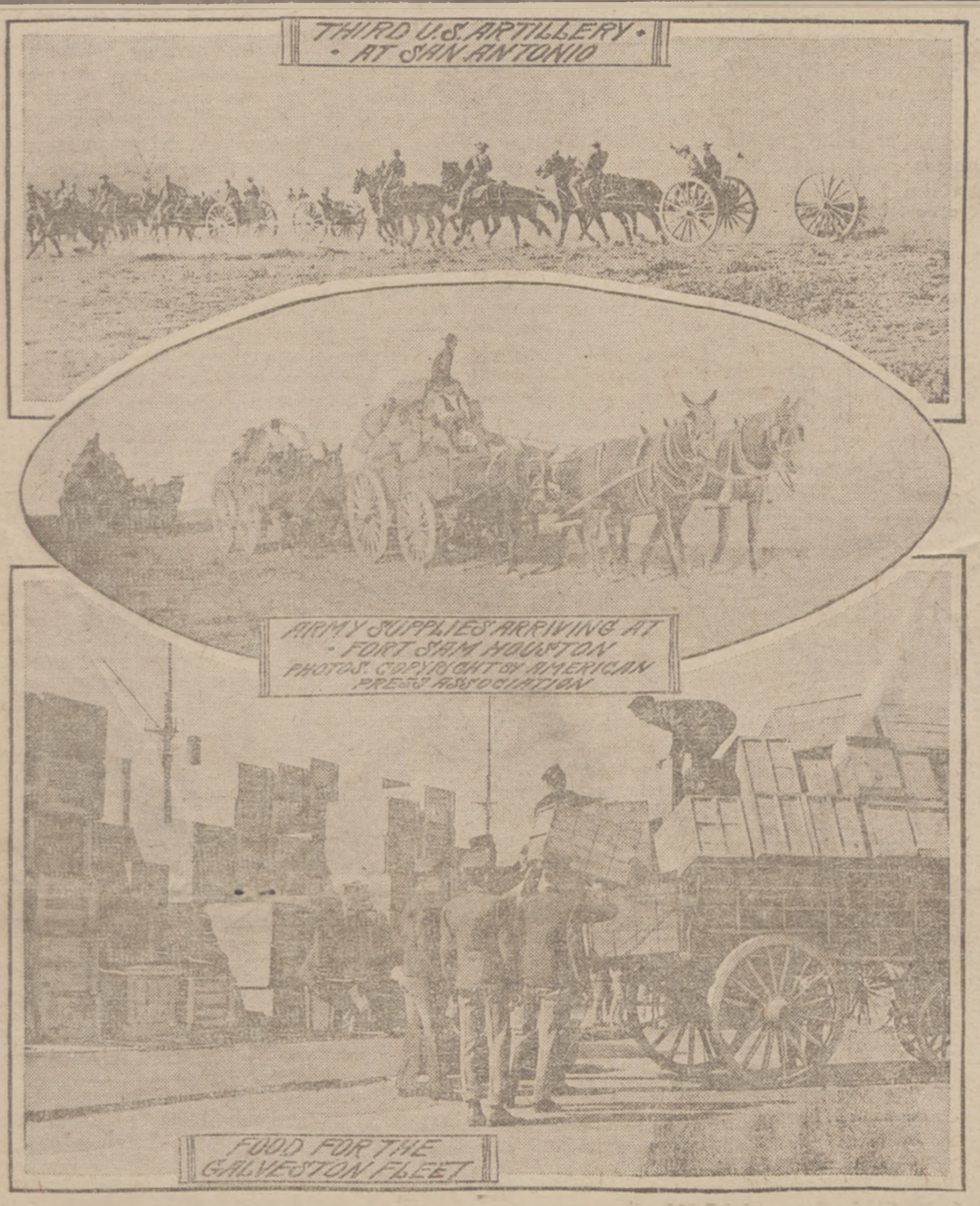
GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 12. Chicago, Illinois, Czwartek dnia 23go Marca 1911 roku. Rok 39.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.



Z nad granicy meksykańskiej.

U samej góry trzecia baterya artyleryi pod San Antonio; niżej wozy z zapasami zbliżają się do fortu Sam Houston; na samym dole wyładowywanie zapasów żywności dla floty w Galvestonie.

Z CAŁEGO SWIATA.

Półwiekowy jubileusz królestwa Włoskiego. — Krótka historya zjednoczenia się tego narodu. — Epoka pracy. — Włochy w rzędzie najpierwszych narodów świata. — Mają najlepiej zorganizowaną opiekę nad wychodźtwem. — Uroczystości przeciągną się aż do jesieni. — Wielki takt Watykanu. — Ogłoszoną żałobą pomaga papież rządowi włoskiemu w przezwyciężeniu wielu trudności. — Zdumiewająca solidarność. — Nienasycona chciwość caratu. — Chińczycy zręcznie odparowali cios.

Dnia 17 marca Zjednoczona Italii obchodziła wielką uroczystość narodową, — półwiekowy jubileusz zjednoczenia narodowego w jednem i niepodzielnem królestwie Włoskiem, pod dynastyą sabaudzką.

Dzień 17 marca jest dlatego datą ważną, że tego właśnie dnia, w roku 1861 ogłoszone zostały Włochy Królestwem, a Wiktor Emanuel, powołany został na tron.

Jeszcze nie wszyscy Włosi są na swej ziemi wolnej; jeszcze Francya posiada włoską Sabaudyę, Angla prześliczną Maltę, Szwajcarya kanton Tessyński, Austrya, odwieczny wróg, Trentino w Tyrolu, Littorale istryańskie z Tryestem i Polą, miasta włoskie w Dalmacyi; jeszcze i po drugiej stronie Adryi leży Albania z licznymi wpływami włoskiego ducha, handlu i przemysłu "Terza Italia", jeszcze są miliony Włochów po wszystkich brzegach Adryatyku i Śródziemnego morza rozrzucone, a miliony rocznie szukają pracy na emigracyi w Ameryce Pónocnej i Południowej.

Ale to są ludzkie marzenia.. Włochy jako państwo, zjednoczony naród, mają już swoją państwowość i w jej granicach mogą urzeczywistniać wielkie zadania kulturalne nowoczesnego narodu.

Na polach bitew urodziła się niepodległość Włoch, urzeczywistniona świadomą celu i konsekwentną polityką Piemontu, przy czynnej pomocy Francyi i rozwinięciu idei narodowej przez Napoleona III i genialnej pracy Cavoura, bohaterskich wysiłkach Garibalddiego i czynnej pracy wielkich mężów stanu Massima d'Azeglio, Crispiego i tylu wielkich patryotów. Z Turynu wiodła droga do Medyolanu i Wenecyi, w Florencyi wypowiedziana została przed 50 laty wolność i niezawisłość Zjednoczonej Italii, a dopiero po wejściu bersaglierów przez Porta Pia 20 września 1870 r. do Rzymu uzyskała Zjednoczona Italia wielką stolicę państwa.

Urodził się trzeci Rzym.

Zamknęła się epoka bohaterskich walk i budowania państwowości włoskiej, rozpoczęła się epoka pracy.

A nie szło to łatwo!

Półwiekową walką, uprzątaniem domu ze śmieci, wypędzaniem różnych przybłędów, którzy niszczyli najpiękniejszy kraj pod słońcem, Włochy były wyczerpane. Trzeba było zabrać się do pracy od nowa. Uporządkować kraj, podnieść z upadku rolnictwo, uporządkować skarb państwa, budować koleje, wytoczyć walkę dwu plagom, które systematycznie kraj niszczyły; bandytyzmowi na południu i zabobonom w Sycyli, a nadewszystko trzebo było zabrać się do krzewienia oświaty ludowej i tępić analfabetyzm, doprowadzić do skutku wielką organizacyę współdzielczą, której początki zdawna istniały, ale która dopiero w ostatnim czasie tak wzorowo została przeprowadzona, że dziś służy za przykład wszystkim krajom zachodniej Europy.

To wielkie dzieło cywilizacyjne spełnione zostało w ostatniem ćwierćwieczu.

Dziś Włochy stoją w rzędzie najpierwszych narodów w świecie, i w nauce, sztuce, w przemyśle, rolnictwie a zwłaszcza w organizacyi rolniczej i assocyacyi współdzielczej przewodzą innym narodom.

Antoni Maffi, Luciano Barbieri, Ercole Bassi, prof. Vigano, obecny prezydent ministrów Luzzatti, kładą fundamenty pod tę niezrównaną dziś organizacyę gospodarczą Włoch. Powstają nieprzeliczone kooperacye, ligi w r. 1872, "Lega Nationale delle Cooperative" w r. 1886 w Medyolanie, "Federazione Italiana dei Consorzi agrari", "Federazione delle casse rurali", "Associazione delle Banche popolare" etc.

Dzisiaj Włochy stoją na czele ruchu współdzielczego, liczą 6,538 stowarzyszeń współdzielczych o jeden i pół tysiąca więcej niż dwa razy większa od nich Francya, mają 2,370 spółek kredytowych, w tem 1,526 na wsi, a 844 miejskich, 1991 stowarzyszeń gospodarczych wytwórczych, w tem 620 na wsi a 1,281 w miastach, 1,690 stowarzyszeń spożywczych, w tem 1,449 czystych konsumów, a 241 spółek wytwórczych dla stowarzyszeń spożywczych pracujących.

Mają przeto olbrzymio rozgałęziony warstat pracy ludowej, obliczony na najuboższe sfery, i z każdym rokiem wzrastają w siły ekonomiczne, pomimo niekorzystnych warunków położenia i ogromnego przeludnienia, skutkiem czego wychodźtwo jest stałym objawem społecznym. Ale trzeba zaraz dodać, **że Włochy mają najlepiej w świecie zorganizowaną opiekę nad wychodźtwem,** mają służbę konsularną oddaną wyłącznie dla potrzeb swego wychodźtwa i wywożą najwyższe oszczędności z pracy zarobkowej wychodźczej, które umiejętnie umieją spożytkować po powrocie u siebie w swej pięknej ojczyźnie.

Dolar, zarobiony w Ameryce, zamieniony na liry, daje bardzo pokaźne sumy, a umiejętna praca w spółkowych stowarzyszeniach szybko powiększa jego gospodarczą siłę. Dalekie to są już czasy, kiedy Włochy miały tylko lazzaronów mafię, zabobonne masy, bandytyzm i analfabetów. Walka z temi plagami, tą pozostałością rządów zaborczych i panowania najazdu wypełniała cały okres życia państwowego nowoczesnych Włoch i była najwłaściwszem zamknięciem okresu bohaterskiego, którego 50 letni jubileusz teraz cała Italia uroczyście dwiema wystawami: w Turynie przemysłową i w Rzymie artystyczną oraz nieprzeliczonymi kongresami będzie obchodziła.

Cały świat zjeżdża w tym roku na wiosnę, na [illegible] włoską wiosnę, do Turynu i Rzymu. Rozpoczyna najprzód Rzym, i klimat wcześniejszą tam wiosnę sprowadza, i stolica, siedziba władz i króla, pociągnie pierwszą falę urzędowych gratulantów i nieprzebrane tłumy pielgrzymów, przyjaciół wolności i niezawisłości Zjednoczonej Italii. W miesiąc później dopiero odbędzie się otwarcie wystawy przemysłowej w Turynie. Cały rok trwać będą uroczystości włoskie aż do późnej jesieni, pełnej powabów południa.

Będą rozpoczynali szereg tych pielgrzymów królowie i teraz już się wysuwa sprawa etykiety. Pierwszy pospieszył król serbski Jerzy i przyjęty był z wielkimi honorami w Kwirynale. Niezawodnie przykro jest, że papież zamknął się na ten rok i żadnych wizyt przyjmować nie będzie. Ale polityka watykańska jest obmyślaną i bardzo mądrą. Oto papież zapowiadając, że w tym roku nie będzie przyjmował żadnej pielgrzymki, wyświadczył delikatnie ogromną przysługę rządowi włoskiemu — w ten sposób bowiem z góry wykluczona została możność jakichś niemiłych zajść w zetknięciu między dwoma światopoglądami i dwoma dworami. Masy pielgrzymów do Watykanu odsunięte zostały oficyalną żałobą Watykanu na rok, a w tym czasie odbywać się będzie zwiedzanie wystawy rzymskiej bez obawy jakiegokolwiek zaburzenia porządku publicznego i niemiłych dla obu stron demonstracyi.

Jest to dowodem wielkiego taktu ze strony polityki watykańskiej i jako taki akt przychylny pojętą została "żałoba stolicy apostolskiej."

Gdyby papież chciał był zaszkodzić wystawie i uroczystościom, byłby mógł polecić zamknąć muzea przewspaniałe Watykanu i Lateranu i odrazu zmniejszyłaby się liczba uczestników uroczystości rzymskich. Tymczasem stolica apostolska w swej przenikliwej polityce inną wybrała drogę.

W odpowiedzi na to rząd i aranżerowie nie będą w niczem prowokowali Watykanu, schowają swego burmistrza, syndyka Rzymu, Nathana, który przed rokiem prowokował świat katolicki. Już jest postanowione, że mają się najostrożniej wystrzegać wszelkiej manifestacyi anty-papieskiej. Przeciwnie, wszystkie pamiątki najwspanialszej epoki Rzymu, drugiego Rzymu papieskiego, Wielkiego Odrodzenia wydobyte zostaną na wystawie retrospektywnej w zamku św. Anioła i na wystawie etnologicznej na placu Broni. Jednym z najbardziej pociągających rysów jest wystawa mieszkania, gdzie urodził się św. Franciszek z Assyżu, zrestaurowanego najwierniej w sposób mistrzowski. Rzym jest i pozostanie stolicą kościoła apostolskiego, katolickiego i rzymskiego. Rozumieją doskonale znaczenie historyczne tego faktu sami Włosi i ich rząd uczyni wszystko, aby stolica apostolska z powodu nadchodzących uroczystości niemiała żadnego słusznego powodu do żalu.

Jestto z obydwu stron stosowana polityka niedrażnienia. Stolica apostolska nie mogła pozostać niemą wobec nadchodzących uroczystości, które się wiążą z upadkiem świeckiej władzy papieskiej i wkroczenia wojsk przez Porta Pia; więc protestowała i protestuje. Zjednoczona Italia nie mogła mieć państwa bez stolicy więc musiała zająć Rzym a teraz musi obchodzić jubileusz 50 odrodzenia ojczyzny i nie może zrezygnować z obchodów w stolicy państwa, a więc w Rzymie. Ale i jedni i drudzy rozumieją, gdzie leży wspólny ich interes.

Po jednej stronie n[illegible] obchody z całym szacunkiem dla epoki papieskiej, po drugiej stronie nieszkodliwe protesty bez utrudniania tysiącom cudzoziemców odbycia pielgrzymki nie tylko do stolicy nowoodrodzonego państwa, ale i do muzeów Watykańskich i Laterańskich.

Jestto zdumiewająca solidarność przy całej nieprzejednawczości.

Praktyka jest inną aniżeli teorya.

Włosi to nazywają nie bez ironii przeinaczając słowa odnoszące się ongi do króla Wiktora Emanuela: il tempo e galantuomo...

Przez te wzajemne ustępstwa niezmiernie złagodniał spór i ułatwione zostało wszystkim bez różnicy przekonań wzięcie czynnego udziału w uroczystościach rzymskich.

* * *

Zdawało się, że Rosya po pogromie w czasie wojny z Japonią wyleczyła się z instynktów nienasyconej zaborczości na Dalekim Wschodzie, zlikwidowała w tej stronie swe interesy i wróciła na stałe "do Europy" celem kontynuowania barbarzyńskiego dzieła "podbojów wewnętrznych".

Mały epizod z próbą zaboru Kuldży, który się w tych dniach rozegrał, dowodzi, że orzeł rosyjski wyciąga jednak swe chciwe szpony na Zachód i na Wschód.

Rosya z lękiem i zawiścią patrzy na odradzające się Chiny. Śledzi z uwagą ich postęp militarny w kierunku zeuropeizowania armii i przeczuwa, że rośnie potężny rywal przyszłości, który niepowiedział jeszcze swego ostatniego słowa w polityce światowej. Tym reformom nie może Rosya przeszkodzić, tak, jak przeszkadza "swym" podbitym narodom w ich pracy nad odrodzeniem. Więc chciałaby coś urwać, ukraść dla siebie, zanim współzawodnik dokona dzieła odrodzenia. Potem będzie zapóźno i niebezpiecznie, więc trzeba korzystać z dezorganizacyi Chin i dokonać jakiej "aneksyi", na kształt Austryi i Japonii, aby okazać siłę i żywotność i odzyskać sławę militarną zwycięzcy.

Taka dogodną gratką do odzyskania sławy militarnej i popełnienia bezkarnej kradzieży wydawał się dyplomatom rosyjskim zabór Kuldży. Ma się tu do czynienia z polityką iście rosyjskiego wymuszenia, ponieważ w Petersburgu wykryto nagle i niespodzianie jakieś zaniedbania w wypełnianiu traktatów handlowych ze strony Chin i naśladując Japończyków, zagrożono odrazu wojną!

W Petersburgu wiedzą dobrze, w jakiem stadyum znajdują się obecnie Chiny, które raczej wszystkie upokorzenia zniosą, byle tylko uniknąć jakiekolwiek zbrojnej ruchawki. Wiedziano o tem i dlatego liczono z góry na zwycięstwo dyplomatyczne i wojenne, bo Rosya po cięgach Japońskich i po sromotnem tchórzostwie w czasie zamieszek bałkańskich chce na gwałt zaimponować światu swoją "siłą".

Chińczycy zręcznie odparowali cios, wymierzony w nich przez Rosyę, godząc się bez zastrzeżeń na wszystkie warunki rosyjskie. Uniknęli w ten sposób rzeczy dla nich najniebezpieczniejszej — zamieszki wojennej, któraby dzieło odrodzenia Chin sparaliżowała na cały szereg lat. Chytrość rosyjska starła się jeszcze z większą chytrością chińską i spaliła na panewce, bo nie dała Rosyi taniego a rozgłośnego zwycięstwa. Akcye pokojowo-ugodowe, choćby wielkiej miary, nie budzą w świecie ani sensacyi, ani rozgłosu, dlatego właśnie, że są ciche. Rosyi chodziło właśnie o rozgłos, a w dodatku o kradzież kawału terytoryum, straconego na rzecz Chin w roku 1881.

Chinom ta moskiewska nauczka, opłacona zresztą nie wielkim kosztem, posłuży. Rosya odsłoniła swe instynkty zaborcze i dała powód do zaczepki. Chiny przekują to nowe doświadczenie na kapitał obrotowy państwowo-militarnego odrodzenia i przyśpieszą akcyę reformatorską, która się wlokła dotąd leniwie, bo nie było dotąd Hanibala przed bramami miasta.

Za kilka lub kilkanaście lat wyrośnie jakby z pod ziemi nowy olbrzym mocarstwowy, dziesięciokroć liczniejszy od Japończyków, który się niespodzianie wyłoni na Dalekim Wschodzie i upomni się o swoje prawa. Pretekst do tego [illegible] ultimatum rosyjskiem.

Pokazanie pazurów przez Rosyę nie było w czasie obecnym rzeczą, którąby można policzyć do rzędu udałych. Przez przedwczesne odsłonięcie planów budzi przeciwnika ze snu i stwarza bicz na swoją własną skórę.

Pomysł z zaborem Kuldży — mimo pewnych dla Rosyi korzyści — nie był szczególny. Bo on się kiedyś zemści.



Amerykańska opera.

Na obrazku widzimy dwie artystki, panny Garden i Matthison, w wielkiej operze amerykańskiej pt. "Natoma". Panna Garden gra rolę tytułową, a p. Matthinson występuje w roli lekarki indyańskiej.

ADMIRAŁ TOGO W STANACH ZJEDNOCZONYCH.

VICTORIA, B. C. Kanada. — Admirał Togo, słynny pogromca Rosyan ma w powrocie z koronacyi króla Jerzego V wstąpić do Stanów Zjednoczonych i zwiedzić je gruntownie.

Wieść tę przywiózł parowiec "Sado Maru".

POKÓJ ŚWIATOWY — ILLUZYĄ.

WIEDEŃ. — W mowie nad budżetem przemawiał minister wojny Schoenaich i domagał się kredytów na zbrojenia. Ideę pokoju światowego nazwał przytem, jak tego uczy historya, mrzonką.

Zaznaczając doniosłość ewentualnego przymierza anglo-amerykańskiego zażądał pieniędzy na budowę floty i reorganizacyę armii. "Si vis pacem para bellum".

POSELSTWO RUMUNII W WASHINGTONIE.

BUKARESZT, Rumunia. — Rząd ogłosił, iż wkrótce otworzonem będzie rumuńskie poselstwo w stolicy Stanów Zjednoczonych. Dotychczas rumuńskie interesy zastępowała ambasada austryacka.

STRAJK KRAWCÓW W WIEDNIU.

WIEDEŃ. — 23,000 mężczyzn i kobiet, zatrudnionych w przemyśle krawieckim we Wiedniu postanowiło strajkować o wyższe wynagrodzenie i krótsze godziny pracy.

Robotnicy domagając się nowej płacy dla kobiet, poczynając od 48 c. na dzień i podnoszonej co roku automatycznie do $1 a dla mężczyzn $1.60 na dzień zamiast dotychczasowych $1.32. Żądania kobiet są ważniejsze, bo zapewnią im znaczną podwyżkę płacy.

Oprócz tego domagają się robotnicy 5 godzin pracy w święta, a do piątej wieczorem w sobotę z zapłatą za cały dzień.

Telegramy Zagraniczne.

STRASSBURG STOLICĄ PAPIEŻA.

PARYŻ. — Przed paru tygodniami przytoczyliśmy sensacyjną nowinę, podaną przez paryski "Gil Blas", o istniejącym jakoby w Watykanie zamiarze opuszczenia Rzymu i przeniesienia stolicy papieskiej na południe Francyi.

Wiadomość tę otrzymał "Gil Blas" od p. G. Consalvi, osobistości posiadającej jakoby ogromne stosunki w wyższych sferach duchownych i wtajemniczonej w wiele rzeczy, tyczących się spraw kościoła. Obecnie "Gil Blas" kontynuje dalej swe rewelacye i ogłasza nowy list G. Consalviego, w którym ten przytacza propozycyę, postawioną papieżowi przez Wilhelma II.

Propozycya ta brzmi:

"Gdyby stolica św. powzięła postanowienie, lub znalazła się w konieczności opuszczenia Rzymu, Alzacya i Lotaryngya byłaby — według zdania Jego Cesarskiej Mości — tym punktem Europy, gdzie Najwyższy Pasterz miałby zapewnione największe bezpieczeństwo i względy.

"J. C. Mość byłby bardzo przychylny osiedleniu się najwyższego pasterza w Strassburgu i nie sprzeciwiłby się spełnieniu życzenia, tyle razy wyrażanego przez papieży, co do utworzenia pewnego obszernego dominium, na którem papiestwo mogłoby zupełnie swobodnie wykonywać swą władzę moralną. Żadne inne miejsce nie odpowiada lepiej widokom Najwyższego Pasterza i pokojowym zamiarom cesarza Wilhelma. Stolica św. znalazłaby się w kraju wybitnie chrześciańskim, zneutralizowanym pod rządami papieża, i należącym do związku, a mieszkańcy odzyskaliby w tym warunkach pokój społeczny i niezawisłość, której pragną. Europa ujrzałaby z zadowoleniem idealne państwo zgody, wzniesione na grabieży ziem łacińskich i germańskich.

"Co do Niemiec, katolickich w tak znacznej części, to one przyklasnęłyby takiej szczęśliwej i specyalnej zamianie ziem państwowych. Wreszcie papiestwo byłoby pod względem geograficznym lepiej umieszczone, niż w Rzymie i jego wpł[illegible] j cywilizacyjny miałby zapewnione łatwiejsze promieniowanie, niż z ekscentrycznie w stosunku do Europy położonego Rzymu".

Propozycyę tę przywiozło do Rzymu w imieniu Wilhelma II dwóch wybitnych katolików z południowych Niemiec. P. Consalvi twierdzi, że dowiedział się o niej w papieskim sekretaryacie stanu — mimo to wielka rezerwa w ocenianiu tej wiadomości będzie, naturalnie, bardzo na miejscu.

JAPONIA PRZECIW CHINOM.

Przygotowania Japonii do nowej wojny z Rosyą odbywają się na wielką skalę.

PETERSBURG. — Nieporozumienie Rosyi z Chinami, wywołało dla rządu rosyjskiego nowe kłopoty i jeżeli Rosya nie zawróci z drogi, to wojna z Japonią zdaje się być nieunikniona, gdyż rząd Mikada nie pozwoli, by Rosya gospodarowała w Chinach.

Depesze z Charbinu w Mandżuryi donoszą że Japonia od kilku już tygodni przygotowuje się do wojny. Koleje i gościńce roją się od wojska japońskiego.

Rząd japoński gromadzi olbrzymie masy wojska w Mandżuryi.

Urzędników i służbę chińską usunięto z linii kolejowych i zastąpiono Japończykami i uzbrojonymi żołnierzami.

Na ważniejszych stacyach kolejowych budują Japończycy baraki dla wojska, a kwatermistrze i komisarze japońscy zbierają daty, ile pszenicy znajduje się na składzie w prywatnych spichrzach w prowincyi Kwantung.

P. H. Jjun, ambasador japoński w Chinach, wygłosił onegdaj w Tokio mowę, w której oświadczył wyraźnie, że Japonia nie pozwoli żadnemu mocarstwu na naruszenie całości Chin. Słowa te uważać należy, jako przestrogę skierowaną pod adresem Rosyi i tak też w Petersburgu, je zrozumiano.

Rozumie się, że mowa ambasadora Jjun, przyczyniła się wiele do zaciśnienia przymierza pomiędzy Chinami a Japonią.

Gazeta "Nowoje Wremia" zamieściła depeszę z Mukdenu, która donosi, że 110 ton prochu, 42 pak z karabinami kawalerzyskimi 70 pak z karabinami dla piechoty — przywieziono tam z Pekingu, 41 wozów z bronią i amunicyą wysłano z Kwangczentsi do Kiriu.

Wicekról chiński w Mandżuryi przedłożył sekretny projekt rządowi w Pekingu, w którym proponuje ograniczenie praw cudzoziemców w Mandżuryi, zmniejszenie ich wojsk stojących tu i owdzie garnizonami, zabronienie ich kanonierkom kursowania po rzekach Sundari i Yalu, a powiększenie natomiast garnizonów wojsk chińskich do 100,000 ludzi. Koszta utrzymania tego wojska wynosiłyby $10,000,000 rocznie.

W kołach politycznych omawiają żywo stanowisko Japonii w sporze rosyjsko - chińskim. Możliwość wojny nie jest wcale wykluczona układami Rosyi z Japonią z r. 1907 i 1910. Stronnictwo konserwatywne stojące obecnie na czele rządów w Rosyi, nalega na to, by zmienić stanowczo granicę dotychczasową pomiędzy Rosyą, a Chinami, skutkiem czego znaczne obszary przypadłyby Rosyi.

Oprócz groźnego położenia w jakiem obecnie rząd rosyjski się znajduje, ma on jeszcze i inne kłopoty.

Rosya skonstatowała przedewszystkiem, że Chiny nie dowierzają Rosyi i dlatego nie chcą z nią zawrzeć przymierza.

Ponadto w łonie rządu rosyjskiego, niema zgody co do środków, jakie mają być użyte przeciw Chinom. A najfatalniejszem są raporty od dowodzących wojskami rosyjskiemi w Turkiestanie, że żołnierze są niezadowoleni z żywności i buntują się tam ciągle. Szczegóły o rozruchach wojskowych odważył się ogłosić tylko jeden dziennik rosyjski; w Rosyi bowiem publikować czegoś podobnego nie wolno, i jest to uważane za zbrodnię.

Koła wojskowe prą do okupacyi prowincyi Ili w Chinach; rząd atoli ograniczyć ją chce do najmniejszych rozmiarów.

Z procesu Camorzystów.

Odczytywanie oskarżeń. — Sceny dramatyczne. — Jedni z bandytów płaczą inni się śmieją.

VITERBO, Włochy. — Pierwsza rozprawa przeciw członkom bandy Kamorzystów, oskarżonym o zamordowanie: Gennara Guoccolo i jego żony, znanej pod nazwiskiem: "prześlicznej Sorrentiny", oraz o inne morderstwa i zbrodnie — obfitowała w sceny dramatyczne.

Na dwie godziny przed rozpoczęciem rozprawy sala sądowa zapełniła się po brzegi. O godzinie 9 rano weszli na salę przysięgli, a w kilka minut później trybunał pod przewodnictwem sędziego Bianchi. Przewodniczący po sprawdzeniu przysięgłych, polecił odczytanie aktu oskarżenia. Odczytywanie aktów oskarżenia wniesionego przez prokuratora przeciw 36 obwinionym, zajęło całe przedpołudnie. Słowa monotonne urzędnika sądowego, przerywały od czasu do czasu głosy oburzenia i płaczu lub też śmiechu więźniów, umieszczonych w klatce stalowej.

W chwili, gdy urzędnik odczytywał ustęp w akcie oskarżenia, odnoszący się do księdza katolickiego: Ciro Vitozzi, który wraz z innymi obwinionymi, zamknięty jest w klatce, przy słowach: "chociaż nigdy niekarany, Vitozzi, jednak moralnie jest kryminalistą", — powstał on ze swego krzesła, a wznosząc oczy ku niebu, zamruczał: "Cierpienia moje ofiaruje za zbawienie dusz w szyśeu."

Przy opisie zamordowania: Gennara Cuoccolo i jego żony Maryi, znanej pod nazwiskiem "pięknej Sorrentiny", Meriano de Gennaro, jeden z podejrzanych o tę zbrodnię morderstwa, zerwał się z siedzenia z oburzeniem. Urzędnik sądowy przerwał na chwilę czytanie, a więzień położywszy obie ręce na sercu, zwrócił się do żony swej, która była wśród słuchaczy w sali i zawołał: "Przysięgam ci, że jestem niewinny".

Przy innem znowu ustępie w akcie oskarżenia, powstało dwóch obwinionych: De Angelis i Amodeo i zapewniali, że są niewinni i żądają uwolnienia, gdyż zostali fałszywie oskarżeni przez księdza Vitozzi.

Sprawa ta miała się następująco: gdy Erricone'a aresztowano, ks. Vitozzi, który jest jego ojcem chrzestnym, zwrócił się do władz i pod pieczęcią wielkiego sekretu, zakomunikował im, że jest przekonany o niewinności Erricone'a, a to na tej podstawie, że niejaki Ascrittore, przyznał się przed nim przy spowiedzi, że dopuścił się tej podwójnej zbrodni. Ascrittore'a uwięziono i stwierdzono, że jest on również członkiem bandy Kamorzystów; przyciśnięty do muru zeznał on, że sprawcami właściwymi morderstwa są De Angelis i Amodeo, obydwaj kryminaliści, zbiegowie z więzienia. Trzech tych ludzi dowiodło, że ksiądz Vitozzi przysiągł fałszywie w sądzie, oskarżając ich o zbrodnię, której wcale nie popełnili, usiłował on bowiem uwolnić Erricone'a od winy i zwalił morderstwo na ich barki, zmyślając historyę ze spowiedzią. Uwolniono ich więc od tego zarzutu, i stają teraz w sądzie, jako oskarżeni o należenie do bandy Kamorzystów.

Erricone, którego prawdziwe nazwisko jest Enrico Alfano, nie lubi widać dziennikarzy. Jeden z ostatnich zdjął fotograficznie jego podobiznę, gdy przywieziono go do sądu. Bandyta ten, będący hersztem Kamorzystów, dowiedziawszy się, że podobizna jego przeznaczona jest dla dziennika wrogo występującego przeciw tej bandzie, plunął fotografowi w twarz i w bezsilnej złości zawołał: "że kopnie go z takim skutkiem, iż znajdzie się aż na drugim świecie." Kajdany, jakie miał na rękach i nogach przeszkodziły mu jedynie, że słów swych nie zamienił zaraz w czyn.

Po południu przewodniczący trybunału, sędzia Bianchi zabrał głos i w słowach zwięzłych streścił cały akt oskarżenia, dla lepszego go zrozumienia przez ławę przysięgłych. Okrzykami jednak protestu przyjęli więźniowie w klatce i na sali, następujące słowa sędziego: "Czy są to prawdziwi mordercy Cuccoli i jego żony, czy też więźniowie ci są niewinni, a prawdziwi mordercy wzięli na się dzisiaj roli oskarżycieli?"

Hałasy więźniów ustały dopiero, gdy prokurator ścierał się z obroną, co do wiarogodności świadka prokuratoryi Abbatemaggia. Świadek ten wstąpił do bandy i po wykryciu jej sprawek doniósł o nich prokuratoryi. Chodziło więc o to, czy ma on być zaprzysiężony, lub nie. Sprawa ta została rozstrzygnięta przez trybunał w następny dzień.

Przewodniczący wspomniał również o śmierci Ciro Alfano, bracie herszta Enrico Alfano, we więzienia. Na wspomnienie o bracie, Enrico wybuchnął głośnym płaczem. Sędzia musiał przerwać swe wywody na kilka minut, gdyż więzień łkał głośno i zabrało to [illegible] zanim się uspokoił.

Kilka znowu razy podczas wywodów sędziego, więźniowie wybuchali ironicznym śmiechem, chcąc w ten sposób zademonstrować, że kpią z całego sądu.

Przed rozprawą dokonali fotografi, licznych zdjęć dla obrazów migawkowych. Zdejmowali oni każdego więźnia i obecnych w sali. Oficer jednak karabinierów wydalił fotografów wreszcie z sali. Przesłuchy przywódców bandy odbyły się w następny dzień.

AWANTURA W PARLAMENCIE KANADSKIM.

OTTAWA, Ont., Kanada. — Konserwatywny poseł Glen Campbell z Dauphin, Man., nazwał swego kolegę kłamcą. W parlamencie przyszło następstwem tego do niebywałej awantury, która trwała przez pięć minut. Liberali, stronnicy obrażonego wrzeszczeli "Precz z nimi!" a konserwatyści darli się: "Hańba wam!"

Poszło o to, że liberalni poseł Neely z Humboldt, Alberta, zarzucił Campbelowi przekupstwo.

Awantura trwała dość długo, w końcu przewodniczący Izby McIntyre przyszedł do złości i uznał wyrażenie. Campbella za nieparlamentarne, domagając się jego cofnięcia. Campbell nie chciał tego uczynić. Wobec tego sprawa ta byłaby przedłożona na plenarnem posiedzeniu i Campbella mogłoby spotkać wydalenie z Izby. Przeto w końcu Campbell ustąpił.

Oświadczył zaś prywatnie, że o ile Neely powtórzy swój zarzut prywatnie poza Izbą, to mu połamie kości. Może zaś to łatwo uczynić, bo jest olbrzymem.

DŻUMA U WRÓT EUROPY.

PARYŻ. — Zastraszające przepowiednie dra Sambona, że dżuma w początkach swojego rozwoju i że walka z nią na całym świecie może potrwać 50 do 100 lat. zaczynają się sprawdzać.

Dżuma, jak wiadomo, istnieje nietylko w Mandżuryi. W Indyach rząd angielski walczy z nią bezskutecznie od lat 15.

Wiadome są wypadki dżumy w Mongolii i bliżej, wśród kirgizów i koło Astrachania.

Teraz stwierdzono wreszcie istnienie dżumy w Egipcie, gdzie jak sądzono, już wygasła. Pojawiła się tam jeszcze r. 1898, była bardzo silna r. 1904 osłabła, a teraz wzmaga się coraz bardziej, pomimo wszelkich środków zapobiegawczych.

Dr. Haffkin, wbrew dotychczasowym zapatrywaniom, jakoby człowiek zarażony dżumą nie mógł wyżyć dłużej nad dwa, trzy dni, wobec czego zadżumiony wprost nie miałby czasu dojechać do Mandżuryi i umarłby w drodze — otóż dr. Haffkin zbadawszy sprawę najdokładniej, doszedł do wniosku, że zarażony dżumą płucną może żyć od siedmiu do 10 dni, nie wiedząc nawet o swojej chorobie. W ten sposób taki żywy rozsądnik zarazków może daleko zajechać, zanim symptomaty straszliwej choroby ujawnią się nim — może zarazić wiele osób, sam o tem nie wiedząc.

Z tego powodu lekarze francuscy Chantemesse i Borrel radzą przedłużyć kwarantannę przybywając z okolic zadżumionych. Ale że dżuma rozpanoszyła się prawie wszędzie, więc trudno będzie ustrzedz przed nią Europę.

ROZPRAWA ANARCHISTÓW W LONDYNIE.

LONDYN. — Stinie Morrison uznany został winnym zamordowania Józefa Berona i skazany na śmierć. Morrison zaprzeczał jakoby zabił Berona. Gdy wydano wyrok zawołał: "Jestem niewinny! To niesprawiedliwość! Chyba niema Boga w niebie!"

Policya starała się tę aferę nawiązać do słynnej historyi z londyńskimi anarchistami, to też proces był tak sensacyjny jak nigdy w Londynie.

Zwłoki Berona znaleziono pokiereszowane w Clapham i policya sądzi, że zabili go członkowie bandy z Hounsditch za to, że ich zdradził.

Proces toczył się 9 dni. Winę udowodniono Morrisonowi namacalnie. Morrison, który jest rosyjskim żydem, powiadał, że krytyczny wieczór spędził w pewnej sali koncertowej a noc w domu.

Pewien policyant zeznał, że jego koledzy świadczyli fałszywie, co wywołało sensacyę, toku sprawy jednakże nie zmienił.

WYSTAWA ŚWIATOWA W BUDAPESZCIE W ROKU 1917.

BUDAPESZT. — Budapesztańska Izba handlowa i przemysłowa opracowała memoryał, w którym proponuje otwarcie wielkiej wystawy światowej w r. 1917, jako w pięćdziesięciolecie wznowienia konstytucyi węgierskiej.

NOWY ZABÓR.

LONDYN. — Gazety londyńskie uderzyły na alarm z powodu zamachu Włoch na zabór prowincyi tureckiej Tripolis.

"Daily Graphic" pisze:

O ile można wierzyć pogłoskom Europa znajduje się w przededniu nowego zbrodniczego zamachu ze strony jednego z mocarstw. Rząd włoski uważa obecną chwilę za stosowną do urzeczywistnienia swoich daleko sięgających aspiracyi w Tripolisie. Pogłoska ta znajduje potwierdzenie w całem zachowaniu się prasy włoskiej. Gazety włoskie ciągle opisują fantastyczne cierpienia włochów w Tripolis. Badając jednakże sprawę można się przekonać, że we wszystkich artykułach niema słowa prawdy.

Dalej pisze "Daily Graphic", że Włochy nie mają powodu obawiania się przeszkód ze strony swoich sojuszników Niemiec i Austryi, a Rosya i Francya może także zachowają się neutralnie, bo mają podobne interesa w Persyi i w Maroku. Ale opinia angielska nie pozwoli, aby i rząd angielski zachował się obojętnie i nie ścierpi rabunku dokonanego na Turcyi.

RZYM. — "Giornale d'Italia" pisze, że położenie włochów w Tripolisie stało się wprost niebezpieczne, a powaga państwowa wymaga ich obrony. Gubernator turecki okazuje jawną pogardę włochom.

Inne pisma domagają się wysłania pancerników włoskich do portów w Tripolisie.

CHINY USTĄPIŁY.

PEKIN, Chiny. — Rząd chiński oświadczył, że zgadza się na oba główne punkty w żądaniach Rosyi. Obecnie wypracowuje odpowiedź na ostatnie ultimatum.

Urządzenie konsulatów rosyjskich w spornej prowincyi jest już rozstrzygnięte a także rząd chiński załatwi sprawę monopolów rządowych w Mongolii, dając rosyjskim kupcom lepsze szanse wolnego handlu.

MILUKOW ATAKUJE ROSYJSKĄ POLITYKE NA DALEKIM WSCHODZIE.

PETERSBURG. — Duma rozpatrywała budżet ministeryum spraw zagranicznych. Podczas dyskusyi zaatakował prof. Milukow, głowa Kadetów politykę owego ministeryum. W świetnej mowie o obecnej rosyjskiej dyplomacyi wyciągał on bardzo pesymistyczne wnioski, wywołując sensacyę swem oświadczeniem, że obecnie nieporozumienia na Dalekim Wschodzie wywołane zostały znowu przez "interesowane tamże, wysoko u dworu położone jednostki".

Milukow ostrzegł rząd, że Chiny zwolna przestają być bezkrytyczną masą ludzi, ale stają się potęgą, z którą Rosya powinna żyć w przyjaznych stosunkach a nie drażnić ją.

"Sytuacya obecna", mówił on, "bardzo jest opłakana. Najazd niemiecki nam grozi poważnie. Na Dalekim Wschodzie poniosła nasza dyplomacya klęskę. Teraz zaś znowu szuka się awantury z Chinami, a tu nie wiedzieć co przyniesie wiosna. Jesteśmy teraz w takiej samej sytuacyi, jak przed wojną japońską."

PEKIN. — W tutejszych kołach dyplomatycznych utrzymuje się opinia, że Chiny przyjmą ultimatum, nie czują się bowiem dość silne do wojny. Co się tyczy Rosyi to utrzymuje się twierdzenie, że zwłeka jedynie w tym celu, by gdy zejdą śniegi, zaatakować sporne terytoryum.

PRZYGODY DAM W SUKNIACH HAR[illegible]YCH.

RIO JANEIRO. — Suknie pantalonowe, czy haremowe, zwane tu "Culotte Jupe", doszły tu już także i dwie damy, które się w nie ubrały, by je spopularyzować, omal nie zostały zaduszone przez tłum uliczny.

Tłum był ogromnie rozbawiony i rwał suknie na strzępy, rozbierając w ten sposób niemal do naga owe damy.

Dopiero policya zdołała wolnić z rąk zbiegowiska.

ATAK NA DZIEWCZĘTA - STUDENTKI. — AWANTURA W DUMIE.

PETERSBURG. — Atak pewnego prawicowa na godność dziewcząt - studentek wywołał awanturę w Dumie.

Dyskutowano właśnie nad ostatniemi zaburzeniami w szkołach średnich i wyższych zakładach żeńskich, gdy poseł Uhrusów, członek skrajnej prawicy wyraził się, że podczas rewolucyi studentki tłumnie szły między pijanych marynarzy, by lepiej prowadzić propagandę rewolucyjną.

W Dumie na te słowa zawrzało: "Precz z Czarną Sotnią" poczęli krzyczeć posłowie z lewicy, w Izbie powstał niebywały hałas tak dalece, że przewodniczący nie mógł zapanować nad nią i przywrócić spokój.

Uhrusow próbował mówić dalej, ale mu nie dano. Wobec czego skłonił go do zaprzestania mowy przewodniczący, a wtedy się uspokoiło.

PRZEPRACOWANIE.

W naszych dążeniach aby się stać finansowo niezależnym, często się zapomina, że jest określona liczba zdrowia i wytrwania w pracy. Z chwilą, gdy przestępujemy tę normę, wynajdujemy ku naszemu nieprzyjemnemu zdziwieniu, że siły nasze są wyczerpane i że przepracowani i wyczerpani jesteśmy do najwyższego stopnia. Szybka pomoc jest absolutnie konieczną. Szczęściem jest, że znajduje się ona blisko. Odpoczynek, świeże powietrze, dobre pożywienie i Trinera Amerykański Eliksir Gorzkiego Wina, odbuduje wasze zdrowie i siły. Lekarstwo rekomendowane jest dobrym środkiem. Po pierwsze zrobi ono to, że oczyści wszelką zużytą materyę, która znajduje się w ciele, oczyści krew i ureguluje cyrkulacyę. Ciało znowu będzie przyjmować pożywienie i będzie je trawić dobrze. Muskuły i mózg otrzymają nowe siły i człowiek wtedy powróci z chęcią do pracy. To lekarstwo jest dobre wtedy, gdy apetyt nie dopisuje. W aptekach Jos Trinera, 1333 — 1339 So. Ashland ave., Chicago, Ill.

Telegramy z Ameryki.

ZŁAPANY DZIĘKI TELEGRAFOWI ISKROWEMU.

Zogalowski oskarżony o udział w zamordowaniu rodziny żydowsklej.

NEW YORK. — Dzięki pomocy telegrafu iskrowego złapano na okręcie niemieckim Zettin człowieka oskarżonego o poczwórne morderstwo.

Aresztowanym jest Rosyanin Zogalowski. Aresztowano go i włożono mu na ręce kajdany gdy okręt był na oceanie, a aresztowanie to nastąpiło na skutek depeszy iskrowej, wysłanej przez detektywów ze St. Louis.

Wedle raportu policyjnych władz z Berlina w styczniu roku bieżącego, trzej mężczyźni, z których jednym był Zogalowski, zamordowali bogatego żyda, jego żonę i jego typistkę i pomocnika Mietlowitza. Zamordowanych obrabowali, zabrali sporo pieniędzy i uciekli.

Policya rosyjska poszukiwała morderców po całej Rosyi, a następnie niemiecka, która przepatrzyła wszystkie porty w Niemczech, lecz nikogo nie złapała. Sprawę tą zajął się niemiecki detektyw Dusdorf, który gonił za mordercami przez dwa miesiąc przeszło i ostatecznie dowiedział się, że Zogalowski znajduje się na okręcie niemieckim Zettin. Przez trzy dni wysyłano bezustannie na okręt Zettin depesze iskrowe i ostatecznie okręt Carona przejął depeszę i przesłał ją dalej do okrętu Zettin. W parę godzin potem Zogalowski był w kajdanach.

STRAJK WOŹNICÓW W NEW YORKU.

Bierze w nim udział 500 woźniców

NEW YORK. — Generalny strajk woźniców i ich pomocników pracujących dla kompanii ekspresowych Adams, United States i Wells Fargo w Jersey City i New Yorku, został zadecydowany wczoraj przed północą na walnem zebraniu unistów. Wskutek tego dzisiaj o godzinie szóstej rano na strajk tutaj wyszło 5,000 ludzi.

Uniści mają nadzieję, że także woźnice z American Express Co. i National Express Company, oraz pracujący dla Boston Dispatch, wyjdą na strajk.

ECHA Z KONWENCYI GÓRNICZEJ.

TERRE HAUTE, Ind. — Na sesyi delegatów konwencyi górniczej unii 11 dystryktu, toczyły się bardzo gorące debaty, a spowodowane one zostały niewłaściwem postępowaniem większości komitetu, który był na sesyach ostatniej legislatury stanowej, by przypilnować spraw robotniczych i nie przedłożył on konwencyi raportu ze swej działalności. Do wyjaśnień powołani zostali Bledsoe i Hutchinson, którzy występowali przeciwko mniejszości w legislaturze stanu Indiana, usilującej przeprowadzić prawa zmierzone przeciwko robotnikom i uniom.

Na całej niemal sesyi, wskutek tego omawiano sprawy polityczne, a mianowicie rozmaite bile, które wniesione były do legislatury stanu Indiana w sprawach robotniczych.

SŁYNNA CARRIE NATION JEST UMIERAJĄCA.

LEAVENWORTH, Kans. — Słynna rozbijaczka szynków, Carrie Nation, leży ciężko chora w tutejszym szpitalu już od paru tygodni. Staruszka ta dostaje co pewien czas omdleń i staje się coraz słabszą. Doktorzy nie robią żadnej nadziei utrzymania jej przy życiu, a koniec jej żywota może nastąpić lada chwila.

STRACENIE MORDERCY.

TRENTON, N. J. — Na krześle elektrycznym stracono tu mulata Johna Searsa, który w listopadzie roku zeszłego zamordował pastora A. J. Armstronga i jego żonę w celu rabunku. Zbrodniarz przyznał się, że tak mu się spodobał pierścień z brylantem na palcu pastora, iż postanowiwszy posiąść ten skarb, uśmiercił pastora i jego żonę.

PRZYGNIECENI ŚCIANĄ.

NASHVILLE, Ky. — Zwaliła się tu ściana budynku firmy Fall Hardware Co. który spłonął przed dziesięciu dniami. Nieszczęście chciało, że obok ściany stało i przechodziło kilkanaście osób więc 30 z nich nakryły gruzy. Z pod złomów ściany wydobyto 12 trupów i 17 rannych mężczyzn, a 3 jeszcze brakuje i czynione są dalsze poszukiwania w gruzach.

MĘŻOBÓJCZYNI SKAZANA.

PITTSBURG, Kan. — Pani Marya Caldwell, matka trojga dzieci skazana została na dwa lata więzienia za zamordowanie własnego męża. Kobieta otrzymała tak niską karę, ponieważ się tłómaczyła stale, że mąż był brutal, bił ją, więc działała we własnej obronie.

ZMARŁ PO CZTERECH DNIACH KASZLU.

BEDFORD, Ind. — Morton Collier, bogaty farmer 60 lat życia liczący dostał napadu gwałtownego kaszlu i przez cztery dni kaszlał bez ustanku, aż się zamęczył. Lekarze żadnymi środkami nie mogli powstrzymać gwałtownego kaszlu u starca.

UJĘCIE MORDERCY ŚP. ANIOŁA.

Zbrodniarz Julian Sucholewski dostał się w ręce sprawiedliwości.

NEW YORK, N. Y. — Poszukiwany i ścigany od 21 grudnia roku zeszłego przez policyę pruską 19-letni Julian Sucholewski, który zamordował Franciszka Anioła kasyera banku w Mysłowicach na Śląsku, został nareszcie ujęty z parowca "Zieten", którym wyjechał z Bremen do Ameryki. Na ptaszka czekał już w porcie detektyw z Berlina Otto Busdorf, który gonił za Sucholewskim, a dowiedziawszy się w Bremen że zbrodniarz wyjechał przed czterema dniami do Ameryki, wsiadł na szybszy okręt St. Louis i przybył do New Yorku prędzej niż Sucholewski na wolno idącym okręcie "Zieten". Stąd telegrafem bez drutu powiadomiono kapitana "Zieten", jakiego ptaszka ma na swoim okręcie, więc kapitan kazał zbrodniarza aresztować, zakuć w kajdany i po przybyciu okrętu do portu w New Yorku wydał go władzom. Sucholewski będzie wydany władzom niemieckim i wróci na miejsce spełnionej zbrodni, gdzie go czeka... topór kata.

IRLANDCZYKÓW MNIEJ NIŻ POLAKÓW.

WASHINGTON, D. C. — Wedle nieoficyalnego wykazu, Irlandczycy liczą tu zaledwie dwa miliony głów. Najwięcej Irlandczyków mieszka w New Yorku bo 425,553; w stanie Massachussetts mieszka ich 249,916, w Pensylwanii 205,200, w Illinois 114,565, w New Jersey 94,844. Reszta jest rozrzucona po innych stanach. Rocznie przybywa tu przeciętnie 37-000 Irlandczyków. Wedle cenzusu angielskiego, tu ludność Irlandyi wynosi ogółem 4,458,775 głów. Jest ich preto o pięcz razy mniej, niż Polaków, a jednak w polityce o wiele wyżej od nas stoją...

NAPAD NA DOM JAPOŃCZYKA.

GREELEY, Colo. — Tłum dorosłych mężczyzn i chłopaków napadł na dom Japończyka Geo. Ideka, bogatego kupca w tem mieście i potłukł mu wszystkie szyby w oknach, oraz poniszczył towary w sklepie. Gdy policya nadbiegła, napastnicy już się rozbiegli na wszystkie strony. Napad był nieuzasadniony niczem, chyba łajdactwem szowinistów amerykańskich, nie cierpiących cudzoziemców.

ZANOSI SIĘ NA JENERALNY STRAJK WOŹNICÓW.

NEW YORK, N. Y. — Samuel Gompers, prezydent Amerykańskiej Federacyi Pracy został zawezwany do New Yorku, aby tam pokierować ogólnym strajkiem woźniców. Z sympatyi dla woźniców ekspresowych mają wyjść na strajk wszyscy woźnice bez wyjątku. Będzie to jeden z największych strajków w tym mieście, bo obejmie 50,000 woźniców i sparaliżuje ruch wozowy kompletnie. Mayor Gaynor oświadczył się przeciw strajkowi, nazywając strajkierów brutalami i kryminalistami, bo nie chcieli przyjąć jego pośrednictwa.

OTRZYMA WYSOKIE ODSZKODOWANIE.

NEW YORK, N. Y. — Sąd przysięgłych w najwyższym sądzie stanowym przyznał $40,000 odszkodowania Michałowi Carmody od kompanii kolejowej New York Central. Carmody 2 września r. z. wskoczył na pociąg towarowy, chcąc się kawałek drogi przejechać za darmo, lecz konduktor pociągu kopnął go i zrzucił tak nieszczęśliwie, że Carmody dostał się pod koła, które mu odcięły całą lewą nogę i stopę od prawej nogi.

BYŁY MAYOR MIASTA CHICAGO POKĄSANY.

PALM BEACH, FLA. — Geo. B. Swift, były mayor miasta Chicago od roku 1895 do 1897 pokłóciwszy się ze swoim sąsiadem o psa, w końcu pobił się z nim, lecz źle na tem wyszedł. Sąsiad bowiem Swifta chłop silniejszy nietylko wygrzmocił go należycie, ale w dodatku podrapał go i pokąsał po całej twarzy. Swift bez mała byłby postradał nos, który mu ludożerca sąsiad odgryzł do połowy.



Z nad granicy meksykańskiej.

U samej góry wojsko amerykańskie przygotowuje grunt pod budowę namiotów. W środku grupa żołnierzy w pociągu w drodzę na południe, dalej kilku oficerów, a na samym dole piechota generała Blanca w linii bojowej.

ZABIŁ DZIEWCZYNĘ I SIEBIE.

NEW YORK, N. Y. — Jose Bovede, stenografista u firmy Edisona, postrzelił swoją koleżankę stenografistkę Irę M. Reid, poczem sam sobie odebrał życie. Bovede został wydalony z pracy, ponieważ zanadto był natrętny w afektach miłosnych do panny Reid i to go doprowadziło do wściekłości. Choć ciężko postrzelona panna Reid żyć jeszcze będzie.

ODŁĄCZYLI SYNA OD RODZICÓW.

NEW YORK, N. Y. — Władze emigracyjne w New Yorku zatrzymały niemiecką rodzinę Sottenbergów złożoną z żony, męża i ich pięciorga dzieci, ponieważ najstarszy ich syn 12 lat liczący jest idyotą. Władze zgodziły się na wpuszczenie całej rodziny z wyjątkiem tego chłopaka. Sottenbergowie w końcu zgodzili się na wrócenie syna, a sami zostali w Ameryce.

PROCES PRZECIWKO TRUSTOWI ELEKTRYCZNEMU POSKUTKOWAŁ.

WASHINGTON, D. C. — Proces przeciwko trustowi lampek elektrycznych widocznie dobrze poskutkował, gdyż jak donoszą gazety, obecnie cena lampek elektrycznych została zniżona przeszło o 33 procent w całym kraju, wskutek czego ogół oszczędza na tych lampkach w stosunku do wydatków dawniejszych około 6 milionów dolarów rocznie. Donoszą także, że różne kombinacye trustowe połączone z wyrobem i sprzedażą tych lampek elektrycznych, rozbijają się jedna po drugiej i można mieć nadzieję, że i cały trust wkrótce się rozpadnie.

NOWE PRAWO DLA AUTOMOBILISTÓW.

SPRINGFIELD, Ill. — Przeszło w senacie legislatury stanu Illinois prawo,, że każdy automobil ma mieć wielki wieczorem oświetlony numer, aby był widziany na jakie 300 stóp przynajmniej. Odnośny bil wniósł senator Hurburg.

MAYOR GAYNOR ARBITREM.

NEW YORK, N. Y. — Mayor tego miasta Gaynor sam się ofiarował załatwić pomyślnie sprawę strajku woźniców u kompanii ekspresowych. Gaynor oświadcza, że kompanie mu przyrzekły, iż ugodzą się ze strajkierami, skoro tylko wrócą do pracy. Kompanie godzą się na sąd polubowny i mayor Gaynor chce być jednym z sędziów.

ZWYCIĘSTWO "SUCHYCH."

SPRINGFIELD, Ill. — W legislaturze toczyły się ożywione debaty nad bilem zakazującym wyszynku trunków w promieniu 2-ch do trzech mil od domu wysłużonych żołnierzy i marynarzy. Handlarze trunków i abstynenci próbowali swoich sił w tym wypadku lecz w końcu zwyciężyli abstynenci, gdyż odnośny bil przeszedł 83 głosami przeciw 56-ciu.

PANI BRYAN OKRADZIONA.

NEW YORK, N. Y. — Sprytnymi się okazali rabusie w New Yorku, gdyż okradli żonę trzykrotnego kandydata na prezydenta Stanów Zjednoczonych Williama J. Bryana. Rabusie zabrali jej torebkę zawierającą $75.00 gotówki i różne drobne prezenty, jakie ona i mąż jej otrzymywali podczas ostatniej podróży po Ameryce, gdy pani Bryan znajdowała się w teatrze Majestic i mocno była zainteresowana sztuką.

WIELKI POŻAR W INTERNACIE STUDENCKIM W HARVARD.

BOSTON, Mass. — Około 400 studentów uniwersytetu Harvard, zamieszkałych w Randolph Hall, internacie studenckim, ledwie uciekło z życiem z pożaru, jaki nawiedził ten budynek w czwartek rano.

Budynek Randolph Hall ma ośm piętr i znany jest jako "klub milionerów", gdyż mieszkają tam przeważnie synowie bogaczy i milionerów. Studenci zamieszkali na dolnych piętrach uciekli na dwór w nocnej bieliźnie. O godziine 9 rano ogień już był pod kontrolą. Straty wyrządzone przez pożar obliczają na $100,000.

ZAMACH NA ARSENAŁ.

Aresztowanie Japończyków i Meksykanów za uplanowanie zamachu na arsenał amerykański.

SAN ANTONIO, Tex. — Władze amerykańskie wykryły tutaj istnienie spisku mającego na celu dokonanie zamachu na arsenał Stanów Zjednoczonych, a w spisku tym figurują Meksykanie i Japończycy, których aresztowano wczoraj do dnia rano. Sprawę tę trzymano o ile możności w sekrecie, lecz wyszła ona na jaw.

Podobno Meksykanie i Japończycy usiłowali dostać się do arsenału amerykańskiego w celu podłożenia ognia i wysadzenia magazynów w powietrze. W około zakładów stoją wagony wypełnione amunicyą i gdy dowiedziano się o wykryciu spisku, potrojono straż przy tych wagonach i wokoło arsenału.

Od czasu jak wojsko amerykańskie zostało tutaj zgromadzone, nie otrzymało ono żadnych dalszych rozkazów. Pułkownik Eugene F. Ladd, adjutant generała dywizyi, powiada, że wojsko gotowe jest do wyruszenia na pole walki w dwie godziny po otrzymaniu rozkazu wyruszenia w pole. Dla wypróbowania sprawności wojska być może że wydany będzie jaki rozkaz wyruszenia do jakiejś miejscowości przeciwko wyimaginowanemu nieprzyjacielowi. Rząd zamówił w drukarni 500 map wojennych północnej części Meksyku dla oficerów armii. Czynione też są przygotowania do powołania pod broń pewnej ilości milicyi, by ona mogła wziąć udział w prawdziwych manewrach wojennych na pograniczu Meksyku.

Odbyto tu kilka prób z aeroplanami, które wypadły nader pomyślnie. Porucznik Foulers i Phil. Parmalee wzbili się w powietrze i dokonali kilka pomyślnych wzlotów. W jednym wzlocie aeronauta przejechał 90 mil i powrócił szczęśliwie do obozu. Wzlot i jazda do Leon Spring trwała nie całe 50 minut.

DEFRAUDACYE GRUNTOWE.

Dziewięciu spekulantów finansistów stawionych przed sąd za konspiracyę i oszustwo.

W procesie o defraudacye gruntowe w Alasce dziewięciu ludzi stawionych zostało w stan oskarżenia jako winnych zdefraudowania gruntów w ilości 10,000 akr., przedstawiających wartość $10,-000,000.

Oskarżeni są następujący:

Albert C. Frost, były prezydent Chicago and Milwaukee Electric Railway Co. i prezydent Alasca Central Railroad Co., promotor wielu przedsiębiorstw, Jerzy Seward, były komornik korporacyi A. C. Frost and Co., Pierre Beach, były sekretarz Alasca Central Railway Co., były sekretarz Chicago and Milwaukee Railway Co., sekretarz i kasyer A. C. Frost Co.

Frank Watson, Spokane, Wash. który miał pomagać w wyszukiwaniu ludzi rzekomo pragnących osiedlić się na gruntach przeznaczonych do osadnictwa, a w rzeczywistości działających w roli agentów korporacyjnych.

Jerzy Ball z Muncie, Ind., który finansowo popierał A. C. Frosta w tych spekulacyach.

Henry C. Osborne z Toronto, Ont., bankier i broker.

Duncan M. Stevard, Seward, Alasca, były zarządca Southern banku w Toronto, Ont.

Gwyn L. Francis z Toronto Ont. bankier i broker.

Francis Steward z Toronto, On. bankier i broker.

Oskarżenie ogłoszone w Chicago jest dalszym ciągiem akcyi rządowej, mającej na celu wydarcie z rąk nieuczciwych spekulantów i oszustów tej ziemi w Alasce, którą w nieuczciwy i podstępny sposób zagrabili.

Najpierw wielki syndykat Morgan-Gugenheim, poza którym stały miliony dolarów, gotowe każdej chwili do rozporządzenia, zamierzył eksploatować Alaskę. Lecz rząd spostrzegł się zawczasu cały uplanowany zamach wyszedł na jaw dano wszystkiemu spokój. Mimo to śledztwo rządowe trwało dalej i owocne było gdyż natrafiono na wiele innych nadużyć, których sprawcy pociągnięci zostali do odpowiedzialności.

Proces oskarżonych z pewnością wykaże wiele innych szczegółów tej skandalicznej sprawy.

Rząd tak sprawnie załatwił się z defraudantami gruntowymi, iż pociągnął ich do odpowiedzialności zanim zdołali plany swe całkowicie w życie wprowadzić, nie zdążyli oni bowiem kopalni otworzyć i eksploatacyi ziemi rozpocząć gdy oszustwo ich wykryto.

GAZETA POLSKA W CHICAGO

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1873 by W. Dyniewicz.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a First Class Advertising Medium.

All communications ought to be addressed:
W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
Publisher "Gazeta Polska",
1113 Noble str., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjednoczonych $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.
POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.
PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście rugistrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
1113 Noble str., Chicago, Ill.

TELEFON: MONROE 1256.

Kalendarzyk Tygodniowy.

MARZEC.

24 P. Gabriela;
25 S ZWIAST. N. P.
26 N Emanuela;
27 P Bogumiła;
28 W Sawy;
29 S Cyryla;
30 C Kwiryna.

Chicago, Ill., dnia 23 Marca 1911.

UWAGI REDAKCYI.

W dzisiejszym artykule p. t. "Przepowiednie Agatona Gillera", wykazujemy gdzie tkwi zarodek naszego nieszczęścia, żeśmy się dotąd na organizacyę "jedność narodową wyobrażającą" zdobyć nie potrafili. Artykuł trzeci z tego samego cyklu, będzie nosić tytuł: "Owoce naszej niezgody i warcholstwa".

* * *

Na pierwszej stronie w przeglądzie z całego świata, piszemy dziś obszerniej o wielkim jubileuszu, jakiego doczekał się naród włoski. Gdybyśmy, Polacy, pilniejszą zechcieli zwrócić uwagę, na ten dział pracy organizacyjnej, którą Włosi w sposób tak przedziwny rozwinąć potrafili, gdybyśmy zechcieli porównać do jakich rezultatów doprowadza umiejętna i świadoma celu praca organizacyjna i gdybyśmy to zechcieli porównać z tem wszystkiem, co się pomiędzy nami dzieje, to przyszlibyśmy do przekonania, że my nie posiadamy właściwie żadnej jeszcze organizacyi i że to wszystko co się pomiedzy nami dzieje ogromnie jeszcze do anarchii zbliżone. Są już i u nas początki piękne pracy zbiorowej, łączące słabe siły jednostek w silne skupienia, ale do planowej akcyi jaką rozwinęli do niedawna o wiele bardziej od nas rozbici. Włosi, jeszcze nam bardzo daleko.

* * *

Zwracamy uwagę Szanownych Czytelników na ogłoszenie pomieszczone w dzisiejszym numerze o albumie jubileuszowym, grunwaldzkim, w przewspaniałem wydaniu braci Rzepeckich z Poznania. Księgarnia Gazety Polskiej oddaje je obecnie za połowę ceny i warto z tej oferty skorzystać bezwarunkowo.

* * *

Sprawa zorganizowania się dziennikarzy naszych wchodzi na dobrą drogę. Do "związku" powołani zostaną wprawdzie ci tylko, którzy wyraźnie zaznaczyli, że chcą do niego należeć, przy uwzględnieniu wytycznych podanych przez inicyatorkę, ale — trudno przecież kogoś gwałtem ciągnąć tam, gdzie iść nie chce, lub też nie może, bo mu na to jego... przekonania nie pozwalają. Dziesięć pism na początek, to chyba wcale pokaźna cyfra.

* * *

"Dziennik Chicagoski" powtórzył artykuł "Gazety Bostońskiej" pt. "Jeszcze o kwestyi komitetów parafialnych" zupełnie bez komentarzy... Widocznie gazeta ta miała racyę pisząc, że "**komitety parafialne to rzecz w zasadzie swojej zupełnie nie kościelna, nie katolicka i przez kościół nigdy i nigdzie nie uznana!**

* * *

Z tego też widocznie założenia wyszedł episkopat katolicki w Pennsylvanii, podejmując starania o wniesienie w legislaturze tego Stanu nowego bilu **który** (jak się dowiadujemy z odezwy opublikowanej "do wszystkich litewskich i słowackich parafii w Pennsylvanii, a podpisanej przez "komitet trustysów parafii św. Stanisława Polsko Rzymsko Katolickiego Kościoła w Nanticoke") **dałby biskupom prawo do pokasowania wszystkich komitetów przy parafiach**, oddając je wyłącznie pod ich zarząd i kontrolę.

Wymieniony powyżej komitet rozpoczął energiczną akcyę zmierzającą do ubicia tego "bilu" w legislaturze. Rozesłał do wszystkich polskich, litewskich i słowackich parafii w Pennsylvanii gorące odezwy z wyjaśnieniem sprawy i gotowym już, w języku angielskim wystylizowanym, protestem do legislatury do podpisu. Jak nas informują, pod protestem kładą podpisy wszyscy świeccy trustyści, wszystkich parafii polskich w Pennsylvanii i odsyłają je do legislatury. Pragnęlibyśmy, ażeby pismo tak dobrze w sprawach kościelnych poinformowane, jak "Dziennik Chicagoski", zechciało objaśnić ogół, czy ci wszyscy, którzy protesty podpisują, niczem swego katolickiego sumienia nie obciążają, czy też przeciwnie.

* * *

Co do nas, którzy oddawna przyzwyczailiśmy się wszystkie sprawy traktować z **punktu widzenia naszych interesów narodowych**, musimy wyrazić naszą najwyższą cześć inicyatorom tego **legalnego** w obec prawa oporu przeciwko innowacyi, która w sposób fatalny może się odbić na tych instytucyach, które wszyscy przywykliśmy uważać za twierdze naszej polskiej narodowości w Ameryce.

* * *

Ale podczas, gdy w Pennsylvanii biskupi katoliccy starają się w legislaturze o obalenie prawa gwarantującego wszystkim gminom wyznaniowym kontrolę ich majątku przez ich członków i rozszerzenie własnej juryzdykcyi, w innych Stanach dzieje się wprost przeciwnie, bo coraz żywiej szerzy się po całym kraju agitacya, **za poddaniem szkół parafialnych pod kontrolę cywilnych stanowych komisyi edukacyjnych.** Taki właśnie "bil" wniesiono niedawno w legislaturze Stanu Wisconsin i są szanse, że prawo podobne, jako zupełnie racyonalne, przejdzie z biegiem czasu we wszystkich Stanach, robiąc poważny wyłom, w tradycyjnem odgraniczaniu szkoły parafialnej od wpływów i kontroli świeckiej władzy i świeckich obywateli. Za kontrolą szkoły parafialnej przez cywilną komisyę edukacyjną stanową, oświadczają się potężne zrzeszenia narodowe niemieckie, czeskie, francuskie, i inne, które z drugiej strony silną rozwijają agitacyę za tem, aby **w zamian za tę kontrolę szkoły parafialne korzystać mogły z funduszów edukacyjnych, powstających z podatków opłacanych przez wszystkich obywateli, a więc i tych, którzy posyłając swoje dzieci do szkół parafialnych, wcale z nich nie korzystają.**

* * *

Można mieć wszelką pewność, że na takich zasadach sprawa kontroli szkół parafialnych rychlej czy później przejść musi. Dla nas, jako dla Polaków, będzie to miało podwójne znaczenie: Po pierwsze, koszt utrzymania szkoły parafialnej znacznie się zmiejszy, po drugie zaś, biskup, który zgodzi się na kontrolę komisyi edukacyjnej stanowej, angielskiej — nie będzie się mógł opierać **kontroli** komisyi edukacyjnej polskiej, której jeżeli dotąd, pomimo gwałtownej potrzeby nie potrafiliśmy zorganizować, to wyłącznie dla tego, że **przed każdą komisyą edukacyjną cywilną, są dotąd drzwi szkoły parafialnej zamknięte.**

KORESPONDENCYA REDAKCYI.

Kom. parafialny w Ausonii. "Gazeta Polska" w takie sprawy wdawać się nie może.

"S. C. B. Co". w Detroit. Pomieścimy w następnym numerze..

PRZEPOWIEDNIA AGATONA GILLERA.

II.

Sprawdziła się niestety przepowiednia Agatona Gillera:

"Życie polskie w Ameryce, ujęte w formy licznych parafii, gmin i towarzystw, rozprysnęło się w tyle kierunków, ile mamy grup organizacyjnych."

* * *

Przepowiednia sprawdziła się jak najdokładniej, gdyż na organizacyę doradzaną przez tego męża, na organizacyę "wyobrażającą jedność narodową, którąby pilnowała, ażeby się wszystkie rozwijały w jednym polskim kierunku", nie potrafiliśmy się zdobyć ani wtedy ani później a do "kierunków dawnych każdy rok dodaje nowe, wprowadza je bowiem w życie każda nowo powstała organizacya i każda nieomal nowa parafia...

Związek Narodowy Polski w pierwszych latach swego istnienia gorąco pragnął ideę podyktowaną mu przez ostatniego z żyjących członków polskiego Rządu Narodowego wprowadzić w czyn.

Skupiła się koło niej także garść zacnych księży-patryotów i był czas, w którym zdawać się mogło, że wychodźtwo polskie w Ameryce zdobędzie się na "organizacyę jedność narodową wyobrażającą."

Na nieszczęście nasze, ten sam szatan narodowego zaprzaństwa, który w owych czasach straszne czynił spustoszenia w ojczyźnie, objawił niebawem moc swoją i na tej półkuli.

Fakt, że myśl o "organizacyi jedność narodową wyobrażającej" wyszła od ostatniego członka Rządu Narodowego, który kierował powstaniem, w Polsce w owych czasach haniebnie wyszydzanem, szkalowanem i wyklinanem, fakt ten, niedawał po prostu spać takim ludziom, a było ich sporo i w Ameryce, którzy również potępiali powstanie ostatnie i nie tylko powstanie, ale także wszelką myśl o jakiejkolwiek narodowej jedności, narodowej pracy, lub narodowej organizacyi.

Znalazło się w owych latach, niestety, na gruncie tutejszym sporo zwolenników szkoły krakowskiej, t. z. stańczyków, którzy, podobnie jak w kraju, umyślili wyrwać z duszy narodu pierwiastek patryotyczny, stanowiący, ich zdaniem, nasienie buntów a następnie klęsk wszelkich, zaszczepiając w to miejsce hasło "zgody z losem" i uleganie pokorne przed każdą siłą...

Tu właśnie, w tej strasznej niemocy narodu, **całego narodu,** w jaką popadł po rozgromieniu ostatniego powstania, tkwi zarodek naszego nieszczęścia, żeśmy się dotąd na organizacyę jedność narodową wyobrażającą zdobyć nie potrafili.

Wychodząc z założenia, że do Związku Narodowego teoretycznie dostęp mieli Polacy wszelkich wyznań i politycznych przekonań, byle dla ojczyzny wspólnie pracować chcieli, zaczęto go prześladować, podburzając przeciwko tej organizacyi ciemne masy ludowe, w które snadnie wmówiono, że został powołany do życia dla walki z Kościołem...

Niedosyć natem, powołano do życia nową organizacyę, konkurencyjną, ale ściśle wyznaniową, która połączyć miała w jedno wszystkich po polsku mówiących katolików.

Trudno dzisiaj dokładnie udowodnić, jaki cel mieli organizatorzy tego nowego zrzeszenia.

Fakt jednak pozostanie faktem: Celu dopięli o tyle, że wychodźtwo polskie do dziś dnia nie ma "organizacyi wyobrażającej jedność narodową", że jest rozbite na tyle kierunków, ile mamy grup organizacyjnych.

Warto się tym grupom: tym kierunkom z bliska przypatrzeć. Lekarz, który chce pomódz choremu, musi dobrze poznać przebieg choroby i jej przyczyny.

Więc przedewszystkiem Związek Narodowy Polski.

Miał łączyć gminy i parafie, miał budować szkoły parafialne i wyższe zakłady naukowe, zająć się na szeroką skalę kolonizacyą organizować banki i wielkie przedsiębiorstwa, miał połączyć wszystkich, ująwszy kierunek prac i zabiegów całego wychodźtwa w swe ręce i... żadnego z tych planów nie przeprowadził.

Opadnięty ze wszystkich stron, z rokiem każdym rezygnował z jakiejś cząstki planów szerokich, wprowadził natomiast w czwartym roku swego istnienia kasę pośmiertną i na tę część swej działalności najwięcej począł zwracać uwagi.

Cóż znaczy cała dzisiejsza, po 30 przeszło latach borykania się, potęga Związku, wobec wielkich planów jakie mu zakreślili założyciele...

Cóż znaczy 80,000 członków, w obec faktu, że jest nas tu blisko 4 miliony.

Co znaczy niedawno otwarty dom emigracyjny, w obec tego, że założyciele myśleli o bankach, domach handlowych i fabrykach własnych, po wszystkich koloniach.

Co znaczy około stutysięczny fundusz na budowę wyższej szkoły, gdy sobie uprzytomnimy o zamiarach założycieli, zorganizowania całego szkolnictwa, któreby pozostawało pod kierunkiem i kontrolą Związku...

Rozszerzył oświatę, podniósł ducha narodowego, upowszechnił zwyczaj urządzania obchodów narodowych, ale niestety, sprawy **rzeczywistego zorganizowania naszego** wychodźtwa nie posunął ani **o jeden krok naprzód**, a przez sam fakt swego istnienia i rozwoju, przez długie lata zaznaczał twardo rozłam na dwa obozy, wszczepiając w sercach wielu, mimowoli niejednokrotnie, niechęć, a często i nienawiść, do wszystkiego co żyło i rozwijało się poza jego obrębem.

A Zjednoczenie Polskie Rzymsko Katolickie?...

I jego kierownicy marzyli o wielkich celach. Chciano go przeciwstawić Związkowi. Samem faktem powołania go do życia, zaprzeczano pierwszemu prawa do organizowania parafii. Ta właśnie organizacya miała ująć w kontrolę szkoły parafialne, budować seminarya duchowne i nauczycielskie, zakładać domy macierzyste sióstr, budować szpitale, sierocińce i td. i t. p. — i cóż z tego wszystkiego wprowadziła w życie, czego dokonała ostatecznie przez długi szereg lat swej egzystencyi?...

A no, podobnie jak Związek Narodowy Polski zorganizowała kasę pośmiertną, tylko że nie zyskała ani tak wielkiej liczby członków, nie ma żadnego domu, nie powołała do życia żadnej instytucyi, ani naukowej, ani filantropijnej i — wegetuje z roku na rok nie myśląc nawet o tak wzniosłych i niezbędnie potrzebnych celach jak kontrola szkół parafialnych, budowa i utrzymywanie seminaryów i t. p.

Nie dokonał niczego Związek, ale niczego też niedokonało Zjednoczenie, bo i parafii zorganizować nie potrafiło, pociągając w swoje szeregi nieliczne zaledwie towarzystwa parafialne i to głównie dla pośmiertnego.

Istnienie i względny rozwój obu tych wielkich organizacyi nie wpływał prawie wcale na bieg życia i rozwój kolonii polskich w tym kraju

Poza ich plecami organizowały się i jak grzyby po deszczu wyrastały nowe parafie, wznosiły się wspaniałe gmachy kościelne i szkolne, dzięki inicyatywie **prywatnej** powstawały szkoły wyższe, szpitale, domy przytułku, zawiązywały się nowe kolonie i osady farmerskie, mnożyły spółki budowlano-pożyczkowe, a także handle i przedsiębiorstwa polskie,co wszystko, według planów pierwszych organizatorów naszego ruchu społecznego, miało być kierowanem z jednego źródła, z jedną myślą przewodnią, z jednym planem, i z ciągłą troską o to, by żadna odrobina energii polskiego ludu nie szła na marne, by świadomie budować polski gmach organizacyi społecznej dla siebie i najdalszych potomków.

Zamiast tego wszystkiego, doczekaliśmy się dosłownego sprawdzenia przepowiedni Agatona Gillera:

"Życie polskie w Ameryce, ujęte w formy licznych parafii, organizacyi i towarzystw, rozprysnęło się w tyle kierunków, ile mamy grup organizacyjnych".

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Co inni piszą.

Redaktor "Kroniki" z Newarku wystąpił znowu z rozpaczliwym artykułem pt. "Szarzyzna" w którym prasie polskiej zarzuca brak jasnej myśli społecznej, organizacyom dążeń szczytnych, życiu towarzyskiemu — plotkarstwo itp.

Powiada tam między innemi:

"Smutne to słowa, przykre, bolesne, a jednak nikt im zaprzeczyć nie jest zdolen, jeśli nie chce wejść w kolizyę z prawdą, która jedna jest tylko i zawsze ta sama,reszta to blichtr, imitacya! Horyzont społeczny naszego wychodźtwa zacieniają ciężkie, szare, tragicznie jednostajne chmury, które jak błyskawice idei wielkich, jak i gromy skandalów w łono swe chłoną, zawsze jednakie, smętne bezwolne — jak dusze, oschłe, nieufne, zamknięte na siew idei jasnych, jałowe, doćna wygasłe, zmartwiałe, jak sterczące pogorzeliska, straszne w swojem kalectwie i brzydocie.

Jałowość ta, szarzyzna, martwa niepodzielna panuje wszędzie, w całem życiu naszem i poszczególne jego zaprawia objawy. Przeważna część prasy naszej karmi swych czytelników nowinami, plotkami i nudnemi wycinkami, których treść ani nie jest interesującą sama przez się, ani nie nadaje się do stosunków tutejszych, słowem pisma te są obrzydliwie szare, a zasadą ich: w nic się nie mieszać — jeno swej kasy baczyć!

W życiu organizacyi naszych ten sam popielny pył barwi wszystkie przekonania, upodabnia 1001 partyjek naszych, które nawet szarę, jałową polemikę prowadzą, spierając się zawsze o osoby, nigdy o zasady, bo tej przeważnie niema, a te, wydrukowane w ustawach, nikogo nie obowiązują. Praca wszystkich organizacyi i każdej poszczególnej opiera się na ładnem słowie, od czego służy organ, i bezmyślnym systemie odbywania posiedzeń, według "rytuału", lub bez niego. I chodzą ludzie, jak cyrkowe konie — w kółko, w kółko, byle nie zawadzić o balustradę, a prezes, jak pogromca, wykrzykuje swoje "hoppla!" w pewnych odstępach czasu — i robota idzie.

Wszystkie bowiem mają rzeczywiście wzniosłe cele na papierze, ładnie wydrukowane, lecz nigdy nie wprowadzone w życie, w to spokojne, ciche życie, 'choć na całym świecie wojna!' Ducha brak tym organizacyom, jakiejś samodzielności, polotu wyższego i stąd ta martwota, która zalewa wszystko, wiąże w usta, uszy, oczy, oblepia dusze, jak grzązkie błoto, dusząc, dławiąc."

W "pokłosiu" pociesza się jednak redaktor "Kroniki," że może po zorganizowaniu się "Związku Prasy" inaczej potoczy się nasze życie.

* * *

Na łamach "Dziennika dla Wszystkich" zabrał głos ks. Antoni Górecki, wiceprezes towarzystwa Opieki nad Domem Emigracyjnym św. Józefa w Nowym Yorku, występując w charakterze urzędowym, jako sekretarz posiedzenia na którem o losie tegoż Domu decydowano i dlatego słowa jego nabierają wagi niejako urzędowego dokumentu, wyjaśniającego przyczyny upadku tej instytucyi.

Przedewszystkiem zaprzecza ks. Górski kategorycznie jakoby do upadku tego przyczynić się miał Związek Narodowy Polski. Odnośnie do tej sprawy powiada:

"Powiadają pisma i niektóre osobistości, że Związek Narodowy Polski stał się przyczyną najbliższą upadku Domu św. Józefa. Twierdzeniu temu stanowczo muszę zaprzeczyć. Ani Zarząd Centralny, ani cały Związek N. P. nigdy wprost nie godził na zagładę Domu. Pośrednio, jednostki, należące do Związku, może być, że zaszkodziły Domowi, ale gdzież takich jednostek niema?! Wszak w najściślej katolickich stowarzyszeniach byli i są judasze. Związek nie tylko nie szkodził, ale był czas, że chciał wziąć pod swoją kontrolę Dom św. Józefa. Było to jednak wówczas, kiedy Dom rozwijał się pomyślnie i na razie miał byt zapewniony. Zresztą zrozumieliśmy wtenczas, że Związek chciał rozciągnąć nad Domem wyłączną swoją kontrolę i rozporządzać nim, jak swoją własnością, na co Zarząd się nie zgodził. Trzeba też Związkowi Narodowemu Polskiemu przyznać słuszność zdania w jednej z ostatnich korespondencyi w gazecie, że Instytucya publiczna, dobroczynna, trudno aby się mogła utrzymać bez stałego opodatkowania się na ten cel, członków danej organizacyi, choćby centowego.

Były jednak jednostki, należące do Związku, które miały w nienawiści Dom św. Józefa, jako Instytucyę katolicką, pod opieką księży i zakonnic.

Między nimi jakiś urzędnik z wyspy, który śmiał późno wieczorem zarządzić rewizyę — i to nieraz. Szukał czegoś od góry do dołu, aby znaleźć zarzuty na Dom, Siostry, księdza i zarządcę. Nie znalazł jednak nic taim zdrożnego, owszem, przyznać musiał, że w wielu rzeczach Dom Emigracyjny św. Józefa przewyższa inne Domy Emigracyjne.

Otwarcie Domu Emigracyjnego Związkowego nie było też wprost przyczyną upadku Domu św. Józefa. Ale w głowach panów urzędników z wyspy utrwaliło się przekonanie, że 2 Domy polskie nie są potrzebne, że przeto wystarczą reprezentanci jednego i dlatego agentom Domu św. Józefa wstęp na wyspę został zabroniony."

Oprócz tego przytacza ks. Górski i inne przyczyny zamknięcia Domu św. Józefa streszczając je w słowach następujących:

"Utworzyła się też w ostatnich czasach Liga Cywilna dla Emigrantów, z siedzibą tuż naprzeciw okien Domu św. Józefa. Ta poprostu pilnowała w dzień i noc Dom polski, szukając mniemanych nadużyć. Mając zaś poparcie władz emigracyjnych stała się może największą przyczyną zabronienia wstępu na wyspę i zabronienia niedopuszczania emigrantów do Domu św. Józefa.

Trudności wreszcie, wydawanie różnych, surowych praw i obostrzeń, a nawet innych ukazów względem emigrantów przez głowę urzędu emigracyjnego, spowodowały wstrzymanie przybyszów do Domu św. Józefa.

Zakazy wszelkich opłat od przybywających, czasami po kilka dni, w Domu, stały się w końcu powodem wzrastania długów."

Zaś długi te, które przy zakupnie Domu wynosiły $20,000 obecnie doszły do $50,000 przekraczając jak się zdaje, wartość budynku wobec czego, niewiadomo, ale odezwa tego kapłana wzywająca społeczeństwo i konfratrów do podtrzymania instytucyi, prawdopodobnie nie odniesie pożądanego skutku.

Ks. Górski woła tam z przejęciem:

"Otóż Dom utrzymać musimy za wszelką cenę! Dla naszego honoru! dla imienia tego Domu! Są projekty różne, ale ja bym podał te: 1. Otworzyć Dom — jak był Emigracyjny; oddać zarząd i prowadzenie książek Wiel. Siostrom Felicyankom, naznaczyć kapelana, nie zarządcę, na odprawianie mszy św., słuchanie spowiedzi, załatwianie spraw sądowych i na wyspie. 2. Obrócić dom na Polskie Hospitium, oddać zarząd w ręce świeckich katolików, a przytem otworzyć generalne biuro polskie dla spraw polskich i z dochodów Hospitium i biura utrzymywać Dom. 3. Wreszcie projekt — utrzymać Dom do czasu Sejmu Zjednoczenia i na Sejmie członków tej wielkiej i katolickiej organizacyi przeprowadzić opodatkowanie choćby po 1 cencie miesięcznie. Utworzyć przy Zjednoczeniu osobną Komisyę Emigracyjną, któraby rozciągnęła opiekę i kontrolę nad Domem w New Yorku. Dom pod taką opieką i stałą subwencyą może istnieć, dobrze funkcyonować i być w dalszym ciągu tą dobroczynną instytucyą dla przybywających i odjeżdżających Polaków."

W końcu wzywa ks. Górski prasę, aby jego odezwę powtórzyła i odpowiednio poparła. To ostatnie jego życzenie minęło niestety, zupełnie bez echa. Oprócz "Dziennika dla Wszystkich" do którego odezwę przesłał, nie powtórzyło jej żadne pismo i żadne też ani jednem słowem nie wspomniało o jej pojawieniu. Widocznie Dom św. Józefa milczeniem tem skazany jest na ostateczną zagładę.

* * *

Dzielnie i z zapałem stanął w ostatnim tygodniu przy projekcie pani S. Laudyn redaktor "Dziennika Polskiego" z Detroit, który też znacznie go rozszerza i energicznie broni przed atakami pessimitów.

Na wstępie jego uwag o "Związku prasy czystej" czytamy:

"Naszem zdaniem, projektowany 'Związek Prasy Czystej' byłby sam przez się najracyonalniejszym sposobem zapoczątkowania i przeprowadzenia bardzo pożądanych reform w dziedzinie dziennikarstwa polsko-amerykańskiego, czego też każdy nasz dziennikarz, "rycerz pióra", niewątpliwie życzy sobie, ale także — a nawet przedewszystkiem — ogółowi, tj. ludowi polskiemu, temu panu, twórcy życia, dawcy grosza i władcy przyszłości, wyrażenia pani Laudynowej. A jeżeli nie życzy — to życzyć powinien; lud bowiem jest tu dawcą grosza."

A oto jak tłomaczy milczenie większości naszych redaktorów i złośliwe docinki niektórych:

"Snać nieprzyjemność nam sprawia już samo rozmyślanie o potrzebie nałożenia sobie kagańców i skrępowania jednostkowej woli przykremi obrożami. Nic to zresztą dziwnego: tyleśmy długich lat chodzili samopas, takeśmy się zżyli, z tą naszą samowolą dziennikarską, że nijak nam teraz brać się do organizowania prasy. I to jeszcze prasy "czystej". Przytem, mimo wszelakich rozterków, osobistych ujadań, rozdwojeń w sprawach ogólnych; mimo różnorakich brudów, podłego targania się lichych indywiduów na ideały nasze narodowe najświętsze; mimo wszystkiego, jednem słowem, zła jakie zagnieździło się w naszej prasie — potrzeba reformy nie dotyka jeszcze naszych skór, bo cierpliwy lud, "dawca grosza", nie zamknął przed nami jeszcze dotychczas szczodrobliwej kiesy.. Powtarzamy sobie zadowoleni: E pur si muove."

Trafniej nie można było chyba zcharakteryzować powodów milczenia lub nieprzychylnych wycieczek przeciwko projektowi. Nie zraża się tem wszystkiem redaktor "Dziennika" i woła:

"Wierzmy święcie, że wszystko w zakresie działalności ludzkiej zależy od tego, czy zechcemy chcieć... Poruszmy przeto sprężyny naszej woli, my "rycerze pióra", my nauczyciele ludu, my przewódcy mas, my nosiciele kagańców oświaty, którzy wpajamy w społeczeństwo wiarę w moc jedności, zespolenia się dla wspólnych celów... Kto wśród nas posiadał aż tyle "doświadczenia", że utracił zaufanie ku naszej woli ku dobru, niechaj tymczasowo zejdzie nam z drogi i niech czeka na widzialny owoc naszych wysiłków.

Skoro zamierzamy zorganizować prasę czystą, to pragniemy tem samem wyłączyć ze zespołu "prasę brudną". Pomiędzy "czystością" więc a "brudem" wywiązałaby się zacięta walka na śmierć i życie. Byłaby to pamiętna w naszych dziejach wychodzczych walka piór, serc i dusz czystych z piórami, sercami i duszami brudnemi. Walka umysłów z umysłami, któraby najprawdopodobniej odświeżyła zatęchłą, niestety, atmosferę moralną w dziennikarstwie polsko-amerykańskiem. Z walki wyszłaby ostatecznie czysto armia "czystych" bojowników pióra — w to wątpić nam nie wolno. Na podstawie takiego przekonania stańmy do pracy. Co się nie udało dziesięć razy, powiedzie się napewno po próbie jedenastej, piętnastej, dwudziestej piątej."

Z tego cośmy powyżej przytoczyli, czytelnicy łatwo osądzą, że idea "Związku prasy czystej" zyskała dzielnego sprzymierzeńca i że sprawa w ten sposób popierana upaść nie może i nie powinna.

KORESPONDENCYE.

Otrzymaliśmy pismo następujące:
Szanowny Panie Redaktorze!

Na skutek odezwy, która była umieszczona w Gazecie Polskiej w połowie lata przeszłego, ja zająłem się zbieraniem ofiar między swemi znajomemi Parafii Scarbro W. Virginia na budowę kościoła Rz. Katolickiego w mieście Erywaniu na Kaukazie pod wezwaniem "Matki Boskiej nieustającej Pomocy i Opieki". Do dnia dzisiejszego mógłem zebrać $48, a szczere chęci miałem więcej zebrać i zatem takowe na ten cel odesłać. Ale że od kilku tygodni zrobił się zastój w pracy i niewiadomo jak długo tak będzie. Więc postanowiłem pieniądze ofiarne, które posiadałem, tj. $48 odesłać dzisiaj — a z wiosną, jeżeli czas polepszy się w pracy, postaram się opracować i te miejscowości na których jeszcze nie byłem, i ile zbiorę, to postaram się nadesłać. Przeto uprzejmie Szanownego Pana proszę, po otrzymaniu czeka bankowego, który przy niniejszem załączam, pieniądze odesłać na imię Wandalin Korycki Bank Państwowy w mieście Erywaniu na Kaukazie (adres po rusku) a jednocześnie proszę listę ofiarodawców, któ-

(Dokończenie na stronie 5-ej).

(Dokończenie ze strony 4-ej).

rą przesyłam, wydrukować w Gazecie Polskiej, abym mógł okazać na ścianie przy wielkich drzwiach kościoła, aby ofiarodawcy wiedzieli, że centy lub dolary ich, poszły na ten cel na jaki było proszono ich. Bo może nie jeden z nich pomyślałby sobie, że centy które daje to pójdą na własny użytek kolektora — a listę wydrukowaną jak przejrzy, to będzie wiedział, że centów na marne nie dawał. Gazeta Polska z Redakcyi Sz. Pana do mego domu przychodzi co tydzień na imię mego syna Kazimierza Papko. Gdyby nie zrobiło wielkiej subjekcyi Sz. Panu zawiadomić mię, czy i z innych okolic w Stanach Zjednoczonych na skutek odezwy Polonia Amerykańska nadesłała do Redakcyi ofiary na ten cel?

Przy tej sposobności kreślę się z szacunkiem i poważaniem

Wincenty Popko
Box 6 Scarbro W. Va.

Od Redakcyi: — Pieniądze otrzymane wysłaliśmy natychmiast na wskazany adres; na cel wymieniony do naszej redakcyi nikt więcej pieniędzy nie nadesłał.

* * *

Spis ofiarodawców parafii Scarbro W. Va., którzy ofiarowali na budowę kościoła N. Matki Boskiej Nieustającej pomocy i opieki w mieście Erywaniu na Kaukazie:

Kośminder Tomasz	$1.50
Wojtowicz Jan	25
Popko Wincenty	1.00
Janiszewski Józef	50
Szymanowski Aleksander	25
Stefan " "	10
Kiszan Józef	50
Zielińska Marya	50
Jarosz Michał	50
Marczewski Rejmund	25
Bronowicz Feliks	25
Obiediźński Feliks	25
Ostrowski Dominik	25
Pilisz Michał	25
Kulasik Franciszek	50
Kulasik Jan	50
Zabrzeski Józef	25
Repacz Rogdan	25
Bredniak Józef	75
Waśko Piotr	25
Kozielec Tomasz	25
Ziemiański Józef	25
Ks. L. Michalski	2.00
Pilisz Jan	25
Ziemianek Błażej	50
Ligas Józef	1.00
Zabrzeski Antoni	25
Zabrzeski Bartłomiej	50
Michalczak Wincenty	25
Sulewski Maciej	1.00
Sulewski Aleksander	25
Boldyś Wincenty	50
Krepski Konstanty	25
Chojnowski Aleksander	25
Buszczyk Jan	50
Kozielec Jan	30
Karczmarczyk Wojciech	25
Siemiaczko Józef	25
Siemiączko Antoni	25
Kopera Marya	50
Kopera Franciszek	25
Szymanowski Antoni	1.00
Siszczek Józef	1.00
Chorda Franciszek	50
Talaga Antoni	50
Plewniak Jan	50
Kozioł Ludwik	50
Kowalec Jan	50
Talar Józef	50
Prymak Jan	50
Hann Stefan	25
Wyrwa Franciszek	50
Korzeniowski Antoni	50
Zawilak Michał	50
Madon Franciszek	50
Tomasz Jan	25
Zawilak Kazimierz	25
Czapa Wojciech	05
Piwowarczyk Stanisław	10
Suwara Karol	15
Regula Tomasz	25
Pieńkosignacy	25
Rynkus Stanisław	1.00
Wałach Józef	50
Morawicz Józef	50
Krzyszek Wojciech	50
Kowalik Błażej	50
Czoch Michał	30
Plewa Jan	50
Fitzyk Jan	50
Plewa Franciszek	50
Babraj Jakób	50
Plewa Andrzej	50
Fitzyk Ludwik	50
Zetek Józef	50
Ignatowicz Michał	1.00
Żebrowski Antoni	25
Rosick Józef	50
Rosick Antoni	50
Olchawa Józef	50
Rosick Henryk	50
Krzywicki Józef	50
Golik Piotr	1.00
Stozog Ludwik	40
Krzeiwecki Kajetan	75
Drygilis Franciszek	25
Zamojczyn Maciej	25
Buszkiewicz Ignacy	25
Buszikewicz Franciszek	25
Krawczunas Antoni	50
Iwaśkiewicz aJn	25
Żydowis Jan	1.00
Żobras Jakób	25
Paulus Jan	50
Ignatowicz Michał	50
Ks. Stanisław Zewasiński	3.00
Piotrowska Marya	60
Razem	$48.00

ODEZWA BISKUPÓW KRÓLESTWA POL. W SPRAWIE OPIEKI NAD WYCHODŹCAMI.

Na skutek prośby Towarzystwa Emigracyjnego, oraz Międzynarodowego Tow. ochrony kobiet, J. E. ks. biskupi wydali do podwładnego duchowieństwa w sprawie wychodźtwa ludu polskiego odezwę następującej treści:

"Wiadomo niewątpliwie ogółowi Szanownego Duchowieństwa, jak w ostatnich dziesiątkach lat spotęgowała się wśród ludu naszego emigracya. Ma ona dwojaki charakter: tych, co raz na zawsze kraj porzucają i osiedlają się w innych krajach, tudzież tych, którzy wychodzą na kilkomiesięczne sezonowe roboty do Niemiec i innych krajów, t. zw. obieżysasi.

Lud ten idzie na zachód, szukając korzystniejszego zarobku, niż go ma na miejscu, i pod tym względem zazwyczaj w rachubach swoich się nie zawodzi.

Opieka nad pierwszymi usuwa się z pod kontroli miejscowego duchowieństwa i spada z natury rzeczy na duchowieństwo tych krajów, w których wychodźcy na stałe się osiedlają.

Zgoła odmiennie ma się rzecz z drugą kategoryą emigrantów czasowych. Kler parafialny obowiązany jest ex justitia do czuwania nad ich dobrem duchownem i materyalnem w większej jeszcze mierze, gdy się znajdują zdala na obczyźnie, od swoich rodzin. Tymczasem wędrówka na owe roboty pozakrajowe ogarnia przedewszystkiem lepsze siły, tj. młodzież płci obojga, która ze względu na swój wiek i niedoświadczenie łatwiej ulega złym wpływom wśród obcych, obojętnych przeważnie na ich los ludzi. Tu właśnie otwiera się pole dla baczności pasterskiej Szanownego Duchowieństwa, które o ile zechce wziąć do serca poniżej podane wskazówki, może w pewnej mierze utrzymać tę pracującą na obczyźnie ludność swoich parafii w bojaźni Bożej i obyczajności.

Zaznaczyć należy że duchowieństwo krajów ościennych, naogół doskonale uświadomione w położeniu naszych wychodźców, z powodu nieznajomości języka i niskiego poziomu kulturalnego na obczyźnie zebranych, wskutek swego kontraktu z Międzynarodowem Stowarzyszeniem opieki nad wychodźcami i Międzynarodowem Towarzystwem ochrony kobiet w pasterskiej troskliwości o ustrzeżenie dusz ludu od depprawacyi, chętnie wmiarę swej możności rozciąga opiekę nad tego rodzaju emigrantami, byle tylko ci ostatni o takową do nich się zgłosili.

Dlatego to niniejszem wzywamy Szanowne Duchowieństwo, ażeby:

.1 Naukę jednej z najbliższych niedziel poświęcili sprawie wychodźtwa, w niej zaś zachęcili parafian, wychodzących na roboty, do poprzedniej spowiedzi i Komunii Świętej, wezwali ich gorąco do trzymania się przy przyjmowaniu pracy miejscowemi grupami [mężczyźni z mężczyznami, kobiety z kobietami], wybierając doświadczenia i roztropniejsze jednostki na przewodników, taka bowiem łączność, opieka i przewodnictwo, będzie skuteczną osłoną od postronnych złych wpływów.

2. Ostrzegli i pouczyli, żeby z pośrednikami wynajmu pracy nie zawierali umów nieopatrznych, lecz dopiero po uprzedniem zasiągnięciu rady u osób światłych i w sprawie najmu osobiście zainteresowanych, objaśniwszy parafian, że Warszawskie Towarzystwo Opieki nad wychodźcami [Erywańska 6] i warszawskie Chrześciańskie Towarzystwo ochrony kobiet [Mazowiecka 11], najchętniej udziela wychodźcom wskazówek i informacyi.

3. Upomnęli, ażeby wychodźcy przed zawarciem kontraktu upewnili się o względnie niedalekiej odległości kościoła katolickiego od przyszłego miejsca ich pracy, zastrzegając sobie w samym kontrakcie możność bywania na nabożeństwach przynajmniej co drugą niedzielę i święto i jednokrotne w ciągu sezonu zwolnienie od zajęć popołudniowych jednego dnia i przedpołudniowych następnego, kiedy kapłan polski przybędzie do danej miejscowości dla słuchania spowiedzi.

4. Zaopatrywali wszystkich na roboty wychodzących w kartę legitymacyjną, której wzór przy niniejszym się załącza, która sama z siebie będzie listem otwartym, polecającym wychodźcę proboszczowi tej parafii, w której wychodźca się znajdzie. Kartę tę wychodźca po przybyciu na miejsce pracy przy najbliższej sposobności winien wręczyć tamtejszemu proboszczowi, powracając zaś do domu, powinien, prosić, by na niej tenże proboszcz notował dokładny adres miejscowości i parafii, w jakiej się wychodźca znajdował.

5. Zwrócili uwagę wychodźców i ułatwili możność nabycia bardzo pożytecznych dla nich broszur: "Dziesięć przykazań dla wychodźców", "Wskazówki dla idących na roboty za granicę", przez X. Jana St. Żaka [Włocławek, księgarnia powszechna] i "Zabierz mnie w świat z sobą" [Poznań, drukarnia św. Wojciecha.]

Rozporządzenie powyższe zechce Szanowne Duchowieństwo w całości lub w streszczeniu ogłosić z ambon, oznajmiwszy parafianom, w którą niedzielę odbędzie się specyalna nauka o wychodźtwie".

ŻYDZI JAKO ARMIA PIĄTEGO ZABORU POLSKI.

Znany warszawski pisarz postępowy i socyalistyczny Andrzej Niemojewski, autor "Legend" który do niedawna jeszcze kruszył kopie za żydami, lecz który przez bliskie obcowanie z niemi w dobie niedawnej rewolucyi po bliższem ich poznaniu uznał, że żydzi z jednej strony nic z postępem nie mają wspólnego, a z drugiej są największymi szkodnikami Polski i Polaków, zakończył w Myśli Niepodległej artykuł swój, sprawie żydowskiej poświęcony wyliczeniem składu "armii piątego zaboru", jak żydów w Polsce nazywa.

"Najpierw — powiada p. Niemojewski — kroczy "esdecya" [socyalna demokracya] i tłómaczy naszemu proletaryatowi, że Polska, to trup, którego proletaryat, po jej śmierci powstały, kopnąć i odrzucić powinien."

Za "esdecyą" kroczy szereg zamożnych żydów, który tłomaczy proletaryatowi że nie ten jest proletaryuszem, kto ubogi, ale ten, który stoi na stanowisku markсowskiem, choćby był bardzo bogaty.

W szeregu trzecim idą "kryptożydzi", którzy poprzybierali imiona i nazwiska czystopolskie, niekiedy staroszlacheckie, niekiedy wprost podpisując się w publicystyce herbami, którzy poświęcają się w imię postępu, demokratyzmu, socyalizmu, by leczyć Polskę z obrzydłego nacyonalizmu.

W szeregu czwartym idą "spolszczeni i uobywatelnieni" żydzi, którzy nam tłomaczą, że jedyne zadanie postępu demokracyi i wolnej myśli w Polsce powinno polegać na szerzeniu idei humanitarnych, tolerancyi, idealizmu...

W szeregu piątym idą rozmaici handlarze, którzy wstępują do naszych związków lewicowych, aby przeprowadzić osłabienie idei, a pchnąć te związki jedynie do obrony żydostwa jako takiego.

W szeregu szóstym idą bogaci kupcy, którzy nam tłomaczą, że musimy dać im równouprawnienie, aczkolwiek nie mamy nic absolutnie do dania, a jeśli o to chodzi, co kto ma, to my raczej jesteśmy wobec nich parysami... Są oni bezwarunkowo za postępem i wolną myślą, byle tylko nie szczepić tego wśród żydów... Zapewniają solennie, że wszyscy żydzi są najlepszymi patryotami polskimi, a chwilowy rozrost prasy nacyonalistycznej żydowskiej niczego nie dowodzi.

W szeregu siódmym idą masy żydostwa, które czynią wszystko, aby kupiectwo polskie nie mogło się rozwinąć i spółki gospodarcze polskie bankrutowały. Bożyszczem dla nich jest "Heint". Im bliżej granicy, tem bardziej ich żargon zbliża się do czystej niemczyzny, a kapota do niemieckiego surduta. Równouprawnienie rozumieją w ten sposób, aby Polak nic nie mógł w sobotę kupować, a mogli wszystko sprzedawać w niedzielę. — Ideałem dla nich jest Ghetto, bożnica, osobna kurya i nienaruszalność więzi antropologicznej.

W szeregu ósmym idzie miejscowy nacyonalizm żydowski, który tłómaczy, że socyalizm polski stał się zupełnie "szowinistycznym" i że jedynym prawdziwym socyalizmem jest socyalna demokracya Królestwa Polskiego i Litwy. Wszyscy żydzi są "proletaryuszami"; dlatego "lud" polski powinien razem z żydami pójść ławą na polską "burżuazyę".

W szeregu dziewiątym idą żydowscy gazeciarze, publicyści, pisujący po polsku i pozujący na wielkich patryotów, którzy pilnują, aby nigdzie nie ujawnił się niebezpieczny ogienek krytyki żydowskiej A gdy się ujawnia, natychmiast starają się go zagłuszyć i zniesławić, wołając — iż gotuje się pogrom.

W szeregu dziesiątym idą różni rozsypani po uniwersytetach zagranicznych młodzieńcy żydowscy, którzy za dane hasło szeregu poprzedniego, natychmiast zwołują wiece młodzieży polskiej, aby potępić budzący się w polskim postępie i w polskiej myśli wolnej "reakcyjny antysemityzm." Na tych wiecach, obradujących nawet w dzień 29 listopada, będą przemawiali żydowscy nacyonaliści po rosyjsku...

W szeregu jedenastym będą kroczyli żydowskiego pochodzenia noweliści, historycy literatury polskiej, aby dla przyszłych pokoleń stwierdzić dokumentnie, iż polska myśl wolna chciała urządzić pogrom...

A dopiero w szeregu dwunastym pójdą panowie Żabotińscy i ich koledzy, grożąc że jeżeli Polacy nie będą bardzo grzeczni i nie ustąpią miejsc żydom, to żydzi połączą się z rządem i nacyonalistami rosyjskiemi, aby dokonać ostatecznego dzieła rusyfikacyi Królestwa Polskiego...

Waligóra.
GRZEŚ BRUZDA.

Pod jesień już jakoś, nakazano pobór do naszych wojsk, polecono przytem głównie, by młodzież wiejską wciągnąć w szeregi. Rotmistrz nasz cieszył się z tego niezmiernie i zapowiadał, że utworzy sobie osobny szwadron z samych chłopów, z którymi cudów dokazywać będzie.

— Na czele wnuków racławickich bohaterów, ostrzem łancy mej, świat z posad wzruszę— prawił z entuzyazmem rotmistrz, dając nam przez to poznać, że niewiele nas, samą prawie szlachtę lub mieszczan, ceni i manifestując wyraźnie swe demokratyczne uczucia.

Co do mnie, nie wątpiłem o tem wcale, że z naszego chłopka można dzielnego stworzyć żołnierza i wcale się nie śmiałem z patetycznych wykrzykników hałabурdy rotmistrza.

Gdy się tedy pobór rozpoczął, pamiętam w pewnej wsi wzięliśmy ośmiu dzielnych chłopaków, między nimi jednego, który jest bohaterem niniejszego opowiadania. Chłopak ten liczył koło dwudziestu lat, był dobrze zbudowany, wysoki, tęgi, rumiany i czerstwy. Kiedy stanął przed rotmistrzem, trzymając czapkę w ręku i skrobiąc się po głowie, okrytej bujną jak len, białą czupryną, rozbeczał się dobrze. Uśmieliśmy się z niego wszyscy serdecznie, zwłaszcza, że przyszedł z matulą, której się trzymał za fartuch.

— Jak się nazywasz? — zapytał go swym szorstkim głosem rotmistrz.

Chłopak nic nie odrzekł, tylko spojrzał na matkę i szepnął rozmazgajonym głosem:

— Matulu, a gadajcież!

Rotmistrz zmarszczył brwi.

— Cóż to, a ty gadać nie umiesz, skórko na buty [było to przysłowie rotmistrza]. Ja ci tu zaraz język rozwiążę. Jak się nazywasz?

— O la Boga, matulu! — krzyknął chłopak przerażony groźną postawą rotmistrza — oni mnie zabiją!

My wszyscy w śmiech. Rotmistrz nas obrzucił strasznym wzrokiem i rzekł:

— Mości panowie, proszę milczeć!

Zapanowało między nami głębokie milczenie, a rotmistrz, sapiąc i ruszając swemi wielkiemi, jak wiechcie wąsami, zwrócił się do zabeczanego chłopaka, matce kazał precz odejść, a jemu odpowiadać na pytania.

Nakoniec po długich certacyach, najprzód z babą, która swego "synacka" opuścić nie chciała, a potem z nim samym, dowiedzieliśmy się, że przyszły bohater, co ostrzem lancy miał świat z posad ruszyć, zwie się: Grześ Bruzda.

Od tej chwili Grześ Bruzda stał się przedmiotem ogólnych żartów w szwadronie, pochyłem drzewem, na które wszystkie kozy lazły. Był to chłopak dobry, potulny, ale straszny mazgaj i strasznie głupi. Przez pierwsze dni ciągle tylko beczał i wzdychał do matuli i do jakiejś Maryśki, którą w sąsiedniej wiosce zostawił. To też żartowano sobie z niego co się tylko dało.

Później uspokoił się, wdrożył w porządek, w karność i stał się żołnierzem bardzo służbistym, bardzo przywiązanym do swego konia i swej broni. Koń jego zawsze najlepiej w szwadronie wyglądał, tak, że "skapa", bo tak on zwał swego gniadego, przytaczana była przez rotmistrza jako wzór szwadronowi. Z Grzesia się wszyscy śmiali, wszyscy się nim wyręczali, ale wszyscy go lubili. Co jednak najważniejsza, że sam rotmistrz go także polubił i zrobił swoim ordynansem.

Co do nas, mieliśmy z tego chłopaka sto pociech. Nieraz wieczorami, podczas próżniactwa obozowego, umyślnie opowiadaliśmy Grzesiowi o okropnościach bitwy. Słuchał on tego bardzo uważnie, z ustami szeroko otwartemi i prawie zawsze kończył:

— O la Boga, rety! jabym ta uciekł...

Słowem, dawał on nam obraz z siebie zupełnego tchórza. Jakoż w pierwszej utarczce, jaką mieliśmy, Grześ z początku był dziwnie blady, trząsł się, jak w febrze, i gdy kule poczęły gwizdać, chylił głowę na wszystkie strony.

Patrzyłem na niego i mówiłem sobie:

—No z tego durnia nawet sam Pan Bóg nie zrobi racławickiego bohatera.

Jakże się jednak myliłem!

Właśnie przybiegł do nas adjutant generała z rozkazem, byśmy szarżowali na nieprzyjacielskich strzelców konnych, którzy obszedłszy lewe skrzydło naszej piechoty, grozili zajęciem nam tyłów. Trzeba było ich spędzić.

Pamiętam, poranek był gorący, niebo lazurowe, a lasy kąpały się w złotych blaskach słońca jesiennego. Przed nami rozciągała się duża łąka, na końcu której wyraźnie widzieliśmy rozwijających się w długim froncie nieprzyjacielskich strzelców konnych. Było ich dwa szwadrony. Z tych jeden zsiadł z koni, rozsypał się na flankiery i począł prażyć gęstym, dobrze utrzymanym, karabinowym ogniem tyły naszej piechoty. Później przybiegła im na pomoc baterya dział artyleryi konnej, która wjechała na małe, piaszczyste wzgórze, odprzodkowała i poczęła smagać kartaczami najprzód naszą piechotę, a potem nas. Chwila była bardzo krytyczna. Za jazdą bowiem, pod jej zasłoną, widocznie piechota nieprzyjacielska zamierzała zająć tył i wrzucić nas do wąskiej, ale bystrej i głębokim korytem płynącej rzeczki.

Wobec tego niebezpieczeństwa trzeba było działać szybko, energicznie i stanowczo. Rotmistrz, na swym dzielnym, karym ogierze, przypadł do nas w szczupakach i zakomenderował:

— Plutonami, formuj front w lewo, dyrekcya na prawo!

Rozwinęliśmy się frontem plutonowym w milczeniu.

— Porucznik Sulima — komenderował dalej rotmistrz — poprowadzi pierwszy pluton i zmusi mi te działka tam do milczenia.

Rozkaz ten mnie się dotyczył i w samą porę był wydany. Nieprzyjaciel bowiem, spostrzegłszy nasz ruch, skierował na nas całą swą artyleryę i obsypywać nas począł formalnym gradem kartaczy. Trzeba było bądź co bądź zamknąć gębę tym ognioziemskim paszczom.

Miałem poprowadzić do ataku pierwszy pluton, złożony właśnie z samych synów ludu, poprowadzić ich na pierwszy chrzest ogniowy, wykonać z nimi atak, który zawsze w kawaleryi należy do najtrudniejszych. Przyznaję się, że nie bardzo ufałem moim żołnierzom, a spojrzawszy po nich widziałem albo głupowate, albo fatalnie rzadkie miny. Do tych ostatnich należał Grześ, trzęsący się ciągle, jak w febrze, zwłaszcza, że kartacze co prawda niewiele nam szkodziły, ale obsypując nas ziemią i piaskiem, straszyły konie i niezwyczajnych ognia ludzi

Zakomenderowałem marsz, dobywając szabli. Gdyśmy przejechali przed rotmistrzem wyciągniętym frontem i pełnym kłusem, zawołał:

— Trzymać się dobrze wiara! ostro! ostro! ostro! trzymał front!

Wjechawszy na łąkę równą, jak stół i pokrytą szmaragdową trawą, postanowiłem, dla mniejszej straty w ludziach, gdyż kartacze poczęły teraz dobrze smagać, a przytem ogień karabinowy także już nas sięgał, przyspieszyć atak. Podnosząc więc szablę w górę zakomenderowałem:

— Skróć cugle, do ataku broń!

Furknęły trójbarwiste chorągiewki, trzydzieści sześć lanc zamigotało pod słońce. Konie raźno parskały i rwały się już pędem, dzielnie trzymane chłopską, żelazną ręką w wyciągniętym kłusie. Spojrzałem po mych wiarusach. Tu i owdzie twarz jeszcze była blada, ale reszta owiana już dymem bojowym, rozgrzana bliską walką, miała na sobie ten wyraz, który mówi:

— Każ zdobyć piekło, a dobędziemy je!

Grześ, bo i na niego spojrzałem, niemniej miał dzielną minę. Siedział na koniu, wyprostowany jak struna, z twarzą czerwoną i z okiem błyszczącym ogniem, a lanca, koń i człowiek, zdaje się, tworzył jedną z bronzu ulaną całość. Biało amarantowa kitka u jego ułanki, przestrzelona w połowie, chwiała się za każdym ruchem konia.

Pełen lepszej otuchy, sam rozgrzany walką, zakomenderowałem:

— Pędem! marsz! marsz!

Trzydzieści sześć piersi krzyknęło: hura! — a głos ten powtórzyły stare sosny sąsiedniego lasu, podały bukom, buki dębom i poniosły pod jasne, szafirowe niebo. Pluton ruszył szalonym pędem naprzód.

Niestety! ten świetny atak miał się nie udać. Już w samym początku rozpatrując teren, zauważyłem że łąka w pobliżu artyleryi nieprzyjacielskiej pokryta była gęsto sitowiem. To wzbudziło we mnie obawę, czy czasem niema tam bagniska, ale rotmistrz rozkazywał, nie lubił słuchać uwag podkomendnych, zresztą nie do mnie należało robić uwagi. Pluton poprowadziłem i w chwili, gdyśmy obsypywani rojem kul, wlecieli w owe bagniska, jak w otchłań.

Łatwo można sobie wyobrazić jaki w plutonie powstał zamęt i jaka straszna spotkała nas klęska na owych bagniskach. Serce mi się kraje, kiedy dziś jeszcze o tem wspomnę.

Linia się złamała i każden z jeźdźców myślał tylko o własnym ratunku i o wydobyciu zapadniętego po brzuch konia z bagna. Tak dzielny, tak bohaterski przed chwilą pluton, zmienił się w stado spłoszonych owiec. Wielu zeskakiwało z koni i zostawiając biedne zwierzęta, szarpiące się w bagnach uciekało pieszo, inni ostrogami i drzewcami lanc bili zestraszone konie, by się wydobyć na twardy grunt: jeszcze inni padali od kul z głośnem przekleństwem, jękiem i złorzeczeniem...

Obraz był straszny. Reszta plutonów, idących za nami, widząc, co się dzieje, wstrzymała swój ruch: my zaś, wydostając się po dwóch, po trzech z bagien, formowaliśmy się z tyłu, obryzgani błotem, oczernieni dymem, zlani krwią własną. Wkrótce na owych bagnach, prócz trupów i kilku koni, usiłujących się wydostać z błot nikogo nie było.

Mylę się, był jeden człowiek, a tym człowiekiem był Grześ Bruzda.

Scena, jaką chcę opisać, rozegrała się przed oczami całej naszej i nieprzyjacielskiej jazdy; nie zapomnę jej nigdy.

Grześ stał w swej ułance, z fantazyą na bok przekręconej, z jedną ręką wsparty na lancy, drugą trzymając krótko cugle konia, któremu dopomagał wszystkiemi siłami do wydobycia się z bagna. Koń rwał się i co chwila zapadał głębiej. Grześ nie ustępował. Oświecony jasno słońcem, samotny na łące narażony był na tysiące kul. Widzieliśmy wymierzone do niego lufy karabinów, widzieliśmy jak kula zerwała mu ułankę z głowy, strzaskała lancę, jak inne padają niby osy koło niego, wyrzucały do góry kawałki trawy, sitowia, jak bluzgała pod ich uderzeniami brudno-żółta woda bagniska. Grześ na to nie zważał, ten sam Grześ, który przed chwilą chylił głowę trwożliwie na każdy świst kuli i tylko pracował chcąc uratować swą "skapę." Widzieliśmy to wszystko i przekonani byliśmy, że Grześ lada chwila padnie. Poczęliśmy na niego wołać, sam rotmistrz, klnąc na czem świat stoi, pognał nad brzeg bagniska i rozkazał mu, by się cofnął. Grześ jednak póty nie ruszył, póki konia nie wyprowadził na twardy grunt.

Tu się zatrzymał, obejrzał biedne, zestraszone zwierzę, pogroził pięścią nieprzyjacielowi i wolnym krokiem skierował się ku nam. Szedł, obcierając rękawem oczy i mówiąc:

— Żeby ich wciurności, skapę mi postrzelili.

Jakoż koń jego był lekko ranny. Grześ zdawał się tylko o tem pamiętać i wcale nie chciał pojąć, na jakie się dla konia niebezpieczeństwo naraził. Kiedy mu na to zwracano uwagę i pytano, czemu konia, jak inni, w bagnie nie zostawił, odpowiadał:

— Jabym moją skapę ostawił? oho, niedoczekanie wase.

Takim był ten mazgaj, ten matusin synek chłopski.

Przyszłość według Edissona.

W gazecie amerykańskiej "Cosmopolitan" ukazał się artykuł Edissona o państwie przyszłości, zakrawający nieco na humorystykę. Sławny wynalazca pisze między innemi: "Już nie daleki jest ten czas, kiedy wystarczy włożyć do maszyny materyał, guziki, nici i dodatki, żeby po naciśnięciu guzika z drugiego otworu maszyny wyszedł gotowy i opakowany garnitur. Meble z drzewa zostaną zastąpione meblami stalowemi, można będzie nadać kolor wszelkich gatunków drzewa.

Używany obecnie papier zostanie zastąpiony niklem, kartka z niklu, która będzie miała zaledwie jedną tysiączną milimetrę grubości, będzie o wiele trwalsza niż papier. W ten sposób książka o grubości 4 centim. będzie zawierała 40,000 stronic i będzie kosztowała tylko 3 dolary. Waga tej książki nie przewyższy pół kilograma.

Wszystkie instrumenty rzemieślnicze zostaną zastąpione przez maszyny elektryczne. Roboty rolnicze będą wykonywali robotnicy, którzy siedząc wygodnie w fabryce centralnej będą tylko naciskali odpowiednie klawisze maszyn elektrycznych.

Zbliża się również urzeczywistnienie marzenia chemików średniowiecznych, niebawem będzie można wydobyć z wielką łatwością złoto którego olbrzymie zapasy zawiera woda morska. Skutkiem tego będzie taki stan rzeczy, że żadne państwo na świecie nie będzie więcej biło monety złotej, gdyż każdy człowiek, dzięki udoskonalonym sposobom będzie mógł dostać tyle złota, ile zechce. Oczywiście, że złoto przestanie być metalem wartościowym i wypłaty będą się odbywały w innej monecie."

Kto doczeka, będzie mógł sprawdzić przepowiednie wynalazcy amerykańskiego.

Kuzyn ministra złodzieja.

Wielu czytelników pamięta zapewne proces ministra duńskiego Albertiego, który został skazany na 12 lat ciężkiego więzienia za defraudacyę i różne fałszerstwa na olbrzymią sumę 13 milionów kor. Obecnie pisma donoszą, że kuzyn skazanego ministra, znany duński bankier, Vigo Kar, były honorowy konsul Włoch, został również aresztowany za fałszerstwa na sumę 2,000,000 koron.

Przed kilku miesiącami z powodu zachwiania interesów Kara, którego powszechnie uważano za milionera, wyznaczono komisyę rewizyjną. Rewizya wykazała, że rzekomy milioner operował fałszywemi dokumentami i walorami, wyzyskując swoje stanowisko w społeczeństwie.

Na egzaminie z medycyny.

— Przypuśćmy, że pacyent pański ma jedną nogę krótszą, drugą dłuższą; wskutek tego kuleje. Cobyś pan zrobił w takim wypadku?

Kandydat na doktora, nieśmiało:

— Sądzę, że ja też bym kulał.

Franciszek Rawita.

OLBRZYM I DYABLI.

Bajka dla dorosłych ludzi.

W one czasy, kiedy dyabli prowadzili wojnę z ludźmi, żył na świecie Olbrzym.

Dyabli już prawie zupełnie opanowali całą ziemię — nie było innych królów i panów, jeno Belzebub; wszyscy na niego pracowali, wszyscy mu się kłaniali, a w jaką stronę on ogonem kiwnął w tę szli z pokorą głodnych cieląt i obitych psów. W ręku Belzebuba była władza i siła. Kto był pokorniejszy — temu rzucał ochłapa z łaski, albo kość do gryzienia — i było cicho. Kto był butniejszy, a uskarżał się, że pod rządami Belzebuba uczciwym i pracowitym ludziom źle się dzieje — tego albo głodem morzono, albo mu kaganiec nakładano na usta, aby mówić nie mógł, albo też chowano go tak, że tylko sam ze sobą mógł rozmawiać.

Uznawali tedy wszyscy, chcąc niechcąc, władzę Belzebuba.

Tylko Olbrzym na te rządy narzekał, a był nielada zuchwalec, bo z wszystkimi dyabłami za rogi porywał się — i nieraz takiego gorącego sadła za skórę im zalał, że skakały ze złości jak koguty.

Poczęły dyabły radzić w jaki sposób upokorzyć go lub zwyciężyć. Uradzili tedy wszyscy, a Belzebub rozkazał, ażeby go osamotnić, oddzielić od innych ludzi, ażeby do niego nikt się nie zbliżał, nikt z nim nie mówił, z żadną pomocą mu nie przychodził.

— Gdy go będziemy trzymać w biedzie i odosobnieniu — myślały dyabły — tem ci się łatwiej upokorzy, albo zmarnieje.

Jak uradzili, tak się stało. Wszyscy usunęli się od Olbrzyma, nawet najbliżsi jego krewni, pozostał przeto sam, jak palec, lecz siłę posiadał zawsze tak wielką w sobie, że nikt go pokonać nie mógł. Niegdyś, gdy Olbrzym huknął — tysiące zbierały się koło niego i szły do walki z dyabłami. Od chwili, gdy Belzebub coraz więcej ludzi na swoją stronę przekabacać począł, Olbrzym samotne i ubogie życie pędził w niewoli dyabelskiej.

Z tej lub owej strony przychodziły czasem wieści, że Olbrzym pomrukuje i rzuca się w gniewie, ale Belzebub i słudzy jego nic sobie z tego nie robili.

— Niech mruczy, niech się gniewa — mówili — silny on, to prawda, ale głupi i osamotniony — nie mamy się czego bać.

Spokój, szczęście i zadowolenie z rządów Belzebuba panowały na ziemi. Głównem zadaniem urzędników Jego Dyabelskiej Mości było przestrzeganie porządku według najwyższej woli, a głównym celem — uśpienie wszystkich. Tego tylko uważano za wiernego poddanego Belzebuba, kto miał sen łatwy, dobry i długi. Kto śpi — ten nie grzeszy, tej trzymano się maksymy. Ale ponieważ tam tylko spać można, gdzie absolutny panuje spokój, przestrzegano tedy spokoju jak oka w głowie.

Od czasu do czasu Jego Dyabelska Mość wysyłał posłów od siebie, którzy przebiegali całą ziemię w celu przekonania się, czy wszyscy śpią dobrze i czy kto nie mąci spokoju. Wiadomości przychodziły coraz lepsze; coraz więcej ludzi dostawało ustawicznej śpiączki, coraz niżej, coraz pokorniej schylano głowę, już nietylko przed Belzebubem i jego urzędnikami, ale przed każdym znakiem, wyobrażającym władzę Jego Dyabelskiej Mości.

Posłowie, wracając, mówili:

— Wszystko dobrze, tylko Olbrzym mruczy.

Ale nikt na mruczenie uwagi nie zwracał, gdyż go zdołano zupełnie odosobnić.

Nagle rozeszła się pogloska, że Olbrzym znikł bez wieści.

Radość z tego powodu w państwie Belzebuba była wielka.

— Nareszcie! — zawołano chórem. — Teraz dopiero zapanuje wiek złoty na ziemi. Sen i spokój staną się szczęściem powszechnem.

Istotnie, szczęśliwość coraz większą ilość ludzi ogarniać poczynała, a nie było już zuchwałego Olbrzyma, który sen mącił nawet Jego Dyabelskiej Mości.

Nikt już nie przychodził z zatrważającą wieścią, że Olbrzym mruczy, ale też nikt nie powiedział nigdy Belzebubowi, gdzie się on obraca.

Rozesłano tedy posłów po wszystkie krańce ziemi, aby się przekonali co się z nim stało, gdyż Jego Dyabelska Mość pałał gorącą chęcią powiedzenia wobec całego świata:

— Uszczęśliwiłem ludzkość! Wszyscy są pokorni lub śpią!

Trzej przyjaciele, cywilizowane dyabły, dla dogodzenia Belzebubowi, wybrali się na wspólną wędrówkę w celu zasięgnięcia dokładnych wiadomości o Olbrzymie.

Poszli tedy. Ażeby jednak łatwiej mogli wśrubować się wszędzie, jeden z nich ubrał się w czerwony fraczek i błękitne pludry, podgiął ogonek i w wązkie pluderki go wcisnął; drugi wdział na siebie niedźwiedzią skórę, a Francuz wędrowny ujął go na łańcuch i figle z nim gapiom pokazywał. Trzeci przebrał się za tanecznicę; ubrał się w czerwoną czapeczkę, różnobarwną kurtkę, ujął w rękę błazeński bębenek, ogon pod spódniczką schował — i dalejże wszyscy trzej w świat.

Szli nie dzień i nie dwa, kręcąc się i błaznując pomiędzy ludźmi, ale Olbrzyma nigdzie spotkać nie mogli.

Powiadano im tylko, że dawno już nikt go nie widział, pewnie wlazł do jakiego matecznika w lesie, umarł lub zasnął.

— Ha, jeśli umarł, tem lepiej — niech będzie chwała za to Belzebubowi, rzekł Czerwony fraczek — ale gdybyśmy się naocznie przekonać mogli, że umarł, to byłaby dopiero wiadomość pożądana!

Zbliżyli się w podróży swojej do Czarnego lasu, aż widzą, że lasu tego lisy strzegą. Chodzą naokoło na tylnych łapkach, cicho jak w papuciach.

Ujrzawszy troje ludzi nieznajomych, poseł od lisów zbliżył się do nich z łagodnym uśmiechem i rzekł:

— Przepraszam was, kochani ludie, ale tędy chodzić nie można.

— Dlaczego?

— W tym lesie jest grobowiec Olbrzyma, a my z własnej życzliwości dla jego Dyabelskiej Mości odbywamy straż, gdyż ludzie twierdzą że on śpi, a jak czas na niego przyjdzie, obudzić się może.

— Kto umarł, nie wstaje z grobu — zauważył filozoficznie Miś.

Dyabłom ogony drgały z radości, że wrócić mogą z pożądaną nowiną do Belzebuba.

— Po co wy tu przyszliście? — zapytał Lis.

— Właśnie Jego Dyabelska Mość wysłał nas — odezwał się Czerwony fraczek — dla odszukania grobowca Olbrzyma i złożenia na jego grobie wieńca, gdyż Jego Dyabelska Mość czci i szanuje geniusz i siłę nawet u wrogów.

Lis uśmiechnął się niedowierzająco, lecz się nie zdradził.

— I owszem... proszę... — odrzekł uprzejmie.

Poszedł sam przodem, a dyabli za nim.

W gąszczą leśnym, śród dębów i klonów, do szczytu niebios sięgających, leżał Olbrzym. Wiatr grał mu na gałęziach smutną piosenkę, ptaszęta głośno szczebiotały tuż nad samą głową, jakby obudzić go chciały, a on leżał cicho, niby snem wiecznym ukołysany.

— Tak to on! — zawołał Czerwony fraczek. — Poznałem go.

— On — powtórzył Miś z cichą radością.

Uspokoili się nareszcie.

Wszyscy cieszyli się w głębi duszy z tego, że olbrzym umarł.

— Pilnujcie grobowca — odezwał się Czerwony fraczek z wielką powagą do towarzyszącego im lisa — Jego Dyabelska Mość przychylność waszą oceni.

Lis ukłonił się z godnością, jak na szanującego swoje przekonania zwierza przystało.

— Ale trzeba przecie — rzekł słodko Czerwona czapka — znak jakiś przynieść Belzebubowi na dowód, żeśmy tu byli i grobowiec olbrzyma oglądali.

— Tak jest — zauważył lis z godnością — trzeba, ażeby ludzkość wiedziała, że na straży spokoju publicznym my stoimy.

Była to przymówka o tekę ministeryalną lub order.

— Słusznie pan mówisz — zabrzęczał słodkim głosem Czerwony fraczek — ale trzeba, ażeby i nasze zasługi uznane były.

— Naturalnie...

— Proponowałbym — odezwał się poważnie Czerwony fraczek — ażeby na dowód, że największego wroga świata Jego Dyabelska Mość już dosięgła sprawiedliwość boska, zwlec z niego szaty i oddać do muzeum ludzkości.

Tak lojalny sposób myślenia podobał się wszystkim.

Zabrali się tedy do ściągania szat z Olbrzyma: zdjęli z niego połatany kubrak, odpasali spodnie dziurawe, ściągnęli buty, u których z pod odpadających podeszew wyglądała słoma — i składali to wszystko na kupę.

Lis z drwiącą miną przyglądał się lichej odzieży Olbrzyma.

— Próżniak i leniuch — zauważył z uśmiechem — wojnę toczyć potrafi ze wszystkimi, a zapracować nawet na odzież nie umiał.

— O, to był buntownik — zawołali dyabli chórem.

Czerwona czapeczka odezwał się łagodnie:

— Musimy przed tronem Jego Dyabelskiej Mości złożyć wszystkie jego łachmany, a nawet, — dodał, rzuciwszy okiem na połataną koszulę — nawet te strzępki i szmaty.

Zdziwiono się na to zupełnie i wszyscy trzej zabrali się do ściągania koszuli. Przewracali go na wszystkie strony, termosili, aż Czerwony fraczek z wielką gorliwością drapnął pierś Olbrzyma.

Gdy tak, dyabli siedząc na nim, gospodarują, nagle uczuli pod sobą drgnięcie jakieś — Olbrzym poruszył się.

Zimne mrowie przeszło im po skórze.

— Misiu! on żyje! — szepnął Czerwony fraczek.

W istocie Olbrzym niespodzianie otworzył oczy i widzi na swoich piersiach uwijających się troje dyabląt. Dźwignął się na nogi — dyablęta pospadały na ziemię jak gruszki.

— Coście za jedni? — krzyknie do nich.

— Przyjaciele twoi...

Czerwony fraczek ukłonił się do pasa, a z poza jego palców wychylała się czerwona twarz Czerwonej czapeczki.

— Pocoście tu przyszli? — spytał Olbrzym.

— Pilnowaliśmy, aby ci snu nikt nie przerywał — odpowiedziała Czerwona czapeczka.

Lis, spostrzegłszy pomyłkę, kiwnął ogonem do swoich — a w jednej chwili wszyscy dali nura do lasu.

Olbrzym obrzucił siebie okiem i spostrzegł, że go do naga obdarto, a liche odzienie, jakie miał, na kupie leży.

— Pocoście mnie ze wszystkiego obdarli? — zawołał.

— Obdarli? Boże zachowaj! Nie obdarliśmy cię przyjacielu... tylkośmy zdjęli stare ubranie, ażeby ci z rozkazu Jego Dyabelskiej Mości uszyć nowe.

— Wiesz przecie — dodał słodkim głosem Czerwona czapka — że Jego Dyabelska Mość jest dobrym i miłościwym panem.

— Wiem, wiem, coś o jego dobroci i łasce... — mruknął Olbrzym. — Dziękuję wam dobrodzieje moi... Zanim się jednak większej łaski od was doczekam, Bóg zapłać i za to, żeście mnie zbudzili... Pod waszymi miłosiernymi rządami wszystkich usypia gnuśność — i ja zasnąłem. Gdybyście koszuli nie zdzierali z mego ciała, byłbym spał jeszcze, a tymczasem praca mię czeka.

— A tak... tak... — odezwał się Miś — trzeba pracować.

— Pracą wszystko się zdobywa — dodał słodko Czerwony fraczek.

Olbrzym ubierał się tymczasem w swoje łachmany i słuchał jak próżnujące dyabły chwaliły użyteczność pracy.

Wtem, rzuciwszy okiem na dyabła, stojącego najbliżej, dostrzegł, że mu z pod pludrów wywijał się kawałek kosmyka.

— A co to za włosy sterczą ci bracie?

— To nic, bagatela... ogonek.

— A u ciebie, — zwrócił się z zapytaniem do Czerwonej czapki.

— Pazurki, bracie — odrzekł słodko. — Ach — dodał westchnąwszy z pokorą — iluż to ludzi niesłusznie z pazurów nas sądzi!

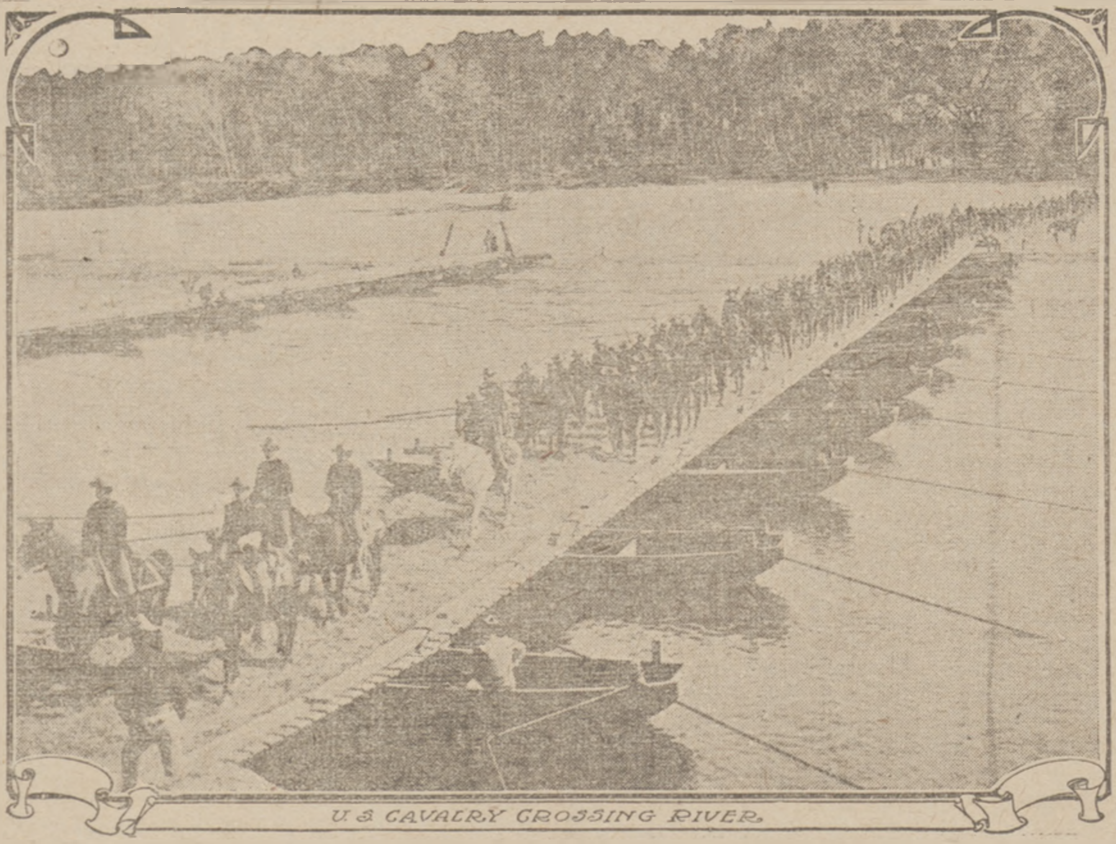
Widząc, że Olbrzym wstał i rozrzucał się na dobre, trzej przyjaciele zaczęli go upewniać, że każdy z nich ma tylko najczystsze uczucia i zamiary w sercu, i że jedynym ich celem na świecie jest, pełnienie dobrych uczynków.

— Wierzę wam, wierzę — odpowiedział Olbrzym — bez waszej pomocy byłbym spał jeszcze, gdy inni już się dawno pobudzili... Dziękuję wam, zbudziliście mnie.

Dyabeł przebrany za niedźwiedzia, pomrukiwał i miał taką minę, jakby chciał pazurem capnąć Olbrzyma, ale go inni z tyłu ciągnęli za kudły, ażeby nie drażnił.

Trzej przyjaciele zasępieni wracali do domu.

— Zbudził się Olbrzym — mówili między sobą — będzie z nami krucho, i sam nie zaśnie i nikomu spać nie da...



Z nad granicy meksykańskiej.

Wojsko Stanów Zjednoczonych przechodzi przez rzekę po moście pontonowym niedaleko meksykańskiej granicy. Amerykańscy pionierzy są tak biegli w stawianiu tego rodzaju mostów, że podobno nie dorówna im żadna armia na świecie.

O czci krokodyli.

Mieszkańcy Azyi oddawali cześć niektórym zwierzętom drapieżnym, które — ich zdaniem — zatrzymują w sobie dusze pożartych ludzi; wierzenia te zachowały się jeszcze w Indyach i na półwyspie Malakka, ale cześć ta ogranicza się jedynie na małym krokodylu, który nie przerasta czterech metrów długości i zamieszkuje okolice bagniste. Jaszczurka, ta widocznie zdaje sobie sprawę z czci, jaką ją otaczają, gdyż nie boi się człowieka i jest z nim spoufalona; przyzwyczaja się np. wychodzić z wody na zawołanie i zbliżać się do kapłana, który podaje jej z ręki kawałki mięsa. Pozwala się nadto głaskać, nie ucieka od tłumów, a nawet pozwala wymalować na swoim grzbiecie rysunki i napisy. Maharajah nazwa kapłana indyjskiego Rajpoutana trzyma kilka krokodyli w swoim pałacowym stawie, gdzie one swobodnie pląsają, a setki Hindusów przychodzą podziwiać je codziennie w zbożnem uniesieniu.

Egzotyczne potrawy.

Mieszkańcy wysp Samoa mają zaiste szczególne gusta, jedzą oni bowiem potrawy, które uważają za wyśmienite, a które nam wydałyby się wstrętne.

W wielkim kłopocie znalazłby się każdy z nas, gdyby, zaproszony na ucztę przez Samoańczyka, ujrzał przed sobą rybę świeżo złowioną z ręki gospodarza i gdyby ten, oczyściwszy ją zaledwie z wnętrzności, podał uprzejmie do jedzenia.

Zjadają też łakomie strzykwy (morskie zwierzątka podobne do dużych robaków), które także stanowią przysmak dla Chińczyków. Najlepszą jednak ucztą dla Samoańczyka jest pewien rodzaj żywych poczwarek na 10 cm. długich, które żyją w wydrążeniach drzewa w takiej obfitości, iż w krótkim czasie cały pień jest stoczony.

Gospodarz: — Niech tam, będę wspaniałomyślny i opuszczę panu połowę pańskiego długu.

Lokator: — Nie chcę być gorszym od pana, więc opuszczę panu drugą połowę.





CHICAGO.

DWAJ WŁOSI GINĄ OD KULI.

Jest to sprawa "Czarnej Ręki".

Antonio Dugo i Phillimi Maniscalsco, dwaj przyjaciele, zabici zostali o parę kroków od swych domów, gdy stali na rogu ulic Milton ave. i West Oak. Padli oni od kul skrytobójcy.

Dugo prowadził na owym rogu od lat salę bilardową. Maniscalsco był jego przyjacielem. Narożnik ów nazywany jest "death corner". Morderca, uciekając, porzucił o parę kroków od miejsca katastrofy strzelbę przy pomocy której dokonał zbrodni.

Policya dokonała dwóch aresztowań i na podstawie źródeł i faktów zdobytych różnemi drogami ustaliła kilka teoryi mordu. Pierwsza teorya mówi że zbrodnia jest sprawką Czarnej Ręki i konstatuje zarazem fakt, że w obozie tejże zapanowało rozdwojenie, brat bowiem zamordowanego przyznał się, że zna mordercę, co dotychczas jest faktem niebywałym w dziejach skrytobójczych morderstwa na tle czarnej ręki.

Na tej podstawie detektywi włoscy G. Longobardi i L. Perodi oświadczają, że obaj zamordowani sami należeli do bandy. Wymusiwszy jednak na swych ofiarach $800, nie chcieli się temi pieniędzmi podzielić z towarzyszami i za to zginęli.

Druga teorya powiada, że zamordowanie Dugona i Maniscalsca jest w związku z zamordowaniem P. Mareadurra przed jego domem pnr. 897 W. Taylor str. Albo padli oni od kuli jako wspólnicy Mareadnana albo zginęli z rąk jego mścicieli jako jego mordercy.

Joe Dugo, brat zabitego odwiedził policyę przy W. Chicago ave. a skutkiem tego policya aresztowała Tonego Stradinę, zpnr. 912 Gault Ct. i zabrała go na policyjną stacyę. W pomieszkaniu znaleziono dwa pudełka nabojów, świeżo wyczyszczoną strzelbę. Jedno z pudełek zawierało takie same naboje, od jakich zginęli Dugo [illegible] Maniscalsco.

Oprócz tego aresztowano Loren[illegible] Maniscalsco, świadka strzela[illegible]. Ponieważ jednakże żaden [illegible]sztowanych nie podaje bliż[illegible] szczegółów, wobec tego prze[illegible]brodni jest nieznany dokła[illegible]

[illegible] i jego przyjaciele stali [illegible] na rogu ulic Milton i [illegible]ejścia do sali bilardowej, [illegible] znajduje w suterynach. [illegible]hodnika prowadzi pod [illegible]yty zaułek, który łączy [illegible] Ct. Tamtędy dostał się [illegible] Obaj przyjaciele stali [illegible] na tle lampy, stojąc [illegible] Morderca stanął na schodkach do sali bilardowej i stamtąd strzelił. Maniscalsco padł na miejscu. Dugo podbiegł parę kroków w Milton ulicę i padł także. Ulicę zaległa cisza. Na odgłos strzałów wybiegła z domu żona Duga i przypadła do trupa. Maniscalsco zmarł w drodze do szpitala Passavant.

Nad trupami brata i przyjaciela przysiągł Joe Dugo zemstę.

Dochodzenia w toku.

Dr. C. Volini, prezes "Białej Ręki" twierdzi, że ma do czynienia z aktem zemsty prywatnej.

Na rogu tym zginęło już pięciu ludzi od 1910 roku. Są to Włosi: B. Sevene, Tony Gato, Vincenzo Labio i dwie wczorajsze ofiary.

ZNOWU ZAMACH NA WŁOCHA

Ranny na schodach własnego domu.

W tej samej okolicy, gdzie we wtorek w nocy zginął F. Maniscalsco i A. Dugo, o pół bloku od owego fatalnego "narożnika śmierci" postrzelono znowu jednego Włocha.

Tym razem ofiarą padł Tony Getios, postrzelony z tyłu, gdy stał oparty o poręcz ganku przed swojem mieszkaniem.

Jest to już czwarta zbrodnia w ciągu 72 godzin.

Getios był w teatrzyku i wracając do domu, przystanął obok poręczy, by odpocząć. Usiadł nawet na poręczy, przerzucając przez nią jedną nogę. Temu też zawdzięcza życie, bo zamiast kulę w podbrzusze, dostał w pachwinę.

Dwaj policyanci oddaleni obok od miejsca wypadku usłyszeli strzały i nadbiegli rannemu z pomocą. Jeden wezwał ambulans a drugi tymczasem śledził za mordercą, ale nic nie znalazł.

Getiosa zabrano do szpitala Passavant a niejaki Fr. Ambro, u którego Getios mieszkał udał się na policyę, by złożyć zeznania. Powiada on, iż strzał był prawdopodobnie skierowany przeciw niemu, gdyż Getios mieszka w tej okolicy dopiero krótko i nikogo niemal nie zna, i o ile wiadomo, niema wrogów.

Winowajcę upatruje on w niejakim Józefie Rusto.

Za sprawą tego ostatniego napadu skrytobójczego, niema ani śladu. Kula jest zupełnie taka sama, jak ta, od której zginęli Maniscalsca i Dugo. Podejrzanych o ich zamordowanie czterech gości sali bilardowej Duga wypuszczono.

Policya powiada, że wszystkie wysiłki schwytania morderców są daremne. Władze są wprost bezsilne. Klęska spotyka ją po klęsce.

Bezradność policyi wydaje wprost opłakane rezultaty. W ciągu 15 miesięcy zabito 35-ciu ludzi bezkarnie.

ŚLEDZTWO W SZPITALU POWIATOWYM.

Nie chcąc dać się wyprzedzić swemu szefowi Bartzenowi we wykrywaniu skandalicznych stosunków panujących w szpitalu powiatowym, Ballard Dunn, świeżo mianowany prezes powiatowej komisyi służby cywilnej, wziął się teraz do budlerki uprawnianej przez lekarzy zatrudnionych w szpitalu powiatowym. Odnosi się to szczególnie do drów H. M. Moyer'a i M. L. Harris'a, którzy mieli przyznać się, że pełnili obowiązki ekspertów medyczno prawniczych dla korporacyi tramwajowej 'Chicago Railway Company'.

Lekarze ci, Harris i Moyer przyznali się otwarcie do tego, że pracują dla korporacyi tramwajowej "Chicago Railways" jako doradcy w sprawach o odszkodowanie. Oni to — mówił prezes komisyi Dunn — przygotowują argumenty broniące kompanii ze stanowiska lecznicego, a na to stanowisko zezwolić nie mogę. Każdy wie przecież, iż lekarz, znajdujący się ciągle przy łożu chorego, więcej znaczy dla takiej korporacyi niż cały legion sprytnych adwokatów. Pragnę również położyć koniec panowaniu t. zw. "trustu kollegialnego", a przez to rozumiem praktykowane dotychczas werbowanie studentów medycyny do bezpłatnej pracy w szpitalu powiatowym, z trzech tylko kollegiów medycznych, któremi kontrolują politykierzy-doktorzy wyzyskujący swe wpływy na własną korzyść".

PANI NERINGOWA WYJEŻDŻA DO FLORYDY.

Ogólnie znana z talentu artystycznego i oceniona dla prac społecznych rodaczka nasza, pani Agnieszka Neringowa, wyjeżdża w przyszły wtorek wieczorem do miasta Saint Augustine, nad oceanem Atlantyckim, we Florydzie. Udaje się tam na gościnne występy koncertowe podczas uroczystości odbywających się z okazyi obchodu odkrycia Florydy przez hiszpańskiego zdobywcę, Ponce de Leon. Saint Augustine, najstarsza zapewne osada europejska w północnej Ameryce niegdyś warownia hiszpańska, do dziś dnia nosząca cechy i mieszcząca zabytki po synach Kastylii, jest czarującą nadmorską miejscowością klimatyczną, do której uroczych sadów pomarańczowych, gajów palmowych, ogrodów kwiecistych i zamkowych pałacy, rok rocznie, jak ptactwo z północy zimą, zlatuje arystokracya amerykańska na gościnne wywczasy, które zamyka obchód Ponce de Leońskí.

Przez czas swego pobytu w St. Augustine, będzie pani Neringowa w opiece pań tamtejszych pod przewodnictwem pani Goldy, pani Decher i pani Urbanowiczowej, zamożnej Polki, pochodzącej z Pensylvanii, która posiada piękny pałacyk zimowy w tem mieście.

Pierwszy koncert naszej artystki, jest tam zapowiedziany na środę 29 marca, w teatrze Jeffersona, pod egidą tow. Śpiewu św. Cecylii.

PRZYCZYNY POŻARÓW W ROKU 1910.

Ogólna suma strat wynosiła $7,500,000 tj. więcej jak w którymkolwiek roku z wyjątkiem 1871, w którym był sławny pożar Chicago.

Pożarów było 5,796 wypadków.

Z tego 1,089 wypadków spowodowanych zostało przez nieostrożne obchodzenie się z zapałkami, 365 wypadków wywołały eksplozye gazoliny, 343 razy wszczął się pożar od iskier z kominów, wskutek wadliwego urządzenia pieców lub zbytniego ich rozgrzania wyniosły pożary w 400 wypadkach, wskutek wadliwej instalacyi elektryczności w 207 wypadkach, wypadków podpaleń było 70 itp.

Stowarzyszenie właścicieli realności postanowiło wszcząć energiczną kampanię przeciw najnowszej pladze Chicago, tj. zbyt wielkiej liczbie pożarów.

TAJEMNICA "CZARNEJ RĘKI" WYKRYTA.

Starania włoskich detektywów, asystenta szefa policyi Schuetlera i inspektora Jana L. Revere, by wykryć sprawców ostatniej zbrodni we włoskiej dzielnicy, uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem.

Pokazało się, że zbrodnia ta nie pozostaje w żadnym związku ze sprawkami "Czarnej Ręki" a jest aktem zemsty osobistej.

Antonio Getios, jak się pokazało podczas badania go w szpitalu Passavant został postrzelony, nie, jak sądzono, ze strzelby, lecz z 38 kalibrowego rewolweru.

Ranny podał nazwisko swego napastnika i inspektor Revere ma go pod obserwacyą. Getios oświadczył że nie chce poszukiwać swej krzywdy na swym napastniku i że powodem krwawego czynu była sprzeczka o pewną włoską dziewczynę.

Rana Getiosa nie jest niebezpieczna.

Detektyw Longobardi, oświadczył, iż ma przekonanie, że wszystkie ostatnie morderstwa we włoskiej dzielnicy są aktami zemsty, ale że wogóle z Sycylijczykami trudno cośkolwiek poradzić, bo trzymają się oni swych własnych spraw obyczajowych, jak praw zemsty, Vendetta, i prawa milczenia La Omerta. To ostatnie prawo przestrzegane jest nawet i przez nieczłonków Mafii czyli "Czarnej Ręki" ze strachu przed śmiercią.

HENRY STUCKART.

Regularny demokratyczny kandydat na skarbnika miejskiego.

Znanym jest w Chicago jako wybitny obywatel od wielu lat i przemieszkał tu pomiędzy nami prawie całe życie, jakkolwiek urodził się w Nowym Yorku w roku 1853, skąd, jako sześciomiesięczne niemowlę sprowadził się do Chicago wraz z rodzicami. Od tego czasu nigdy na dłuższy termin z miasta nie wyjeżdżał i od roku 1865 mieszka w tem samem miejscu, pnr. 2519 przy Archer Ave. W roku 1875 otworzył pod tym adresem mały skład towarów żelaznych, który stał się podstawą dzisiejszego olbrzymiego interesu znanego obecnie pod nazwą "The Old Reliable Furniture and Hardware House", zajmującego obecnie n-ry 2511-13-15-17-19 przy Archer avenue.

Pan Stuckart był przez 3 letni termin członkiem rady miejskiej. Po raz pierwszy obrano go w roku 1892 jako reprezentanta starej piątej wardy (obecnie czwartej). W roku 1895 wybrano go ponownie, a w dwa lata później także ofiarowano mu nominacyę, której jednak nie przyjął. Później jeszcze otrzymał nominacyę od swej partyi na asesora i był obrany w roku 1898 ogromną większością głosów. W roku 1903 wybrano go znowu aldermanem, a w roku 1905 ofiarowano mu także nominacyę na ten sam urząd, ale jej nie przyjął. W roku 1908 jako kandydat partyi republikańskiej do "Board of Reviev" został razem z wszystkimi kandydatami tej partyi pobity, ale może się tem poszczycić, że otrzymał o 23,000 głosów więcej, aniżeli W. J. Bryan, demokratyczny kandydat na prezydenta.

DROBNE NOTATKI.

Straszną śmiercią zginęło najmłodsze dziecko państwa Józefa i Zofii Migałów, zamieszkałych pn. 937 W. Chicago ave. Było to przedwczoraj rano. Pani Migała wyszła o godzinie 8 rano do rzeźnika, pozostawiając w domu troje dzieci: Stanisława najstarszego; Helenkę lat 2 i pół liczącą i Józia 1 rok i 7 miesięcy liczącego.

Jak się okazało, Helenka zapaliła przez nieostrożność sukienkę na swym braciszku Józiu. Gdy matka wróciła od rzeźnika, oczom jej przedstawił się straszny obraz. Malec leżał na ziemi strasznie poparzony, a obok stała siostrzyczka. Wezwano lekarza, ale pomimo wszystkiego dzieciak zmarł w pół godziny później.

Sąd koronerski orzekł, że ma się do czynienia z wypadkiem.

Pp. Migałowie pochodzą od Tarnowa w Galicyi, przybyli tu z Colorado przed 7 miesiącami i należą do parafii św. Jana Kantego. W Ameryce bawią od siedmiu lat.

* * *

Wydział Zdrowia przypomina matkom dzieci chorych na dyfteryę, że antytoksynę — to najskuteczniejszy środek na zwalczanie dyfteryi otrzymać można bezpłatnie w następujących miejscach:

Na północno-zachodniej stronie miasta: w aptece "Northwestern" pnr. 1576 Milwaukee ave., narożnik ulicy Robey i North ave.

Na południowo-zachodniej stronie miasta: w aptece Maresa pnr. 2876 Archer ave (na Bridgeporcie) i pnr. 1800 W. 47-mej ul. (na Town of Lake).

* * *

Antoni Garaska aresztowany pod oskarżeniem popełnienia kradzieży z włamaniem się, stawał przed sędzią Sabath. Po uznaniu go winnym zarzucono mu przestępstwa, przekazany został sądowi kryminalnemu i stawiony pod kaucyą w sumie $2,000.

* * *

Michał Kreska, aresztowany przez detektywa Blancharda w d. 10 bm., stawał przed sędzią Sabath pod oskarżeniem popełnienia rabunku. Po przesłuchaniu świadków, sędzia Sabath przekazał K. sądowi kryminalnemu — stawiając go pod kaucyę w sumie $2,500.

* * *

Władysław Bajgrowicz, rzeźnik zam. pnr. 1704 So. Paulina ulica, wniósł do sądu skargę przeciw firmie Chicago City Railway Company o odszkodowanie w sumie $50,000.

Bajgrowicz dostał się 6 września roku ubiegłego pod koła tramwaju i został pokaleczony. Gdy układy z kompanią nie doprowadziły go do żadnego rezultatu, udał się poszkodowany na drogę sądową.

* * *

Pan Tomasz Łobarzewski, jeden z najstarszych polsko-amerykańskich dziennikarzy, zajmujący się od lat blisko dziesięciu sprzedażą realności, sprzedał swoje dwa domy w Chicago, opuszcza nasze miasto na stałe i osiądzie w okolicy Stevens Point, Wis., gdzie zakupił farmę.

* * *

Onegdaj sędzia municypalny przy W. Chicago ave. zatrzymał rozprawy sądowe na kilka minut i udał się na dolne piętro do kancelaryi sekretarza stacyi policyjnej p. Helińskiego, gdzie oczekiwała młoda para, więc udzielił jej Józef Sabath ślubu. Pan młody Julian Leszczycki, liczył lat 66, zaś panna młoda Marya Głowacz, jak mówiła, liczyła 34 lata. Świadkami ślubu byli pp.: Heliński i Jan Sobota. Akt ślubu odbył się przy zamkniętych drzwiach. Młodej i nadobnej parze widocznie spieszyło się ze żeniaczką, kiedy w poście połączyli się węzłem małżeńskim.

* * *

By ujść aresztowania, wyskoczyła pani Małgorzata Jędrek z okna na drugiem piętrze domu pnr. 1642 N. Whipple ul. na podwórko. Upadła ona prawda, ale zerwała się szybko i w potężnych susach umknęła.

Dopiero po dłuższej gonitwie aresztowali ją detektywi Scully i Murray i zamknęli w kozie pod zarzutem, iż skradła jakieś kosztowności swej współlokatorce, p. Almie Struck.

Przed sędzią Sabathem przyznała się podsądna do winy i przyrzekła, że więcej nigdy cudzej własności sobie nie przywłaszczy, zaś skradzione klejnoty oddała prawej właścicielce.

Jan Orth.

W dniu 3 lutego upłynął termin, ustanowiony przez urząd marszałka dworu cesarskiego w Wiedniu dla zebrania dowodów, dotyczących przypuszczalnego zgonu w r. 1890 arcyksięcia Jana-Salwatora, który zrzekłszy się godności wyjechał w świat pod przybranem nazwiskiem Jana Ortha. Według wszelkiego prawdopodobieństwa urząd marszałka wyda orzeczenie, uznające arcyksięcia za nieżyjącego.

W motywach oświadczenia opprze się na świadectwach, odnoszących się do wspomnianej daty. Majątek arcyksięcia, wynoszący blisko 3 miliony koron, zostanie podniesiony w myśl jego testamentu, zostawionego w Wiedniu u generalnego plenipotenta prawnego.

Macoch skazany.

Macoch jest już skazany w opinii publicznej, chociaż rząd rosyjski zwleka z wyrokiem na niego. Rzucił plamę na swój zakon, ale sławy Jasnej Górze zaćmić nie zdoła. Podobnie ma się sprawa ze słynnem kuracyjnem Winem Częstochowskiem. Jemu jego sławy i znanych powszechnie właściwości leczniczych nikt odebrać nie może. Kto go raz spróbował, ten je też wypróbował i jest jego naturalnym agitatorem. Kto tego dotąd nie wie, niech się zgłosi do firmy A. Skarzyński and Co., w Buffalo, N. Y., lub do jej agentów albo do aptek.

DROBNE OGŁOSZENIA

POSZUKIWANIA.

Druga Największa księgarnia na Wschodzie.

Kto nam nadeśle 2c znaczek, temu poślemy duży katalog książek; adresować: W. Michalski 1180 Broadway, Buffalo, N. Y.

ZA KILKA GODZIN lekkiego zajęcia wieczorami po pracy, każdy i wszędzie może łatwo zarobić 10 do 15 dolarów tygodniowo. Stosowne także i dla Pań. Wytnijcie to ogłoszenie i przyślijcie, załączając 2 centową markę na objaśnienia. Adresować: Dr. Jan Chmielnicki 10 Wyatt str., Somerville, Mass. 15

Na sprzedaż po przystępnej cenie.

Kilka uprawnch farm z budynkami, i kilka tysięcy akrów gruntu nieuprawnego w wielkiej polskiej kolonii Poznań, w Clark Co. Wisconsin. Grunta są nadzwyczaj urodzajne, w bliskości miasta, kolei, kościoła polskiego i szkoły, zawsze dobre targi na wszystkie produkta rolnicze. Po bliższe informacye piszcie zaraz do: Val. Przybylski, R. 4. Box 18 Thorp, Wisconsin. 13

Farmy w południowym Michiganie.

Na sprzedaż mamy grunta uprawne z budynkami i zasiewami, ziemia bardzo urodzajna; uprawa buraków, Cykoryi i zboża wszelkiego gatunku jest na wielką skalę w tej okolicy, klimat wyborny, zdrowa woda. Mamy także grunta nieuprawne po różnej cenie, piszcie po informacye do: SULKOWSKI LAND CO. Box 203 PINCONNING, Michigan. 16

ODEZWA! Najpiękniejszy ścienny kalendarz na rok 1911 i 1912. Na nim portrety wszystkich Monarchów świata. Car Rosyjski, Cesarz Austryacki; Prezydent Taft na czele. Portret Papieża. Chorągwie narodowe kolorowane. Mapa Stanów Zjednoczonych. Wart 10 dolarów. Wysyłamy go każdemu, kto nadeśle 25 centów. Spiesz. Adres: Isidor Herz Co. 422— 7 Ave. NEW YORK. x

POTRZEBA miejscowych i podróżujących agentów. Zarobek $15—$50 dla dobrego człowieka. Każda familia powinna to posiadać. Posłać 10c na warunki i zaczynać natychmiast pracę. Adresować: Veritas, 231 E. 14th str. NEW YORK. 12

SEKRET do prędkiego zrobienia majątku; oraz katalog czarnej magii prawdziwie czarodziejskich ksiąg ciekawych artykułów, aby chłopcu pokazać jego narzeczoną, dziewczynie zaś chłopca; sposób zakochania dziewczyny lub chłopca i wytępić nałóg pijaństwa. Załącz 2c markę i pisz: BRAZILIAN MAGIK CO. 4828 Paulina str. Chicago, Ill. 14

FAŁSZYWE pieniądze teraz wyszły z druku od 1—5—10—100 papierowe; bardzo ładne. Do zabawy. po 25c. Każdemu darmo posyłam duży katalog. Adres: WACŁAW MILLER, Box 185 — PPHOENIXVILLE, Pa. 12

Ob. Jakubowski Władysław 8346 Ontario Ave. South Chicago, Ill. kolektuje w So. Chicago i okolicy.

NOWOSC! TAJEMNICA! SEKRET! CZYTAJCIE! KTO ma zamiar teraz jechać do kraju? Rodaku! Zastanów się, czy wiesz, że w cenie szyfkartowej do kraju tkwi wielka tajemnica? Nie daj się bałamucić od drobnych agentów z gazet! Tacy chcą cię zwabić sztucznemi obiecankami. Napisz do nas a wyjawimy Ci tajemnicę! Podamy spis, nazwy i odjazd szyfów i prawdziwe ceny. Spróbuj napisać! Postkartka za centa wyjaśni wszystko. Adres: Isidor Herz Co. 422 — 7 Ave. blisko 34 str. New York. x

NA CO MIEC KŁOPOTY? NA CO DARMO SUSZYC GŁOWE? Słuchaj! Czy masz jaki proces w kraju? chcesz odebrać jakie długi, pretensye, spłaty, zaległości? Masz spadek dostać? Chcesz wystawić pełnomocnictwo? kontrakt, lub jakikolwiek akt? Masz co legalizować w konsulatach? Masz kłopoty wojskowe o kontrole, ćwiczenia i asenterunki? Nie myśl dużo, zaraz napisz do nas! Damy pomoc, radę i pocieszenie bezpłatnie. — Pamiętaj nasz adres: Isidor Herz Co. 422 — 7 Ave. blisko 34 str. x

KTO CHCE SPOKOJNIE SPAC? Rodaku! Czytaj! Czy wysyłasz pieniądze do kraju? Pamiętaj! Nie ufaj byle komu. Wspomnij, żeś na grosz ciężko pracował. Wysyłaj pieniądze przez nas. Ręczymy za każdy cent. Doręczenie w 10 dniach. Za 21 dni każdy dostaje od nas oryginalny kwit z poczty na dowód że pieniądze zostały doręczone. Przez nas setki tysięcy rodaków wysyła pieniądze do kraju. Każdy zadowolony. Nasz kurs najniższy. Spróbuj raz a pozostaniesz naszym kostumerem na stałe. Adres: Isidor Herz Co. 422—7 Ave. blisko 34 str. New York. x

PROPERTA na sprzedaż w dobrym porządku. Właściciel na miejscu. Adres: 1337 Chapin St. x

POSZUKUJE posady młody organista, może władać językiem polskim i angielskim; jeśli by komu potrzeba było, niechaj pisze do: F. Grzybowski, 46 Victor str. Providence, R. I. 12

DOBRA SPOSOBNOSC. $5.00 zadatku a 17 centów dziennie, maszyna do pisania z polskimi akcentami. Pisze ślicznie w dwóch kolorach; adresujcie: Pilsen Typewriter Co., 1814—20th St. Chicago, Ill. 14

JOZEF SUWALSKI poszukuje swojej żony, pochodzi z gubernii Suwalskiej z pod zaboru rosyjskiego, uciekła odemnie z bortnikiem i z dziećmi; dziewczyna Anna ma lat 3 i trzech chłopców. Ona ma lat 35 jest wysoka; córka ma włosy białe, oczy modre okrągłą twarz; ten chłop ma lat 28, jest dosyć tęgi i włosy ma jasno blond. Ktoby o nich wiedział a jak da mi znać to dostanie 25 talarów. Adres. Józef Podziewski, Osceola Mills Pa. Clerfield Co. 12

NOWI AGENCI.

Ob. T. Wudnicki 103 Grand St. Amsterdam, N. Y., kolektuje w Amsterdam i okolicy.

Ob. K. Mazurek 224 Lincoln ave. Utica NY., kolektuje w Utica i okolicy.

Ob. Franciszek Łotocki, 8345 Superior ave. So. Chicago, Ill., kolektuje w So. Chicago i okolicy.

$20 DOLAROW! PŁACIMY TYGODNIOWO każdemu, kto tylko pomaga nam rozpowszechniać nasze słynne wino SWIĘTOCHOWSKIE i inne lekarstwa. Praca tylko dwie godziny dziennie, język angielski nie jest wymagany, wytnijcie to ogłoszenie i przyślijcie załączając 2-centową markę po objaśnienia. Adresujcie: D. Wróblewski and Company, 18 East 115th st., NEW YORK, N. Y. 12

"POLSKA W KAJDANACH."

Prześliczny ten w bogatych kolorach artystyczny obraz — powinien być ozdobą każdego polskiego domu. Cena 75c z przesyłką. Potrzebujemy agentów. Pisz zaraz, załączając 2c znaczków pocz. na odpowiedź do:

POLISH IMPORTING HOUSE, 456 Palisade Ave., GARFIELD, NJ. 14

POSZUKUJE Marya Kij swego męża Jana Kij, który przebywa w Ameryce 17 lat ze wsi Szafranowa, powiat Mielec Galicya, ktoby o nim wiedział, lub on sam, dostanie 10 dolarów nagrody. Adres: Marya Kij, Ware ,Mass Water str. 85 13

POSZUKUJE Katarzyna Kożuchowska Anny i Ludwika Trojnar, jeżeliby kto z nich wiedział, albo ich adres, to niechaj będzie tak dobry dać znać na mój następujący adres: Katarzyna Kożuchowska 415 Gilbert Street, Danville Ill. 13

NOWI AGENCI.

Ob. Eleonora Stanczyk, 4738 Bermunda St., Philadelphia, Pa. kolektuje w Philadelphii i okolicy.

Ob. St. Gawronski 224 Lincoln Ave. Utica N. Y. kolektuje w Utica i okolicy.

Ob. Anna Dziadus 33 1—2 Lake st. Webster, Mass., kolektuje w Webster i okolicy.

Ob. J. Pietrowicz 129 Stocking str. Grand, Rapids, ich, kolektuje w Grand Rapids i okolicy.

Ob. Andrzej Butwil 1623 South St., Sault St. Marie, Mich. kolektuje w Sault St. Marie i okolicy.

Ob. Jan Zywot 1345 Crittenden Str. Chicago, Ill., kolektuje w Chicago i okolicy.

NAJNOWSZE TAJEMNICE różnych ksiąg czarodziejskich i sekrety dla panien i kawalerów. Pisz zaraz po katalog, załączając 2c markę, adresuj: M. Morawski, 3245 McClurg str. S. S. Pittsburg, Pa. 15

KOLEGIUM DLA AKUSZEREK w każdej kolonii w tym kraju potrzeba nowych akuszerek. Polskie panie mogą sobie zdobyć opłacającą się profesyum, jeżeli teraz wstąpią do naszego Polskiego Kolegium dla akuszerek. Jest to jedyna odpowiedzialna szkoła dla akuszerek i jedyna szkoła dla pań posiadających umiarkowane zasoby. Wykłady w języku polskim. Kompletny kurs kosztuje teraz tylko 50 dolarów. Przyjmujemy kandydatki ze wszystkich części kraju. Nasze kolegium daje dobre dyplomy. Pisz do nas dzisiaj i adresuj: DR. A. M. SOUKUP, 3039 22st. Cor. Millard, CHICAGO, ILL. x

DARMO wnet, gdyż za nadesłaniem $1.00wyślę każdemu piękne powieści 1001 Nocy w 4 tomach 1468 stron druku. Andrzej Lubieński, 1277 Dubois, Detroit, Mich. 15

BACZNOSC! Sprzedaję szyfkarty po cenie najstarszej i kompanicznej. Sporządzam dokumenty europejskie Notaryalne i Wojskowe. Piszcie po informacyt. JAN KOZŁOWSKI, 73 West str. NEW YORK, NY. 29

NOWA KSIĄZKA.

W wielkiej ilości odebraliśmy do rozprzedania książkę pod tytułem: **PODPORY SAMORZĄDU.** Powieść współczesna na tle dziejów galicyjskiego życia narodowego. Napisał J. K. Orłowski. Zawiera 221 stron. Cena 35c.

Adresować:

W. Dyniewicz, Publishing Co. 1113 Noble str. Chicago, Ill.

POSZUKUJE młody człowiek zajęcia. Przyjmnie robotę na farmach. Proszę pisać: Costello, Pa. N. Box 222 I. P. 14

UWAGA RODACY: — Kto tylko nadeśle 20c srebrem, otrzyma najnowszy wynalazek, jak zrobić kit w domu. Nic nie kosztuje, czy deszcz czy mróz nie potrzeba z domu wychodzić. Adresuj: W. S. Berkowski, 52 Heath st., West E erett, Mass. 13

FARMA NA SPRZEDAZ.

Farma z 77¾ akrów urodzajnej czarnej ziemi, 2 mile na południe od Valparaiso, Ind. 50 mil od Chicago. Cały grunt wykarczowany. Dom, wielka stajnia nowa, corn cub, domek dla kur, itd. Sprzedam tanio, z powodu innego interesu. Zgłosić się pod adresem: Ancia, zdolny jest do wszystkich robót. drew Borkowski, Valparaiso, Ind. 14

Piękne farmy!

Bracia Polacy, ja nie jestem agentem, tylko na swojej farmie; zgłoście się do mnie, kupcie farmy, jaką zechcecie 40 lub 80, lub 160 akrów, u właścicieli, którzy są bezdzietni po niskich cenach, tu macie kościół, szkołę i powietrze zdrowe, dobra woda itd. pierwej piszcie do mnie: adres: Wojciech Holub Buttmut, Wis. — Box Nr. 57 12

POSZUKUJE brata ciotecznego Andrzeja Nitke zawodowego szewca; żonaty, do Ameryki przyjechał 37 lat temu z Księstwa Poznańskiego, ze wsi Zydówko. J. Dembiński, Oak Hill Mich. 14

Swierzby PARCHY i Róża choćby 15 lat stare. $1.25 za kompletne wyleczenie. Setki podziękowań za takowe. 1000 dolarów nagrody, kto nam dokaże, że nie prawda. Adresuj tak: Proffesor Karol Szwarce Co. 243 ROXBURY STR. BOSTON, MASS. 18

POTRZEBA AGENTOW. Mężczyzn i kobiet do rozpowszechniania naszego słynnego WINA SWIETOJANSKIEGO i naszych słynnych lekarstw. Język angielski niewymagalny. Kto nie zdolny do ciężkiej pracy, lub nie chce we fabryce pracować i zarabiać 3 do 4 dolary dziennie, niech pisze po warunki. Proffessor Karol Szwarce Co. 243 Roxbury Str. BOSTON, Mass. 18

FARMY za DARMO.

600.000 akrów rządowej ziemi do rozdania w stanie Montana. Można dostać 160 lub 320 akrów dobrej ziemi, zupełnie darmo po opłaceniu kosztów wymierzenia i rekordowania. Ziemia bez pni i kamieni, tylko trawa porosła, można zaraz orać i siać. Jeżeli chcecie dostać dobry kawałek ziemi bliżej miasta i kolei, to zgłoście się natychmiast, nim co lepsze, inni nie rozbiorą. Dużo Polaków si ęjuż osi-dliło w Montana. Po bliższe informacye udajcie się do:

DAWSON COUNTY LAND CO. 521 Ashland block-59 Clark st. Chicago, Ill. 12

CENY TARGOWE.

CENY DLA GROSERNIKOW.

ZBOZA, Chicago.	
Pszenica	.90 — 1.00
Kukurydza	.40 — .47
Owies	.30 — .31½
Zyto	.86
Duluth:	
Pszenica	.98½
Zyto	.79
St. Louis:	
Pszenica:	.99
Kukurudza	.47½
Owies	.31½
Kansas City:	
Pszenica	.97
Kukurudza	.44½
Owies	32
Minneapolis:	
Pszenica	.97½
Kukurudza	42
Owies	.28¾
Zyto	.83
BYDŁO, Chicago:	
Woły	6.40 — 7.00
Krowy	3.75 — 6.15
Cielęta	3.50 — 9.00
Swinie	6.80 — 7.40
Owce	4.50 — 6.35
BYDŁO, Omaha:	
Woły	6.00 — 6.65
Krowy	3.25 — 5.65
Cielęta	4.00 — 8.00
Swinie	6.70 — 6.85
Owce	3.60 — 6.10
Bawełna, Chicago	13.36 — 14.00
Siano tona	7.00 — 18.00
NABIAŁ, Chicago:	
Masla 'Extra Cr.' funt	25
Masło "First" funt	23½
Masło "Dairies" funt	.15 — .21
Ser szwajcarski funt	.14 — 15
Ser cegiełkowy funt	.11 — 11½
Ser "Young Amer." funt	.11—.15
Jaja tuzin	10 — 18
OWOCE, Chicago:	
Jabłka baryłka	5.00 — 8.00
Cytryny pud.	3.00 — 3.50
Pomarańcze pud.	2.00 — 3.00
WARZYWA, Chicago:	
Buraki worek	1.50 — 3.00
Marchew beczka	3.00 — 3.50
Kapusta becz. nowa	2.00 — 2.50
Kalafiory pudło	1.50 — 2.50
Selery pud.	.90 — 1.35
Ogórki tuzin	.75 — 1.50
Salata	.25
Rzodkiew tuzin	.10 — .45
Fasola skrzynka	2.00 — 3.50
Cebula wór	75 — 1.00
Pomidory paczka	1.50 — 2.25
Kartofle buszel	40 — 44
DROB ZYWY, Chicago:	
Indyki funt	.10 — .14
Kury funt	.9 — .14
Kaczki funt	.15 — .16
Gęsi funt	.10 — .11
DROB BITY, Chicago:	
Indyki funt	.14 — .18
Kury funt	.12 — .14
Kaczki funt	.15 — .17
Gęsi funt	.11 — .12

Ostatnie Wiadomości.

MILIONOWI CHINCZYKÓW ZAGRAZA GŁODOWA ŚMIERĆ.

NOWY YORK, N. Y. — Zarząd misyi w Chinach otrzymał szczegółowe informacye o strasznej klęsce głodu w prowincyi Ancohei i innych dystryktach Chin. Stosunki wyjaśnia doskonale list pastora Tomasza Cartera, przełożonego misyi w Hawai Yuen.

Na północ od jego stacyi, powiada pastor Carter, milionowi ludności zagraża głód i jeżeli litościwe osoby z zewnątrz nie pomogą, cała ta masa ludzi umrze z głodu.

Klęska jest tem straszniejszą, że zanosi się na nieurodzaj.

Wszystkie psy zjadła już ludność, to też kraj wydaje się znacznie spokojniejszy, ale obrazy nędzy są okropne.

Czerwony krzyż amerykański pospieszy nieszczęśliwym z pomocą.

SUKCES BANKÓW POCZTOWYCH.

WASZYNGTON, D. C. — Po dwóch miesiącach istnienia "próbnych" banków pocztowych po jednym w każdym stanie okazało się, że robią one dobre interesy jak na początek. Wedle raportów poczmistrzów z miejscowości, gdzie te banki istnieją złożono w nich ogółem $133,869 depozytów. Obliczają więc, że gdy banki pocztowe zostaną zaprowadzone we wszystkich miastach, gdzie istnieją biura poczty, to w ciągu roku złożą w nich $200,000,000 w depozyt. Wobec tego stopniowo będzie otwierane więcej banków pocztowych po różnych miastach.

ISKRY TELEGRAFICZNE.

SPRINGFIELD, ILL. — W kopalni węgla Superior o 50 mil na południe od Springfield wybuchła walka pomiędzy pracującymi tam Włochami. Wysłano 300 żołnierzy dla uspokojenia rozawanturowanych górników.

NOGALES, ARIZ. — Znaczne siły powstańców obległy miasto Hermosillo, stolicę Senory, domagając się poddania na łaskę i niełaskę.

PETERSBURG. — Prezes ministrów Stołypin przedłożył rezygnacyę. Car ją przyjął powołując na to miejsce Kokoscewa. Rezygnacya ta jest wielką niespodzianką.

PETERSBURG. — Chiny nadesłały pokorną odpowiedź na drugą notę. Zgadzają się na wszystko.

POWSTANIE MEKSYKAŃSKIE MA SIĘ PRĘDKO SKOŃCZYĆ.

WASZYNGTON, D. C. — W ciągu tygodnia będzie zaprowadzony w Meksyku spokój, o ile te wpływy jakie obecnie nad nim pracują nie ustaną w akcyi. Zaraz z przyjazdem Limantoura rozpoczną się narady nad zmianą gabinetu, Limantour jest rzecznikiem żądań rewolucyonistów, które mu przedłożono w Nowym Yorku.

Przeprowadzenie zmiany ma za sobą ten argument silny bardzo, że cały Meksyk reform się domaga i że niezadowolenie wszędzie wzrosło. W Yukatanie, w Chihuahua i innych stanach poważne wybuchy rewolucyi powstrzymano jedynie obietnicami szybkich reform.

Limantour spodziewa się prędkiego załatwienia sprawy na korzyść rewolucyonistów.

EL PASO, Texas. — Nadużycia ze strony bandytów, podszywających się pod płaszcz walczących stron rosną ogromnie w północnym Meksyku, to też tysiące jednostek opuszcza kraj. Wielu Amerykanów ograbiono. Pewien Amerykanin, niegdyś urzędnik miejski w El Paso przybył tu po dziewięcio dniowej podróży z Guarrero Minaca i opowiada, że stosunki w północnym Meksyku są bardzo burzliwe i nienormalne.

Podobno 100,000 bydła, które przez firmy amerykańskie zakontraktowane zostało, nie będzie mogło być odesłane przez granicę.

HERMOSILLO, Meksyk. —Wedle urzędowych wieści powstańcy pod wodzą A. J. Girona zajęli miejscowość Salmaripa położoną we wschodniej części Sonory.

Rządowi urzędnicy zostali odsunięci od władzy, a mianowano tymczasowych. Z Hermosillo ruszyło wojsko rządowe do Cenansi, której zagrażają siły powstańców.

25 STRAZAKÓW RANNYCH.

Pożar magazynu powoduje $871,000 straty.

W zeszłą niedzielę po południu wybuchł pożar w magazynie "B." firmy Monarch Refrigerating Co., pn. 40 E. Michigan ulica. Pożar szalał przez całą noc z niebywałą siłą. Milion funtów masła spłonęło w ogniu, podsycając go z niebywałą siłą. Klęska nie miała sobie równej chyba od ostatniej pamiętnej katastrofy w stockyardach, kiedy to zginęło tylu strażaków z szefem Horanem na czele.

Podczas pożaru 25 strażaków zaczadziło się dymem i oparami amoniaku, a jeden strażak pokaleczył się wyskoczywszy z trzeciego piętra. Trzej inni, którzy poszli za nim, wyszli cało. Winda, spadłszy w dół uszkodziła 3 innych strażaków. Wreszcie jeden uszkodzony został przez wybuch na łodzi ogniowej Greeme Stewart i wyrzucony do wody omal nie utonął.

Straty z pożaru wynoszą ogólnie około $878,000. Do tej sumy liczą się uszkodzenia gmachu i refrigatora $600,000, milion funtów masła $240,000 i 200,000 funtów drobiu $28,000. Przewagę zapasu jaj wyratowano z magazynu, a tylko jeden wagon na sumę 10 tysięcy dolarów spłonął w ogniu.

Poważnie ranny jest szef batalionu Berton E. Fisher, obie nogi połamane, gdy skoczył z czwartego piętra; zabrany do szpitala Mercy.

Zaczadzeni dymem:

Szef batalionu Artur R. Seyferlich, kapitan Józef Lacey, porucznik G. Schicke; strażacy: August Callow, H. C. Rietz, Paul Benez; wszyscy odstawieni zostali do szpitalo Passavant; oprócz tego porucznik Józef Dikeman i strażak Józef Feney ocuceni zostali na ulicy.

Zaczadzeni przez opary amoniakalne są:

Kapitan James Moore, kapitan Walter Powers, porucznik Jan Mackey, por. J. Rooch, por. James Dillon i strażacy Ed. Nolan, J. Dempsey, J. Peterson, Ben Ramsay, J. Hanilton, W. O'Foole, Ed. Dokes, J. Mc Elligott, M. Durkin, K. Searles.

Z wody od utonięcia wyratowono Jamesa Kelly'ego.

Pożar wszczął się na 5-tem piętrze od wadliwie skonstruowanej instalacyi elektrycznej i zanim zaalarmowano straż pożarną rozwinął się już dość poważnie.

Podczas najgorętszej akcyi ratunkowej eksplodował nagle zbiornik z amoniakiem, zagrażając życiu 8 strażaków. Czterech z nich skoczyło z dachu magazynu na dach sąsiedniego budynku, położonego o cztery piętra niżej i wyszli cało.

Szef batalionu Fisher zagrożony tem samem niebezpieczeństwem skoczył z dachu szkoły Coyne Trade School i spadł na dach stojącej tam przybudówce, przyczem złamał obie nogi i śmiertelnie się pokaleczył.

Pomny na odwagę szefa Horana, którą tenże przepłacił śmiercią, szedł mimo to szef Seyferlich pierwszy w ogień. Głównym czynem jego w czasie wczorajszego pożaru było wydobycie swego własnego brata z płonącego budynku. Wyniósł on go na rękach z piątego piętra.

Strażak Barns stojący na dachu Coyne Trade School uderzony strumieniem wody z sikawki zatoczył się aż na kraj dachu. — Byłby biedak zapewne spadł z wysokości 7 pięter, gdyby go nie zatrzymali w samą porę strażacy Bryan i Uhan.

Po ośmiu godzinach pożaru tylne ściany magazynu zawaliły się i jedynie dzięki przytomności umysłu szefa Seyferlicha kilku strażaków stojących na dachu przyległego budynku nie zostało zasypanych przez cegły.

Wszelki ratunek ze strony straży pożarnej udaremniony był przez fatalną konstrukcyę magazynu i refrigatora. A to z tej racyi, że liczne przegrody wewnątrz budynku nie puszczały daleko w głąb strumieni wody z sikawek.

Ratunek utrudniał też wicher, który się przez chwilę zwrócił był na ulicę Michigan i groził roznieseniem pożogi na sąsiednie domy.

Ostatnia niedziela zdobyła rekord na punkcie alarmów pożarnych. Było ich nie mniej nie więcej tylko 75.

Jest to liczba tak ogromna, że tylko w dniu 4 lipca bywa więcej alarmów.

ZABIŁ ŻONĘ I STRZELAŁ DO SYNA.

Bernard Opieliński, zamierzając zabić syna, zastrzelił żonę.

Bernard Opieliński, zam. pnr. 1848 W. 18 ul., postrzelił swoją żonę tak fatalnie, że zmarła. — Właściwym jego zamiarem było zabić syna Jamesa. Zrozpaczony targnął się na własne życie, podrzynając sobie brzytwą gardło.

Obecnie leży w szpitalu powiatowym.

Jak syn opowiada zdarzenie?

Syn Opielińskiego tak opowiada całe zdarzenie:

"W sobotę wieczorem posprzeczałem się z ojcem, który zagroził, że mnie pokaleczy nożem. W obronie własnej uderzyłem go, ale zaraz wyszedłem z domu. — Cały ranek spędziłem za domem ale wróciłem na obiad i drzemkę popołudniową.

"Gdy się obudziłem, ojciec pokazał mi rewolwer i oświadczył, że już dawno groził, że mnie zabije, ale teraz skończy ze mną w parę minut. To mówiąc strzelił. Kula przeleciała mi nad głową. W tej chwili wchodziła do pokoju matka i dostała dwie kule.

"Gdy padła, oszalały ojciec rzucił się znów ku mnie. Uderzyłem go budzikiem. Próbował on strzelać ciągle, ale broń nie chciała wypalić i dzięki temu uniknąłem śmierci.

Młody Opaliński oświadczył, że ojciec w chwili napadu był pijany.

Z KONCERTU W AUDITORYUM.

Nowy tryumf polskiej śpiewaczki.

W zeszłą niedzielę w olbrzymiej hali Auditoryum danym był międzynarodowy koncert, w którym wystąpili najsłynniejsi śpiewacy z Chicago Opera Co., przebywający chwilowo w Filadelfii. Sala z wyjątkiem lóż wypełniła się po brzegi doborową publicznością i słyszeć tam było można różnorodne języki, a między nimi często i nasz polski. Polacy bowiem stawili się stosunkowo licznie, aby słyszeć śpiew naszej gwiazdy w świecie wokalnym pani Janiny Korolewicz Waydowej.

Program był bogaty i dobrany. Z piersi śpiewaków popłynęły melodye pieśni angielskich, polskich, niemieckich, włoskich, irlandzkich i francuskich.

Pierwszy numer programu rozpoczęła niemiecka śpiewaczka Rose Olitzka, wykonując pięć piosnek niemieckich; po niej śpiewał miły liryczny tenor Mc Cormack, który wykonaniem kilku melodyjnych pieśni irlandzkich chwycił za serce nie tylko swoich rodaków, ale całe audytoryum.— Zebrał też liczne burzliwe i zasłużone oklaski.

Po nim wystąpiła na scenę nasza artystka pani Korolewicz-Waydowa, powitana burzą frenetycznych oklasków. Ujmująca jej postać, gracya ruchów, niezwykła uroda i pewność siebie na scenie stworzyły z niej miłe zachwycające zjawisko, a serca polskie podniosła duma, widząc i słysząc z jakim zapałem nawet obcy przyjmują polską śpiewaczkę. Chwila — a z piersi naszej primadonny popłynęły cudne, rzewne za serca chwytające melodye polskie pieśni, kompozycyi takich wirtuozów, jak Noskowski, Niewiadomski Paderewski, Moniuszko i Szopen.

Pani Korolewicz - Waydowa odśpiewała pięć pieśni programowych "Smutno," 'Słowiczku mój' —"Dudziarz," "Prządka" i "Mazurek," a prócz tego wywołana oklaskami odśpiewała dwie piosnki nadprogramowe. Silny, wysoki metaliczny jej głos z doskonałą techniką i uczuciem, jakie tkwi w kompozycyach polskich, a oddane znakomicie przez tę słynną śpiewaczkę porwało wszystkich, to też burzliwym oklaskom i owacyom nie było końca. To nie tylko Polacy, ale i obcy czcili tak artystkę, jak i pieśń polską.

Artystce wręczono trzy wspaniałe bukiety z fiołków oraz białych i czerwonych róż ze wstęgami o barwach narodowych polskich. Pani Korolewicz uszczknąwszy trzy róże wręczyła je akompaniatorowi panu Clay i uścisnęła mu rękę, dając do zrozumienia tem, że nie tylko sama chce zbierać laury. To wywołało entuzyazm u publiczności, która za ten akt skromności obdarzyła artystkę huraganem oklasków. Tryumf pani Korolewicz - Waydowej był kompletny i krytycy w pismach angielskich bardzo pochlebnie o niej mówią. "Record - Herald" zaznacza, że tylko pan Mc Cormack i pani Korolewicz zrobili "hits" na tym koncercie, wyróżniając się od innych śpiewaków i śpiewaczek.

Po polskiej śpiewaczce, śpiewał po włosku tenor Nicola Zerola, po francusku Małgorzata Sylva, a po angielsku Karolina White. Entuzyazm publiczności dla tych śpiewaków był już mniejszy...

Grupa tych śpiewaków pojedzie z występami na koncerty do Milwaukee, St. Paul, Minneapolis, a następnie z powrotem do Filadelfii. W kwietniu pani Korolewicz wraca ze swoim mężem p. Waydą do Paryża, gdzie zabawi dwa miesiące.

SPRAWA OBYWATELSTWA NIEMIECKIEGO.

BERLIN. — Parlament rozpatrywać będzie wkrótce wniosek, na mocy którego poddany niemiecki o ile 10 lat mieszka za granicą, temsamem traci prawo obywatelstwa, o ile nie zaregistruje się w najbliższym konsulacie.

Liga Wszechniemiecka i Stowarzyszenie Niemieckiej Narodowości, rozważając, że Niemcy corocznie tracą straszną moc ludzi, idących do Stan. Zjedn. i zamorskich kolonii ułożyły inny projekt, mocą którego Niemiec nigdy nie może stracić swego obywatelstwa wbrew swej woli i to tak dalece, że o ile się gdzieś zagranicą naturalizuje, to z chwilą opuszczenia tego kraju staje się znowu poddanym niemieckim o ile tylko chce.

Niewiadomo który projekt przejdzie, ale starania Niemców o swą narodowość powinny być dla Polaków nauką.

PODATEK OD ROZRYWKI.

BERLIN. — Berlińczycy oburzeni są na swój miejski zarząd. Oto ten potrzebując pieniędzy wymyślił nowe źródło dochodu, postanawiając naznaczyć podatek od rozrywek to znaczy, że każdy przedsiębiorca teatralny, cyrkowy czy tym podobny musi opłacać 10 do 25 procent od każdego sprzedanego biletu z wyjątkiem przedstawień na rzecz szkół i biednych.

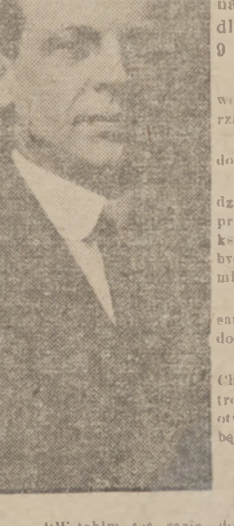
O ile projekt ten przejdzie, to Berlińczykom lubiącym zabawkę stanie się wielka krzywda, bo ceny za wszystkie rozrywki zostaną podniesione. To też protestują oni bardzo zawzięcie.

Swoją drogą magistrat podobno plan swój przeprowadzi.

LISTY POLSKIE NA POCZCIE

Listy te zostaną na poczcie w Chicago pr[illegible] dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dw[illegible] tygodniach będą odesłane do Washingt[illegible] gdzie będą otworzone i zniszczone.

11 Augustyn Jan; — 17 Babiasz [illegible]
28 Baranek H. — 29 Bartosz Ja[illegible]
32 Baran Leon. — 33 Baran Józe[illegible]
47 Beranek S. — 53 Bes W. —[illegible]
Bialas Z. — 57 Bilik M. — 66 [illegible]
A. — 73 Bobola M. — 87 Bor[illegible]
H. — 101 Bukowski St. — [illegible]
narowska A. — 129 Charnowsk[illegible]
148 Cisielski W. — 150 Cmiel[illegible]
— 163 Czerwiec K. — 176 D[illegible]
— 198 Dutkiewicz W. — 2[illegible]
Jan. — 262 Gawryleczyk T. [illegible]
ba Jan. — 274 Glowacki [illegible]
Gruszczyński Marcin. — 3[illegible]
350 Jakubowski J. — 361 [illegible]
369 Juzefowicz A. — Ka[illegible]
— 379 Kaminski Stanisla[illegible]
siba O. —439 Kozak Ja[illegible]
rawski J. — 491 Loba[illegible]
528 Maranka M. — 53[illegible]
— 578 Mipalowski P. [illegible]
— 621 Norek A. — [illegible]
638 Osmolak J. — 666 Pendal E. —
679 Pikna A. — 709 Pyclik P. —
746 Rosowski H. — 756 Rynar I. 760
Sadowski M. — 774 Sawicki I. —
819 Skiba W. — 833 Smolewski J. —
908 Towalski J. — 962 Uram J. —
966 Węgrzyn R. — 983 Witek A. —
997 Wysocki J. — Zaladz St. — 1002
1017 Zielinski P. — 1027 Zwolinski W,
1030 Zywiec S. —



Alderman Charles E. Merriam, republikański kandydat na mayora, napisał następujący list do Zjednoczonych towarzystw dla miejskiego samorządu, datowany dnia 9 marca 1911.

"Jestem za absolutną i możliwie jak najszerszą wolnością osobistą o ile ta nie zakłóca w niczem porządku publicznego.

"Prawo zamykania w niedzielę należy w Chicago do absolutnych niemożliwości".

"W razie gdyby Stan postarał się o przeprowadzenie tego niemożliwego, lub jakiego kolwiek innego prawa z tak zwanych "blue laws" wbrew woli większości obywateli miasta Chicago natenczas Stan winien być odpowiedzialny za wprowadzenie go w życie, a nie miasto".

"Ja wierzę w w to, że miasto Chicago powinno samo regulować swoje własne sprawy w sposób jak najdogodniejszy dla jego kosmopolitycznej ludności".

"W razie jeżeli zostanę obrany mayorem miasta Chicago, nie będę nic miał przeciwko koncertom, teatrom, grom w piłkę w niedzielę, a także przeciwko otwarciu salunów i innych miejsc rozrywkowych, jeżeli będą prowadzone w sposób przyzwoity.

"W takim też razie, dołożę wszelkich starań, aby zapewnić dla miasta Chicago daleko szerszy samorząd aniżeli miało kiedykolwiek dotychczas".

(podpisano)

CHARLES E. MERRIAM.

Wiadomości z Polski.

Ziemie Polskie pod Moskalem.

"O cześć wam panowie magnaci".

WARSZAWA, 27 lutego. — Niemal w tej samej chwili, gdy Wilno składało do grobu szczątki wielkiego obywatela, co starczył za legion, co czuł, myślał, tworzył niestrudzenia nawet wówczas gdy wszyscy opuszczali ręce, ś. p. Józefa Montwiłł — inny obywatel ziemski z Litwy na zjeździe zjednoczonych towarzystw szlacheckich w Petersburgu zadawał kłam tym uczuciom polskim, które bez względu na przekonania polityczne lub losy nasze pałają w sercach wszystkich noszących miano Polaków. Na tym zjeździe szlachty rosyjskiej Ignacy Karol hr. Korwin Milewski złożył oświadczenie "w imieniu szlachty litewskiej", że uważa się on za nierozłączoną część szlachty rosyjskiej. A zjazd powziął uchwałę, w której witając nowy prąd myśli społecznej pośród szlachty litewskiej, wypowiedział nadzieję, że cała szlachta kraju "północno-zachodniego" wyrazi postanowienie trzymania się zasad monarchicznych i konserwatywnych i — idąc za wskazówkami dwóch cesarzów wszechrosyjskich będzie otwarcie uznawała za ojczyznę swoją nie Polskę, lecz Rosyę."

Oczywiście ten akt polityczny głośnego p. Korwina-Milewskiego zrobił u nas nadwyraz przykre, bolesne wrażenie, zwłaszcza, iż każe on zarówno szlachcie rosyjskiej jak nam wierzyć, iż był przedstawicielem szlachty litewskiej upoważnionym do takiej deklaracyi, z czego wynikałoby, że stoimy wobec zdecydowanej akcyi politycznej, całkiem w dziejach naszych porozbiorowych nowej a ze wszech miar sensacyjnej. Lecz doprawdy, łatwowierność nasza byłaby wprost bezgraniczna, gdybyśmy nie zakwestyonowali mandatu p. Korwina-Milewskiego, nie zapytali się, czy "szlachcic" ten nie wprowadził świadomie w błąd zjazdu zjednoczonych towarzystw szlacheckich twierdząc, że występuje w imieniu czyjemkolwiek. Wkrótce zapewne przekonamy się o tym ze sposobu, w jaki szlachta "kraju północno-zachodniego" zareaguje na głos p. Korwina-Milewskiego i uprzejme wezwanie szlachty rosyjskiej.

Tymczasem należy objawić w kilku słowach, kim jest p. Korwin Milewski. Zyskał on smutny rozgłos broszurą pod tytułem: Głos szlachcica o wyborach do rady państwa", w której zajął takie stanowisko, że cała prasa polska, a przedewszystkiem pisma konserwatywne, jak "Słowo" i "Kuryer Litewski" wyparły się wszelkiego z jego ideami wspólnictwa. Przeciw myślom politycznym i uczuciom neorosyanina, polującego na urzędy i szarże dworskie dla szlachty, zaprotestowano zgodnie. Wywiązała się stąd polemika o proces wszczęty przez pana Korwin-Milewskiego, który jego credo polityczne rozwiesił przed oczyma najszczerszych kół ogółu. W drugiej swojej nieudolnej broszurze "szlachcic" ten daje "Wzmiankę odpowiedzi szlachcica", tudzież słowo o tym, do czego ma dążyć "szlachta litewska", i zapowiada ze strony tejże szlachty "akt solenny i nieodwołalny, który byłby drogowskazem dla dalszych pokoleń i zbawiłby nasz kraj na zawsze od tej niefortunnej unii z Polską" przez stanowcze, bezpowrotne oddzielenie się moralne od Królestwa Polskiego i przez przekonanie szlachty rosyjskiej, że "zniknęły w naszym szlacheckim narodku na Litwie mrzonki o jagiellonizmie i solidarności z Królestwem Polskim tak zupełnie, tak absolutnie, jak zginęła wiara w alchemiczne sposoby robienia złota". Aby nikt nie był w wątpliwości, o co chodzi panu Korwin-Milewskiemu, osobliwy ten szlachcic zapewnia, że "rząd otworzy szeroko dla wiehu z nas podwoje do karyery, po której kroczy dotąd tylko szlachta rosyjska", i wyraża nadzieję, że "może się też powiększy liczba dygnitarzy dworu cesarskiego z pomiędzy szlachty litewskiej". To chyba charakteryzuje dostatecznie Ignacego hr. Korwin-Milewskiego tak, iż wszelkie komentarze są zupełnie zbyteczne. Wszelako wątpić można, by spełniły się jego nadzieje, bo Rosyanie wprawdzie nie odepchną od siebie wciskających się szlachciców litewskich, lecz nie dopuszczą ich do miłych sobie urzędów i w gruncie darzyć ich będą pogardą, jaką nawet brutalny kniaź Repnin żywił dla odszczepieńców i szpiegów, jakimi się zresztą posługiwał.

I nasuwa się tu jeszcze inna uwaga. Jeśli tego rodzaju tendencye i prądy nurtują wpośród szlachty litewskiej, to zaprawdę racyę miał śp. Montwiłł, będąc głęboko przeświadczonym, że przyszłość żywiołu polskiego na Litwie nie leży w upadającej moralnie i materyalnie warstwie ziemiańskiej, lecz przedewszystkiem w warstwach ludowych i miejskich, którym też poświęcił się cały. Ich interesy stawiał na pierwszym planie i pragnął, by podczas wyborów do dumy dopuszczać przedstawicieli ludu do poselstwa, nie wyzyskując przewagi liczebnej. Zaprawdę nic i nikt nie uwypukla i nie stawia w lepszym świetle zgasłego Józefa Montwiłła, jak broszury i akt polityczny hrabiego Korwin-Milewskiego, jak on sam i ci, co podobno stoją po za nim.

Śp. Józef Montwiłł.

D. 9 mar. umarł w Wilnie śp. Józef Montwiłł, jeden z najwybitniejszych i najbardziej zasłużonych obywateli polskich na Litwie.

Sam dźwięk tego nazwiska wywołuje w wyobraźni obraz epoki całej, widzimy bolesną kartę życia narodowego w straszliwych warunkach cierpień i rozpaczy. Cokolwiek robiło się na Litwie podczas rządów pomurawiewskich i później aż do przełomu w 1905 roku, do wszystkiego Montwiłł przykładał rękę. Był wzorem energii, gorliwości, rozumu. Imię jego związało się nierozerwalnie z wszelką akcyą ratunkową.

Śp. Józef Montwiłł urodził się w r. 1850. Po ukończeniu gimnazyum w Wilnie i wydziału prawnego na uniwersytecie petersburskim, powrócił do kraju i oddał się pracy społecznej z całym zapałem młodych sił. Wkrótce zdobył sobie zaufanie powszechne i szacunek szerokich sfer Wilna. Nie było niemal instytucyi społecznej, której by śp. Montwiłł nie przeprowadził, bądź jako projektodawca, bądź jako założyciel lub prezes. Poważne zwłaszcza usługi oddał ziemianom polskim na stanowisku dyrektora wileńskiego banku rolniczego.

Wybrany w poczet radnych miasta Wilna, zaszczytną tę godność pełnił z taką gorliwością i oddaniem się, że wyborcy powierzyli mu ją w ciągu 12 lat bez przerwy. Dowodem wysokiego uznania, jakie sobie zdobył w kołach mieszkańców Wilna, było powołanie go w roku 1897 na prezydenta. Wyboru tego rząd jednak nie zatwierdził.

W roku 1907 śp. Montwiłł powołany został na posła do dumy z gubernii wileńskiej. Pracę jego i wiedzę ceniono wysoko w komisyach. — Zmarły niedomagał już od pewnego czasu i przed 2 tygodniami usunął się chwilowo z powodu choroby od obowiązków poselskich i powrócił do Wilna. Cierpienie nie wróżyło jednak tak rychłej katastrofy.

Utratę śp. Montwiłła odczuje najdotkliwiej Wilno, które gorąco ukochał i dla którego poświęcił pracę owocnego żywota swego. W roku ubiegłym wszystkie wileńskie instytucye społeczne łącznie w uznaniu zasług niezwykłych obchodziły z wielką okazałością 60 rocznicę urodzin śp. Montwiłła.

Ślub żydowski w Warszawie.

Do p. Seka P. przy ul. Gęsiej przyszedł jakiś młodzieniec w czasie przyjęcia gości i w ich obecności włożył obrączkę na palec córki P., Dwojry, przyczem wyrzekł formułę hebrajską: "Jesteś mi zaślubiona" i t. d. Ponieważ podług mądrych orzeczeń rabinów, kobieta już w ten sposób staje się własnością męża, ojciec rzucił się na młodzieńca, Szlomę R. i spoliczkował go. Nazajutrz para niedobrana miała się udać do rabina po "rozwód", lecz sprytny", Szloma zażądał 200 rb. za udzielenie rozwodu i dopiero po otrzymaniu tej sumy, przestał być "zięciem".

Izba francuska w Warszawie.

Chodzą słuchy, że staraniem francuskiego konsula generalnego p. de Coppet, w Warszawie niebawem powstaje Izba handlowa, jako oddział Izby handlowej francusko-rosyjskiej. Podobna Izba istnieje już dla stosunków z Anglią i oddaje poważne usługi. Można mieć nadzieję, że wiadomość o Izbie francuskiej w Warszawie powitaną będzie jaknajżyczliwiej w kraju naszym, mającym tylu przyjaciół sojuszu między dwoma narodami, które łączy tyle nici historycznej drużby.



CÓRKA CARA WYCHODZI ZA KUZYNA.

Jak donoszą z Petersburga, najstarsza córka Mikołaja, Olga, wyjść ma za mąż za kuzyna Mikołaja, Wielkiego Księcia Dymitra Pawłowicza.

Olga jest piękną dziewczyną, dzieckiem jeszcze. Skończyła rok piętnasty, niema więc nawet szesnastki. Ale car Mikołaj jest zdania, że rychły ożenek wcale nie zaszkodzi Oldze i nagli ją do wstąpienia w błogie, chociaż ciężkie związki małżeńskie.

Książę Dymitr jest bogaczem ogromnym. Odziedziczył po śmierci księcia Serginsza, którego zamordowano w r. 1905 za pomocą bomby, wielkie bogactwa. Książę Dymitr liczy lat dwadzieścia i ani myśli o ożenku, lubując się w balecie i życiu hulaszczem.

Co to za życie będzie tej parki — nie trudno sobie wyobrazić...

Napad bandycki w Warszawie.

Do składu tytuniu Abrama Fogla przy ulicy Bagno, weszło trzech młodych, zbrojnych w rewolwery.

Jeden z nich stanął na straży u drzwi od ulicy, drugi strzegł drzwi prowadzących do drugiego pokoju za sklepem a trzeci wszedł za ladę sklepową, wyjął z szuflady kasowej rubli 250, poczem wszyscy trzej opuścili sklep zagroziwszy, iż będą strzelać w razie pogoni i odeszli w stronę ulicy Wielkiej.

W sklepie był Fogel, jego żona, klient i subjekt, wszyscy byli tak przerażeni, iż nie wołali o pomoc, a gdy zatelefonowali do cyrkułu, zarządzone poszukiwania bandytów już były bezowocne.

Porwanie naczelnika policyi w Wilnie.

Niedawno donosiliśmy o napadzie kilkunastu mężczyzn na szpital żydowski w Wilnie w celu uprowadzenia zeń leczonego tam sparaliżowanego naczelnika tajnej policyi wileńskiej, Ałajdina. Napad ten spełzł na niczem. — Obecnie "N. Reforma" w jednym z ostatnich numerów drukuje otrzymaną z Warszawy wiadomość, która brzmi:

"Szef wileńskiej policyi tajnej, Aładin, leczący się w sanatoryum profesora Markowskiego w Wilnie, został stamtąd w nocy z 14 na 15 b. m. przez anarchistów uprowadzony. General - gubernator wileński znalazł wczoraj na swojem biurku list tej treści: "Zabraliśmy Aładina, aby się z nim rozprawić i pomścić na nim wszystko złe, które on nam wyrządził". Podpis: Anarchiści litewscy".

Klęska powodzi.

Ze wszystkich stron Królestwa donoszą o powodziach. Nagromadzone masy śniegu topnieją w gwałtownej odwilży i bezustannym deszczu. Lody na rzekach pękają, a unoszone przez wezbrane wody, tworzą zatory i zrywają mosty. Powódź ogarnia coraz większe przestrzenie, a deszcze leją potokami bez przerwy.

Wisła, która wskutek nagłego topnienia śniegów w górach, wezbrała pod Krakowem nagle o dwa metry i stała się przyczyną zawalenia się tamtejszego mostu, grozi klęską Królestwu.

W niebywały sposób wezbrała rzeka Kamienna, wznosząc się o 4 stopy ponad najwyższy poziom i zadając dotkliwe straty nadbrzeżnym mieszkańcom. Tama prywatna w pobliżu toru kolei nadwiślańskich pomiędzy Kunowem a Ostrowem zerwana. Tartak parowy Reismana zatopiony. Odnoga kolejowa do fabryki Bodzechowskiej zniszczona.

Mała rzeka Bystrzyca pod Lublinem stała się groźnym potokiem, paczliwą odezwę ludności, mieszkającej nad rzeczką Czerniejówką

"Kuryer" lubelski ogłasza rozi w okolicach Niz'n. Zawiadamiają oni władze, że już po raz czwarty osypała się góra ulicy Niecałej i zasypała koryto rzeki. Od strony zachodniej góra jeszcze bardziej się zarysowała i grozi zawaleniem. Mieszkańcom grozi niebezpieczeństwo. Kanał przemysłowy zasypany lodem; odpływu żadnego, grozi zaraza.

Wieści z Częstochowy donoszą o wylewie Warty. Cała przemysłowa i robotnicza dzielnica jest obecnie wprost niedostępna. "Drogami i ulicami — jak pisze "Gon. Częst.," — płynie wartkiem korytem woda, unosząca mizerną chudobę okolicznych mieszkańców. Mosty pozrywane. Z miasta na Zawadzie i z Zawadzia do miasta trudno się dostać.

Gdy na Zawadziu dorożkarz Knopf chciał przejechać zalaną ulicę, prąd przewrócił dorożkę, a Knopf utopił się.

Huta "Częstochowa" na Rakowie częściowo zalana.

Najdotkliwszą klęskę, jak dotychczas poniosło Zagłębie.

Będzin w połowie stoi pod wodą.

Poziom Przemszy podniósł się o przeszło dwa metry. Główny most o mało co się nie zawalił pod naporem wód, które niosły mnóstwo bali i belek z zalanego składu drzewa budowlanego. Belki waliły w most z taką siłą, że ocalił go tylko energiczny ratunek będzińskiej straży ochotniczej, która usunęła nagromadzone stosy drzewa.

Ale dwa mniejsze mosty, na grobli i okolicach młyna woda zniosła tak gwałtownie, że kilkanaście domów jest zupełnie odciętych od reszty miasta, w którem utworzyła się wyspa. Mieszkańcom tych domów dostarczają żywności w koszykach po zawieszonej linie.

Handel rabinostwem.

W kołach żydów t. zw. nabożnych w całem Królestwie Polskiem z powodu odkrycia "handlu rabinostwem" panuje silne wzburzenie. Po zjeździe rabinów wydali oni odezwę, podpisaną przez 272 rabinów i obowiązującą do zaniechania starań o "krzesła rabiniczne" za pomocą przekupstwa. Obecnie jeden z podpisanych inicyatorów zniesienia tego przekupstwa, starając się o "urząd rabina" w Dąbrowie górniczej, napisał list do drugiego rabina, że już wydał na ten cel 3,000 rubli, i że gotów jest wydać jeszcze kilka tysięcy rubli, by nie dopuścić innego konkurenta.

Rabin m. Łodzi, jako obecny senior rabinów, wezwał do siebie owego rabina i udzielił mu monitum, lecz rabin ten tak się zachował — jak donosi gaz. żyd. — że senior musiał opuścić pokój, w którym odbyła się rozprawa.

Walka z bandytami pod Lublinem

Pod Piaskami Luterskimi dwaj strażnicy, siedzący, zauważyli jadących wozem dwóch podejrzanych ludzi i wyszli z zasadzki, aby ich zatrzymać i obrewidować. Wtedy zatrzymani zaczęli strzelać do strażników i zranili jednego z nich. Strażnicy odpowiedzieli strzałami i również zranili jednego z bandytów, jak świadczą ślady krwi na wozie. Bandyci jednak zdołali uciec.

Pokłady piaskowca białego.

W miejscowości Gatka, gminy Mirzeć, pow. iłżyckiego, gub. radomskiej, o 10 wiorst od st. kolei Dąbrowieckiej, Skarżysko, odległej, zostały odkryte bogate pokłady kamienia, piaskowca białego który po odbytych próbach okazał się nader wytrzymałym i zdatnym do robót przeważnie budowlanych. W celu eksploatacyi tych pokładów zawiązała się spółka, złożona z przemysłowców warszawskich, specyalistów-rzeźbiarzy, którzy z nadchodzącą wiosną przystępują do przedsiębiorstwa z poważnym kapitałem.

Filateliści!

Sąd okręgowy warszawski sądził sprawę Mordki Klemera.

D. 3 lutego r. 1909 do głównej poczty w Moskwie nadszedł z Warszawy pakiet z listami, w którym znajdowało się 104 listy przysłane w kopertach firmowych Szlamy Margulewskiego w Warszawie. Na kopertach były ponaklejane marki pocztowe po 7 kop., które wbrew przepisom pocztowym nie były skasowane: na 97 listach nie było pieczęci poczty wysyłającej owe listy i marek nie skasowano. Takie masowe nieskasowanie marek zwróciło uwagę urzędnika poczty moskiewskiej, który rozglądając się bliżej, zauważył że marki tak nieskasowane na 97 listach, jak i reszta skasowanych były już kiedyś w użyciu i uległy t. zw. "praniu", t. j. wytrawianiu śladów pieczęci pocztowej. O powyższem sporządzono akt i zawiadomiono pocztę miejscową, która wezwała Margulewskiego. Na wezwanie to zjawił się szwagier jego, Mordka Klemer i podając się za Margulewskiego, oświadczył, iż listy do Moskwy wysyłał bądź on osobiście, bądź szwagier jego Klemer, przyczem podpisał protokół nazwiskiem Margulewskiego; listy te były rzucane do skrzynki pocztowej tak w Warszawie jak i w Otwocku, gdzie mieszka Klemer.

Pociągnięty do odpowiedzialności karnej Klemer zeznał, że wysyłał do Moskwy w firmowych kopertach Margulewskiego reklamy firmy i bilety loteryjne, z upoważnienia Margulewskiego; marki kupował na poczcie, listy wrzucał do skrzynki pocztowej i dziwi się, skąd się wzięły na kopertach złe marki.

Zbadani w sądzie trzej urzędnicy pocztowi nie mogli wytłumaczyć w jaki sposób taka duża ilość listów mogła być odesłana bez pieczęci pocztowej.

Sąd skazał Klemera na 3 miesiące więzienia.

Tragedya uczniowska.

Jeden z uczniów 2 gimn. rządowego w Warszawie W. M. otrzymał kilka złych not w dzienniku. Chłopiec, obawiając się pokazać dziennik ojcu, a zarazem odpowiedzialności za to przed zwierzchnością szkolną, podpisał sam dziennik nazwiskiem ojca. Oczywiście wychowawca poznał od razu sfałszowany podpis i zgromiwszy ucznia, polecił mu ażeby sprowadził ojca do gimnazyum. Wpłatany tak fatalnie chłopiec postanowił odebrać sobie życie i w przerwie pomiędzy lekcyami zażył sporą dozę kwasu karbolowego. Wezwano lekarza Pogotowia, który zastosował energiczne środki w celu ratowania małoletniego desperate. Zabiegi te zostały na szczęście uwieńczone skutkiem pomyślnym. Chłopiec został uratowany, nie zginą zaś zapewne prędko przyczyny, które doprowadzają do tak smutnych objawów.

Kobiety w roli bandytów.

Zdarzało się, iż w wypadkach bandyckich brały udział kobiety. Pełniły one tylko rolę bierną obserwatorek, stojących na straży, oraz paserek, ułatwiających ukrywanie broni i zrabowanej gotówki i przedmiotów. Teraz kobiety występować zaczęły w roli czynnej przytem samodzielnych bandytek. Onegdaj około godziny 10ej wieczorem na ul. Szwedzkiej w Warszawie w pobliżu fabryki kwasu siarczanego, obie emancypantki tej kategoryi napadły na przechodzącą Ludwikę Krasińską i zrabowały jej 25 rb. i zbiegły. Niebawem aresztowano 24 letnią Eustafię Glekową i 16 letnią szwaczkę Maryę Michalczyk. Gdy je przedstawiono poszkodowanej, ta poznała w nich bandytki, które ją tak zręcznie zoperowały. Zrabowanych pieniędzy przy nich nie znaleziono.

Mafia korupcyonistów.

Zaznajomienie się komisyi senatorskiej, która dokonywała rewizyi w Królestwie Polskiem, z dokumentami i materyałami, zebranymi przy rewizyach w Warszawie, oraz szereg doniesień prywatnych, otrzymanych przez senatora Neudhardta, ujawniły, jak pisze "Riecz", stałą solidarność fabryk, zajmujących się, między innemi budową mostów, i przygotowaniem przedmiotów dla tego celu. Nasunęło to senatorowi myśl przeprowadzenia rewizyi w tym kierunku. Myśl ta spotkała się z uznaniem ze strony prezesa rady ministrów. Na konieczność przeprowadzenia specyalnej rewizyi takiej wskazywał także kontroler państwowy, który zwrócił uwagę na wzrastające ceny za roboty około budowy mostów. Niespodziewane rewizye masowe dały wyniki, które przeszły wszelkie oczekiwania. Powierzchowne już zaznajomienie się z zabranymi w czasie rewizyi tych dokumentami stwierdziło, że większe zakłady przemysłowe, jak putiłowskie, sormowskie, bryańskie, kołomeńskie i Rudzkiego, utworzyły tajny syndykat specyalnie w dziedzinie budowy mostów wszelkich typów. Dotrzymanie wszystkich warunków zagwarantowane było bardzo surowo. Tak np. w jednym z banków petersburskich zabrano weksli na sumę 600.000 rb.; weksle te, podpisane przez jednego z dyrektorów zakładów sormowskich, wydane zostały jako zabezpieczenie dotrzymania wszystkich ułożonych przez syndykat warunków.

Według obliczenia przybliżonego, ceny wyśrubowane były o 20—50 procent w porównaniu z najwyższemi normalnemi. Znaczna część nadwyżek tych przeznaczona była na "faktorne" dla całego szeregu osób, zarówno członków samorządów, jak i urzędów.

Zabrane dokumenty odsłaniają obraz nadużyć przy budowie mostu na Ochcie i mostu, łączącego kolej finlandzką z mikołajewską; największe jednak nadużycia ujawnione zostały przy budowie mostu przez Wisłę w Warszawie. Z punktu widzenia nazwisk proces o nadużycia przy budowie mostów zapowiada się, jak twierdzi "Riecz", znacznie ciekawiej, aniżeli proces o nadużycia w intendanturze.

Echa rozłamu wśród marywaitów.

Z Sosnowca donoszą, iż prezydent tego miasta otrzymał z rozporządzenia generał-gubernatora polecenie odebrania od duchownego maryawickiego Żebrowskiego, dotychczasowego proboszcza parafii Pogoń, zarządu parafią i gminą maryawicką, oraz całego majątku kościelnego. Polecono zdać to wszystko nowomianowanemu administratorowi parafii maryawickiej w Pogoni, duchownemu Żmudzkiemu.

W celu wykonania otrzymanego zlecenia prezydent m. Sosnowca, podpułkownik Łupiński udał się na miejsce, lecz tam duchownego Żebrowskiego nie zastano. Od czasu awantur warszawskich wcale się tam nie pokazywał. Wobec tego zostawiono na miejscu wezwanie do Żebrowskiego, ażeby po przybyciu do Sosnowca przystąpił do niezwłocznego załatwienia wszystkich spraw gminy maryawickiej. Jak twierdzi Kur. Zagł., d. Żebrowski ma w Pogonii licznych zwolenników.

Lublin zżydziały.

Bolesław Prus opowiada w "Tygodniku Ilustrowanym" ostatnie swe wrażenia z odwiedzin Lublina.

"Pamiętam z dziecięcych czasów — pisze Prus — na Krakowskiem Przedmieściu, przed hotelami, żydków faktorów, którzy zawsze na coś... Tak było za pierwszej klasy, drugiej... aż do siódmej. Czekali... czekali... i — doczekali się: wielkiego, przemysłowego i handlowego Lublina, w którym, jak chce p. Żabotyński, oni będą kupcami, przemysłowcami, rzemieślnikami, właścicielami domów, a my — albo pójdziemy na wieś, albo weźmiemy się do pożytecznej, choć skromnej roli stróżów, posłańców i techników przy aparatach Bergera...

W każdym razie dziś sprawa wygląda tak, jak gdyby program p. Żabotyńskiego zbliżał się do urzeczywistnienia: coraz więcej żydowskich warsztatów widać przy ulicach, które niegdyś były wyłącznie "naszemi", polscy zaś rzemieślnicy powoli usuwają się do przedmieści.

Bóg mi świadkiem, że nie mam najmniejszej niechęci do żydów, jako wyznawców starego zakonu; owszem, od r. 1861 i następnych czułem do nich specyalną słabość i niejedno wybaczałem im, co ostro potępiałem w "naszych." Dziś jednak, gdy żydzi występują jako organizm polityczny, jako "państwo", zdobywające tę resztkę ziemi, która nam jeszcze pozostała: gdy żydów, i to nieprzejednanych, liczba wzrasta, a nasi emigrują na krańce świata, dziś — sprzedaż każdego domu i ustąpienie każdego warsztatu żydom odczuwam, jak narodową klęskę. Nie znaczy to, abyśmy mieli nienawidzieć ich albo prześladować: lecz — musimy się wziąć do roboty i przypomnieć sobie, że także jesteśmy narodem. Bo im później to nastąpi, tem będzie gorzej i dla nas i... dla żydów!..."

Prof. Pogodin o maryawityźmie.

Znane zajścia niedawne w łonie maryawitów warszawskich dały prof. Pogodinowi powód do napisania w "Birż' Wied.'! artykułu, poświęconego sprawom maryawityzmu. Autor stwierdza na wstępie, że maryawityzm, jak tego dawno należało spodziewać się, podzielił los wspólny wszystkim sektom religijnym. "Będąc — pisze — sam objawem odszczepieństwa, nie zawierał w sobie żadnych czynników, gwarantujących go od dalszego odszczepieństwa".

Prof. Pogodin zaznacza w dalszym ciągu, że w chwili powstawania sekty maryawickiej miał sposobność rozmawiać o niej z wieloma polskimi działaczami politycznymi, księżmi i publicystami.

"Dziwiła mnie wówczas — pisze — obojętność polityków realnych względem tak poważnego i złowieszczego wydarzenia, jak rozłam w łonie Kościoła katolickiego. Byli oni jednak przeświadczeni, że sekta nie zdobędzie żadnego poważniejszego znaczenia i że zwolennicy jej powoli powrócą na łono katolicyzmu. Tryumfowali natomiast rusyfikatorzy nasi, którzy w maryawityźmie widzieli stopień przejściowy do prawosławia, i byli przekonani, że poparcie jego leży w interesach państwowości rosyjskiej. Poparcie to wniosło w szeregi niezadowolonych z Kościoła katolickiego i skłonnych nawet do przejścia na maryawityzm, pewną polityczną i narodową różnicę poglądów i wielu powstrzymało od porzucenia katolicyzmu.

Opisawszy w dalszym ciągu szczegółowo znane nieporozumienia w łonie maryawitów warszawskich prof. Pogodin tak kończy artykuł swój: "Jaka powaga stanie teraz ponad biskupem, ponad jego sporem z księdzem, ponad "mateczką", która nie ma odwagi wmieszać się do niego? Oczywiście, tylko wierni. A skoro sekta raz wejdzie na drogę tę, otworzy się przed nią perspektywa wszelkiego rodzaju nowatorstw, walki stronnictw i w końcu upadku. Kościół katolicki w istocie nie miał potrzeby bać się powstania maryawityzmu".

Zakazujące rozporządzenie o nauczaniu.

"Warszawskij Dniewnik" ogłasza rozporządzenie jenerał-gubernatora Skałłona w sprawie nauczania, wydane na podstawie ukazu o ochronie wzmocnionej a obowiązujące w powiatach: chełmskim, rubieszowskim, tomaszowskim, biłgorajskim, zamojskim, janowskim, krasnosławskim i lubartowskim w gubernii lubelskiej; w gubernii siedleckiej, oraz w pow. augustowskim w gubernii suwalskiej.

Rozporządzenie to zabrania udzielania za opłatą lub bezpłatnie w lokalach wspólnej nauki dzieciom lub osobom dorosłym, jeśli nie ma na to pozwolenia ze strony władzy, lub jeśli osoby udzielające nauki nie mogą wykazać się świadectwem, wymaganem przez ustawę; zakazuje się pomagać w urządzaniu takiej nauki, czy to przez datki pieniężne, czy osoby, lub wpływami namawiać je w inny sposób, wprowadzać te do nauki i uczęstniczyć w nauce Przekraczający ten zakaz karani będą w drodze administracyjnej grzywną do 300 rubli lub aresztem do 3 miesięcy. Postanowienia te wchodzą w życie z dniem ich ogłoszenia.

[Dokończenie na następnej stronie.]

Ziemie Polskie pod Moskalem.

[Dokończenie z poprzedniej stronicy.]

Odcięta głowa.

Wielką sensacyę wywołało w Warszawie znalezienie w jednym z ogrodów głowy kobiecej, odciętej od tułowia. Obecnie petersburska Agencya telegraficzna donosi, że na stacyę w Omsku przybył z Warszawy kosz, w którym znaleziono tułów kobiety bez głowy. Znalezienie owego tułowia w Omsku stoi zapewne w związku ze znalezieniem odciętej głowy w Warszawie. Głowa owa rzucona została do ogrodu, gdy leżała jeszcze gruba warstwa śniegu, wskutek zaś silnego mrozu nie uległa rozkładowi i rysy jej są wyraźne. Jest ta głowa kobiety, liczącej około 40 lat i należącej do warstwy uboższej. Po dokonaniu oględzin głowę odfotografowano poczem odwieziono ją do trupiarni w szpitalu Dzieciątka Jezus.

Rozpaczliwy czyn studentów.

Onegdaj na placu jasnogórskim niedawno czterej uczniowie VIII klasy gimnazyalnej Turski, Sakowicz, Szumrow i Jarocki, usiłowali popełnić zbiorowe samobójstwo. Turski zranił się wystrzałem z rewolweru, Jarocki pochwycił opuszczony przez niego rewolwer i celnym strzałem w serce zabił się na miejscu. Sakowicz i Szumrow, oszołomieni tem co się stało zbiegli z miejsca wypadku. Odszukano ich i przytrzymano.

Sprawa książki A. Niemojewskiego.

Z Warszawy donoszą: Sąd okręgowy rozpoznawał onegdaj sprawę redaktora "Myśli niepodległej" p. Andrzeja Niemojewskiego, oskarżonego o bluźnierstwo z powodu napisania i rozpowszechniania dzieła "Bóg Jezus w świetle badań cudzych i własnych". Rozprawa odbyła się przy zamkniętych drzwiach. Oskarżony bronił się sam, a zaopatrzył się w stosy książek naukowych. Sąd uniewinnił go i nakazał zdjąć konfiskatę z książki.

Wysłanie studentów.

Z pośród 76 studentów, skazanych na przymusowe opuszczenie Warszawy za udział czynny w ostatnich wypadkach uniwersyteckich po zakończeniu ostatecznem śledztwa, prowadzonego przez 6 delegowanych w tym celu pomocników komisarzy cyrkułowych, zmuszono do opuszczenia Warszawy i gub. warszawskiej na cały czas trwania stanów wyjątkowych 35 studentów. Kilkunastu z nich, nie czekając decyzyi, wyjechało dobrowolnie. W areszcie przy ul. Spokojnej siedzi 30 studentów uniwersytetu w tej samej sprawie.

2 lata twierdzy za mowę.

Nadeszła wiadomość o ostatecznem skazaniu przez senat księcia Franciszka Druckiego-Lubeckiego. Jak wiadomo, Izba sądowa wileńska skazała go na dwa lata twierdzy za wygłoszenie w r. 1906 mowy wobec kilkuset osób zgromadzonych w domu jego matki. Senat, do którego książę się odwołał, wyrok Izby zatwierdził.

Groźna kaplica.

Władze eparchii mińskiej wypowiedziały się za koniecznością zamknięcia kaplicy katolickiej, wybudowanej bez pozwolenia przez hr. Andrzeja Zamoyskiego w miasteczku Pusicze. Sąd skazał hrabiego na 300 rubli grzywny lub dwa miesiące aresztu.

Długowieczność.

Jednocześnie prawie z wiadomością o zgonie żydówki 112-letniej na Pradze, dochodzi wiadomość z Wołynia, w pow. radzyńskim, ziemi siedleckiej, że zmarła tam Mindla Majzarzowa, mając lat 108. W dniu zgonu była jeszcze zupełnie zdrowa, a zmarła nagle usłyszawszy o bankructwie człowieka u którego miała 100 rb. na koszta pogrzebu. Ojciec jej żył lat 113, córka ma teraz lat 80.

Warszawskie drapacze nieba.

Wśród ostatnich podań o zatwierdzenie planów nowych domów, znajdują się cztery dotyczące wzniesienia ośmio-piętrowych kamienic, oprócz parteru i mansardów. Wydanie pozwoleń na budowę tych "drapaczy nieba", jak dowiadujemy się, ma być zasadniczo zakwestyonowane ze względu bezpieczeństwa, ciśnienie bowiem w wodociągach warszawskich nie sięga tej wysokości nie posiadą odpowiednich środków ratunkowych. W razie sporu o odmowę zatwierdzenia planów, sprawa ta ma przejść do senatu.

O spotwarzenie policyi.

Sąd okręgowy lubelski rozpoznawał sprawę przeciwko p. Danielowi Śliwickiemu, redaktorowi "Ziemi Lubelskiej", oskarżonemu o spotwarzenie w druku policyi siedleckiej.

P. Śliwicki tłumaczył się, że notatkę o zachowaniu się policyi siedleckiej podczas pożaru domu geometry Taborowskiego zamieścił w "Ziemi Lubelskiej", pewnym będąc, że opisane w niej fakty zgodne były z rzeczywistością. Notatkę tę pióra p. Aleksandra Dziewickiego z Żelkowa pod Siedlcami, z prośbą o wydrukowanie przyniósł do redakcyi "Ziemi" p. Konrad Puternicki, przyjaciel p. Dziewickiego.

Świadkowie: policmajster m. Siedlec, Ścibura i geometra rządowy, Taborowski, stwierdzili, że wiadomość o pożarze była przesadzona i nieścisła. Taborowski zaś dodał, iż z ust samego Dziewickiego wie, iż ten ostatni jest autorem notatki, umieszczonej w "Ziemi Lubelskiej".

Sąd odczytał następnie zeznanie nieobecnego Dziewickiego, dane na śledztwie pierwiastkowem. Dziewicki zeznał, iż o notatce nic nie wie, że notatki tej nie pisał i że wogóle żadnych korespondencyi nie pisuje. Świadek Konrad Puternicki zeznał jednak pod przysięgą, iż notatkę o pożarze w Siedlcach przysłał mu w liście znajomy jego, Aleksander Dziewicki, prosząc o umieszczenie jej w "Ziemi Lubelskiej". Świadek osobiście był u Śliwickiego w redakcyi i w myśl życzenia p. Dziewickiego prosił o wydrukowanie nadesłanej notatki.

Sąd skazał redaktora Śliwickiego na miesiąc aresztu.

Nędza wśród żydów w Warszawie.

Podczas niedawnych silnych mrozów bóżnice żydowskie były przepełnione po całych dniach żydami, których przyciągała zresztą nie pobożność, ale chęć uchronienia się od zimna na ulicy i w nędznych mieszkaniach. Z tego dobrodziejstwa mogli korzystać tylko mężczyźni, bo kobiety nie mają do bóżnic wstępu.

Echa samobójstwa.

B. zawiadowca stacyi Praga-Nadwiślańska, Wędrychowski, który targnął się na swoje życie, zmarł w szpitalu kolejowym, nie odzyskawszy przytomności.

Zmarły, który osierocił żonę i dwoje dzieci nieletnich, zawieszony był w pełnieniu obowiązków służbowych już przed kilku miesiącami, a ostatnio otrzymał dymisyę. W. uważał się za niewinnego i bronił się od stawianych mu zarzutów. Onegdaj podpułkownik żandarmeryi kolei nadwiślańskiej, Afanasow, dokonał rewizyi w biurku Wędrychowskiego i znalazł tam dwa listy: jeden adresowany do prokuratora, a drugi do redakcyi "Warsz. Słowa". Listy te wręczono sędziemu śledczemu, prowadzącemu śledztwo w tej sprawie.

Jak się ludzie bawią.

Stolarz Piotr B. zamieszkały w domu nr. 8, przy ul. Kawenczyńskiej w Warszawie, żywił urazę do kuzyna swojego również stolarza S., zamieszkałego w domu nr. 8 przy ul. Łochowskiej, chciał go obić, lecz nie mógł go zwabić do swojego mieszkania. W tym celu zażył następującego podstępu. Oto posłał on swojego terminatora do owego kuzyna i kazał mu powiedzieć, że otruł się i pomimo pomocy lekarskiej umarł.

Litościwy S. zabiera ze sobą najstarszą córkę i biegnie na miejsce rzekomego wypadku. Tu ujrzał leżącego kuzyna na łóżku przykrytego całkowicie grubą kołdrą. Gdy S. chciał spojrzeć na twarz samobójcy i odkrył kołdrę nieboszczyk zerwał się z łóżka i wraz ze znajdującymi się w stancyi przyjaciółmi, zaczęli ze wszystkich stron okładać zwabionego takim podstępem kuzyna.

Przygody niedźwiedzi.

Hr. Uwarow przesyłał koleją 6 brunatnych niedźwiedzi, 2 stare, a 4 młode. Niedźwiedzie dojechały szczęśliwie koleją terespolską do Warszawy, a stąd ruszyć miały koleją bydgoską do Aleksandrowa.

I byłoby wszystko w porządku, gdyby nie to, że gdy onegdaj kolej terespolska przesłała niedźwiedzie kolei wiedeńskiej, jakieś tam formalności nie zostały zachowane. Niedźwiedzie trzeba było odesłać z powrotem. Odesłano je, ale niedźwiedzie, które dobę całą nic nie jadły, znudzone drogą i głodne, połamały klatkę, wyszły na wagon, a stamtąd dostać się chciały do brankardu i nastraszyły porządnie konduktora, który, widząc jak niedźwiadki posilają się deskami z wagonu i płótnem z noszy do przenoszenia rannych — drżał może o własną osobę, by ta nie poszła na przekąskę.

Sprawa cała zakończyła się zresztą szczęśliwie. Na stacyi brzeskiej otoczono wagon strażą kolejową, wezwani z cyrku specyaliści wyłowili niedźwiedzie arkanami i umieścili je w klatkach, poczem niedźwiedzie z dodanym umyślnie przewodnikiem przez kolej brzeską ruszyły na kolej wiedeńską i obecnie są już zapewne w Aleksandrowie.

Szkolnictwo polskie w Chełmszczyźnie.

Ministeryum oświaty zawiadomiło kuratora warsz. okręgu naukowego, że na mocy Najwyższego Ukazu z dn. 14 października 1906 r. wykład przedmiotów w 7-klasowych zakładach naukowych w gub. lubelskiej i siedleckiej, w miejscowościach z przeważającą ludnością prawosławną, powinien odbywać się w języku rosyjskim. Wykłady w języku polskim mogą być prowadzone tylko w szkołach 4-klasowych, które na mocy uchwały Rady ministrów, wolno otwierać wówczas tylko, jeżeli w danej miejscowości znajduje się takaż uczelnia rosyjska.

Usuwanie księży.

Z rozporządzenia ministeryum spraw wewnętrznych, otrzymał dymisyę wikaryusz Sosnowiec, ks. Mikołaj Łapot za odmówienie złożenia przysięgi w języku rosyjskim.

Skarga do Watykanu.

Litwini, łotysze i białorusini, parafianie kościołów katolickich w Petersburgu i Moskwie, przesłali za pośrednictwem departamentu wyznań obcych do Watykanu skargę na metropolitę kościołów katolickich w Rosyi, ks. biskupa Kluczyńskiego, w której proszą o obronę ich interesów religijnych i narodowych przed polonizacyą za pomocą kościoła. Petenci wykazują, że do wszystkich parafii są mianowani księża polacy, nie posiadający języków miejscowych, skutkiem czego katolicy łotysze, litwini i białorusini nie są w stanie zaspakajać swych potrzeb religijnych.

Wobec tego parafianie kościołów powyższych proszą, aby wyznaczyć w stolicach i wszędzie, gdzie tylko jest ludność mieszana, kapłanów, umiejących po litewsku, łotewsku i białorusku, mianowicie chociażby jednego biskupa, posiadającego te języki; księży, nie posiadających języków miejscowych, odesłać do Polski, gdzie mieszkają wyłącznie Polacy; udzielić miejsca w radach kościelnych przedstawicielom innych narodowości; do czasu wybudowania kościoła pozwolić katolikom rosyanom w Moskwie urządzić kaplicę w lokalu zajętym przez bibliotekę polską, wprowadzić wykłady religii w szkołach, kościołach, seminaryach i akademii rzymsko katolickiej w językach wszystkich tych narodowości oraz polecić metropolicie Kluczyńskiemu, aby rozpatrzył wszystkie złożone mu skargi.

Kroćiowy zapis.

W sądzie okręgowym otwarty został testament zmarłej Anny Bohte, b. współwłaścicielki fabryki kas p. f. "Robert Bohte" oraz właścicielki nieruchomości miejskich. Spadek oprócz nieruchomości wynosi około 1,000,000 rb. w papierach procentowych i akcyach.

Z tego zapisy na cele publiczne wynoszą około 250.000 rb. i obejmują następujące legaty:

1. Dla gminy ewangelicko-augsburskiej rb. 50.000, a z tego 20.000 na szpital gminny.
2. Na ubogie matki rb. 6.000.
3. Na szpitalik dla dzieci przy ul. Kopernika dla ufundowania dwu łożek im. Emmy i Anny — rubli 10,000.
4. Na pogotowie ratunkowe — rb. 6.000.
5. Dla nędzy wyjątkowej i najbiedniejszych — rb. 4.000.
6. Na schronisko dla nauczycielek — rb. 3.000.
7. Na przytułek dla robotników — rb. 6.000.
8. Na rozdawnictwo odzieży pod opieką p. Michaliny Kucharzewskiej — rb. 1.000.
9. Na "Macierz" — rb. 6.00 zapis ten oczywiście upada, wobec zawieszenia "Macierzy" raz na zawsze.
10. Na zakład ks. Siemca — rb. 2.000.
11. Na "Przytulisko" — rb. 1.000.
12. Na kąpiele ludowe — rb. 1.000.
13. Na nieuleczalnych — rubli 1.000.
14. Na ambulanse dla chorych przychodnich — rb. 1.000.
15. Na Tow. kolonii letnich — rb. 5.000.
16. Na stypendya dla kształcących się wyznania ewang.-augsburskiego lub rz.-katolickiego — rubli 12.000.
17. Na wpisy dla kształcących się wyznania ewang.-augsburskiego, lub rz.-katolickiego — rubli 6.000.
18. Na wpisy dla uczenic konserwatoryum warszawskiego klasy fortepianu lub śpiewu, wyznania ewang.-augsburskiego lub rz.-katolickiego — rb. 4.000.
19. Na szkołę w Pszczelinie — rb. 2.000.
20. Na kościół Zbawiciela — rb. 1.000.
21. Na zakład św. Władysława — rb. 1.000.
22. Na schronisko dla sług, nie mogących pracować — rb. 1.000.

Nadto rb. 70.000 przeznaczono w zapisie na cele dobroczynne podług uznania ogólnej wykonawczyni testamentu, a wreszcie rb. 3.000 dla cmentarza ewang.-augsburskiego i rb. 2.000 dla cmentarza powązkowskiego z obowiązkiem utrzymania w porządku grobów rodzinnych.

Legaty dla osób prywatnych obejmują sumę rb. 435.600, pozostałą resztę otrzymuje legataryuszka ogólna.

Testament złożony został na żądanie obrońcy zmarłej adw. przys. Emila Waydla u not. Józefa Zborowskiego.

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

Spis ludności.

Ogłoszono onegdaj prowizoryczny wynik spisu ludności w Cieszynie. Cieszyn ma mieszkańców 22.538, w tem 1992 wojskowych, 11.238 mężczyzn, 11.300 kobiet. Według religii: 15.178 katolików, 5142 ewangelików, 2116 żydów. Według narodowości: 13653 Niemców, 6496 Polaków, 1427 Czechów, 28 innych. W r. 1900 było: 10.510 Niemców, 5950 Polaków, 1059 Czechów. Spis nie daje prawdziwego stanu rzeczy, ponieważ wielu Polaków zapisano za Niemców.

Z Zakopanego donoszą: Przeprowadzony w Zakopanem spis ludności wykazał nadzwyczajny przyrost, wynoszący w porównaniu z poprzednim spisem przeszło 40 procent. W roku 1900 liczyło bowiem Zakopane 5600 mieszkańców, obecnie zaś liczy gmina 7928 osób. Z tego wypada na miejscowość Zakopane 6344 osób, na Olczę 1078, na Bystre 184 wreszcie na Kuźnice 322 osób. Domów liczy Zakopane ogółem 1347, z czego przypada na miejscowość Zakopane 986 domów, na Olczę 264, na Bystre 66, a na Kuźnice 37.

Minister Głąbiński w Krakowie.

Onegdaj rano przybył minister Głąbiński do Krakowa w towarzystwie dwóch inspektorów, witany na dworcu przez dyrektora kolei Północnej oraz przybyłych z Wiednia urzędników ministeryalnych. W otoczeniu tych urzędników minister zbadał 5 domów urzędniczych oraz manipulacyjny dworzec towarowy. Po południu rozpoczęły się posłuchania w dyrekcyi kolei państwowych; przybyli naczelnicy władz, różne deputacye miast, rad powiatowych, deputacye stowarzyszeń, urzędników i służby kolejowej.

Polskie muzeum etnograficzne.

W tych dniach otwarto w Krakowie polskie muzeum etnograficzne, założone przez Tow. specyalne. Prezesem obrano prof. J. Talko-Hryncewicza, wiceprezesem ks. prof. dra Gabryla, skarbnikiem prof. dra Fr. Bujaka, sekretarzem dra Kiernika, a kustoszem muzeum inspektora p. Udzielę — do wydziału weszli dalej dziekan prof. dr. Żórawski i prof. dr. Stanisław Estreicher.

Muzeum umieszczono w lokalu wynajętym przy ul. Studnickiej 1. 9, na parterze w dziedzińcu. Zajmuje ono trzy sale. W pierwszej urządzono izbę krakowską, w dwóch następnych pomieszczono ciekawe zbiory z życia ludu polskiego i ruskiego.

Collegium physicum.

Kraków zyskał nowy gmach w kompleksie zabudowań uniwersyteckich. Collegium physicum, wzniesiono świeżo kosztem 700 tys. koron, w stylu gotyckim, posiada liczne sale doświadczalne, laboratoryum, oraz olbrzymią salę wykładową, mogącą pomieścić wygodnie 500 słuchaczów. Nad drugiem piętrem znajduje się wie-

(Dokończenie na stronie 11-ej).

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

(Dokończenie ze strony 10-ej).

ża obserwacyjna do celów astronomicznych. Gmach wyposażono w ogrzewanie centralne i oświetlenie elektryczne. Wykłady w nim rozpoczną się po wakacyach letnich r. b.

Powietrzny gość pruski.

Balon pruski z czterema oficerami opadł w Galicyi we wsi Januszkowice koło Pilzna. Balon wzniósł się w Lipsku i po 7-mio godzinnej jeździe spadł. Oficerowie zabrawszy ze sobą powłokę balonu, wsiedli we Frysztaku na kolej i odjechali.

Błogosławieństwo na żydowskim weselu.

"Hałyczanyn" opisuje wypadek, iż w Perehińsku, w p. doliniańskim, młody ukraiński ksiądz, nazwiskiem Saprnka, znalazłszy się na żydowskiem weselu, palnął tam mowę, pełną uniżonych pochlebstw dla żydów na temat sojuszu politycznego ukraińców z żydami, a zakończył ją udzieleniem żydowskiej parze młodej 'kapłańskiego błogosławieństwa.' Korespondent "Hałyczanyna" stwierdza, że to polityczne "błogosławieństwo kapłańskie" wywołało wielkie zgorszenie u miejscowej ludności chrześciańskiej.

Ucieczka więźniów.

Z kryminału krakowskiego zbiegło 8 znanych złodziei i włamywaczów. Przy pomocy noży do chleba więźniowie zrobili dziury w wewnętrznych ścianach a zebrawszy się w jednej celi wybili otwór w ścianie zewnętrznej i spuścili się po prześcieradłach.

Pojedynki studenckie.

Z powodu zaburzeń strejkowych odbyły się w Krakowie w ostatnich dniach dwa pojedynki pomiędzy studentami uniwersytetu. W jednym z nich jeden z przeciwników uległ przecięciu szablą czaszki tak głęboko, że aż odsłoniły się opony mózgowe. Stan rannego studenta jest ciężki.

Krwawy dramat rodzinny.

Krwawy dramat rodzinny rozegrał się w Niwce, wsi położonej w pow. brzeskim. Gospodarz tej wsi Fr. A. został śmiertelnie raniony wystrzałem z rewolweru przez własną żonę. Wrócił on z Ameryki i zauważył, że żona jego nawiązała stosunek z młodym parobczakiem tejże wsi. Podczas kłótni z tego powodu powstałej porwała niewierna żona rewoler i strzeliła do swego męża. Żonę i jej kochanka aresztowano. Stan rannego beznadziejny.

Po katastrofie mostowej.

Donoszą z Krakowa: Prace komisyi urzędowej, która została wydelegowana dla zbadania przyczyny runięcia trzeciego mostu na Wiśle, są na ukończeniu.

Przygotowania do rozpoczęcia robót około wydobycia zatopionych części mostu są w toku. Fabryka Zieleniewskiego oznaczyła wartość całego materyału, który runął, na 105.000 koron.

Zapisy na cele publiczne.

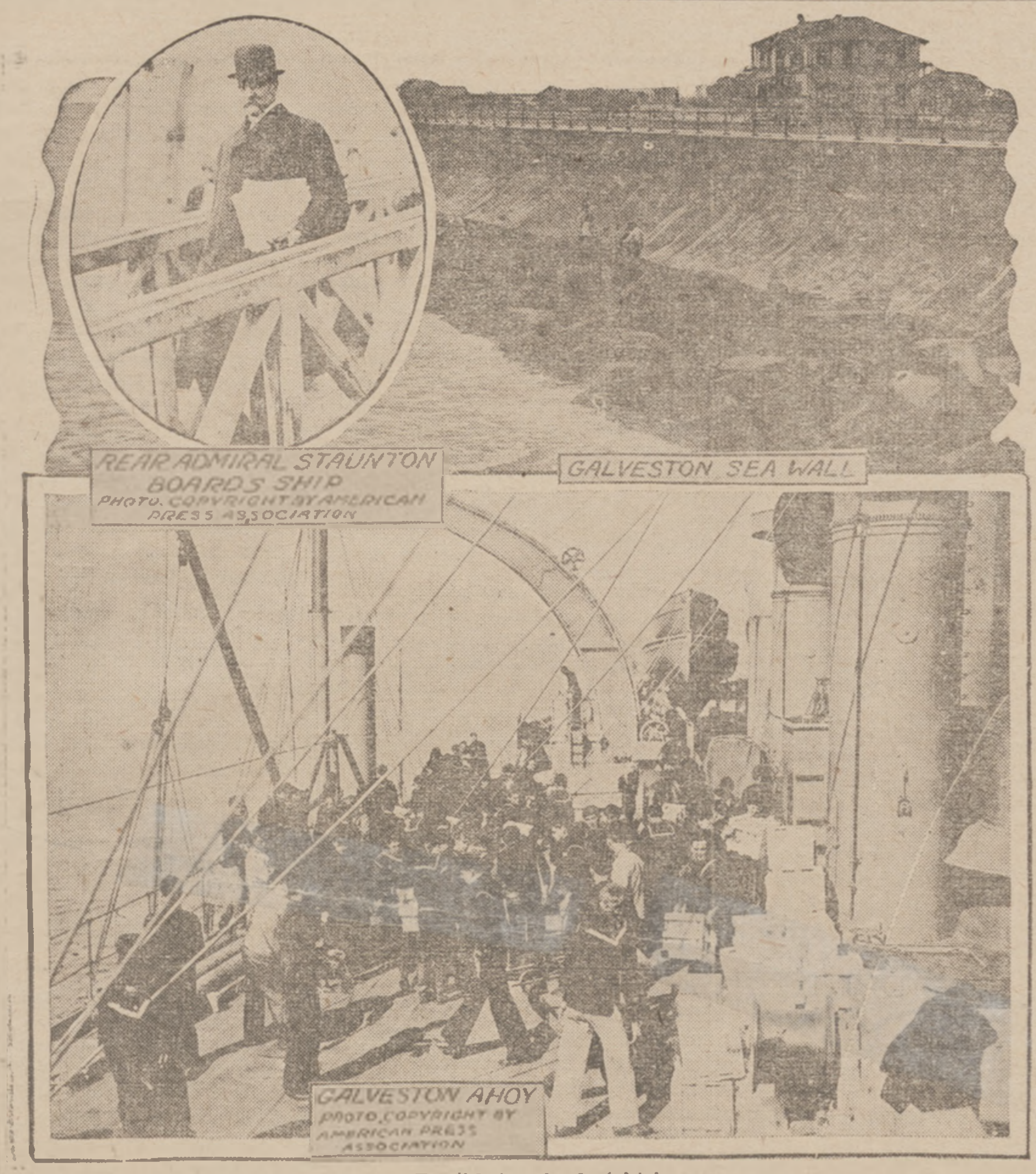
We Lwowie zmarła Albertyna Wojciechowska, wdowa po kupcu, która poczyniła znaczne zapisy na cele publiczne. 160.000 koron przeznaczyła na swoją fundacyę, z której dochody mają być corocznie rozdane między 6 wdów po obywatelach lwowskich przy zachowaniu pierwszeństwa dla wdów po kupcach, i między 6 studentów medycyny. Nadto ofiarowała 10.0000 koron Związkowi okręgowemu T. S. L. we Lwowie, 10.000 koron lwowskiemu Przytulisku św. Józefa, 10.000 koron lwowskiemu instytutowi głuchoniemych a 10,000 koron miejskiemu zakładowi sierot.

Niesłychany wypadek.

Ze Śląska powiatu Bielskiego donoszą do krakowskiej "Ojczyzny": — "Oto jest tam — pisze redakcya tego tygodnika — ksiądz hakatysta, który nienawiść do Polaków posuwa do tego stopnia, że kobiecie jednej odmówił rozgrzeszenia tylko za to, iż dzieci posyła do szkoły Towarzystwa Szkoły Ludowej, do Leszczyn w Galicyi. Wprost wierzyć się nie chce, że kapłan katolicki coś takiego mógł uczynić, a jednak znamy nazwisko i księdza i pokrzywdzonej kobiety i w razie potrzeby je wymienimy".

Nieporozumienia z kodeksem karnym.

W sprawie podejrzanego o handel dziewczętami Maurycego Drexlera wychodzą na jaw nowe szczegóły. Aresztowano mianowicie 20 jego ajentów w Katowicach. Rewizya u nich wydała nadspodziewane rezultaty, skonfiskowano korespondencye z rozmaitemi firmami z południowej Ameryki, które zawodowo trudnią się handlem dziewczętami. Terenem działalności ich była Galicya i Śląsk. Liczba ofiar wynosi około 500 dziewcząt, przeważnie nieletnich.



Z Zawikłań meksykańskich.

Widok brzegu morskiego z Galveston, Texas, gdzie obecnie znajduje się flota wojenna Stanów Zjednoczonych, z podobizną wice-admirała Stauntona na boku i obrazek z życia na pokładzie wojennego okrętu.

O język polski w sądach.

W Stanisławowie powtórzyła się ta sama scena, co w sądzie lwowskim na początku rozprawy studentów ruskich. Podczas rozprawy włościanina oskarżonego o zbrodnię gwałtu, adwokat poseł Baczyński sprzeciwiał się odczytaniu aktu oskarżenia po polsku. Trybunał złożony z samych rusinów odmówił temu żądaniu, gdyż "nie w jego jest mocy wydawanie poleceń prokuratorowi jakim ma przemawiać językiem". Pos. Baczyński zażądał przerwy w rozprawie dla poczynienia odpowiednich kroków. I temu żądaniu trybunał odmówił, poczem rozprawa odbywała się dalej.

Moralne zbiegowisko.

Z Krakowa donoszą: Na Kazimierzu przyszło do wielkiego zbiegowiska, które zdołano rozprószyć dopiero przy pomocy bardzo silnego oddziału policyi pieszej i konnej, oraz kilku komisarzy policyi. Przyczyną zbiegowiska był fakt następujący: kupiec Dawid Hollender, liczący 50 lat, a żonaty od lat 32 chciał opuścić swą żonę, a przenieść się do swej znajomej, dla której przy ul. Karmelickiej wynajął mieszkanie, złożone z pięciu pokoi. Żona nie chcąc puścić męża, narobiła hałasu, wezwała policyę, a gdy wieść o tem rozeszła się po Kazimierzu, w jednej chwili zebrały się nieprzebrane tłumy żydów, które przemocą chciały wedrzeć się do mieszkania, aby zlynczować niewiernego męża. Musiano wezwać 50 policyantów pieszych, 6 konnych, kilku ajentów i komisarzy policyi i tym dopiero udało się tłum rozprószyć. O godz. 5 popołudniu zapanował spokój.

Katastrofa pod Bronowicami.

Na przejeżdżający gościńcem z Bronowic do Krakowa wóz włościański wpadł od strony Trzebini pociąg i zdruzgotał go w drzazgi. Konie spłoszone uciekły w pole, na drodze zaś pozostało dwóch ludzi rannych i jeden zabity. Jak sprawdzono, zabitym jest włościanin z Ujazdowa, Wincenty Ganowski. Powodem katastrofy było niespuszczenie rampy, zamykającej gościniec na czas przejazdu pociągów.

Zgon kapelana "Sokoła".

Z Leżajska donoszą: We wsi Gedlarowej, obok Leżajska, odprowadziliśmy onegdaj na miejsce wiecznego spoczynku tamtejszego kanonika ks. Józefa Mytkowicza. Jaką zmarły cieszył się sympatyą i szacunkiem u swoich parafian jak i całej okolicy, wśród ludu wioskowego i całej okolicznej inteligencyi, była dowodem tysiączna rzesza z sąsiednich wsi i Leżajska, która mimo zawieruchy, zgromadziła się, aby oddać ostatnią posługę księdzu-obywatelowi-patryocie. Zmarły był przez długie lata wikarym, a następnie administratorem w Leżajsku, a choć później przeniesiony został do Gedlarowej, gdzie przez szereg lat był kanonikiem, nawiązane raz przyjacielskie stosunki z mieszczaństwem i inteligencyą w Leżajsku, łączyły go aż do dni ostatka. Należał w mieście do wszystkich Towarzystw, był kapelanem "Sokoła" i pierwszy on, zrzucił sukienkę kapłańską i przywdział strój sokoli, budząc ubiegłego roku entuzyazm w Krakowie, w czasie zlotu grunwaldzkiego. To też wspaniały pogrzeb, przy współudziale Sokołów, licznego kleru, włościaństwa i mnogiej inteligencyi był prawdziwym hołdem, oddanym cieniom zmarłego księdza-obywatela-patryoty. Chór "Sokoła" pod kierownictwem p. L. Zawilskiego, odśpiewał żałobne pieśni, a imieniem sokolstwa polskiego pożegnał zmarłego w rzewnych — podniosłych słowach p. Hollender, prezes leżajskiego "Sokoła".

Demonstracya przeciw katechecie.

W ubiegłym tygodniu w V klasie gimnazyum III we Lwowie uczniowie żydzi zorganizowali demonstracyę przeciw powszechnie szanowanemu katechecie Ks. R. Normalnie uczniowie żydzi na godzinę religii opuszczali klasę. W ubiegłym tygodniu pewnego dnia pozostali na wykładzie księdza R., i gdy katecheta rozpoczął lekcyę, wśród pozostałych w klasie uczniów — żydów dały się słyszeć najprzód szepty i śmiechy, które przeszły w końcu w gwałtowny hałas. Nie poprzestając na hałasowaniu, zaczęli rzucać kaloszami i butami na katedrę, przy której siedział ksiądz R. Sprawą zajęła się dyrekcya gimnazyum, a z przeprowadzonego przez nią zaraz po zajściu dochodzenia okazało się, że wśród prowodyrów tej demonstracyi znajdowali się synek wiceprezydenta miasta dra Tobiasza Aschkenazego, oraz syn radnego miasta Schleyena.

Nowy wynalazek.

Dr. Stanisław Dunikowski, syn znanego profesora geologii na lwowskim uniwersytecie, wpadł na pomysł zastosowania elektryczności do głębokich wierceń zapomocą specyalnego wązkiego motora, działającego na spodzie rury, posuwającego się z rurą w miarę wiercenia. Pomysł ten opatentowany już został we wszystkich niemal państwach. Niedawno zawiązała się we Lwowie spółka pod nazwą: "Towarzystwo dla elektrycznych pośpiesznych głębokich wierceń systemem dra Stanisława Dunikowskiego, spółka z ograniczoną odpowiedzialnością", która to spółka wzięła sobie za zadanie przeprowadzenie prób i praktyczne zastosowanie wynalazku.

Budowy motoru podjęły się austr. zakłady Siemensa i Schuckerta w Wiedniu, które po dokonaniu obliczeń i prób, rozwiązały szczęśliwie trudny problem budowy motoru wązkiego o sile 25 koni, napięciu 220 wolt. Wedle teoretycznych obliczeń elektryczności do wiercenia tunelów, minimalny dzienny rezultat wiercenia systemem dra Stanisława Dunikowskiego wynosić może 50 do 100 metrów.

Nie ulega wątpliwości, iż jeśli wynalazek dra Stanisława Dunikowskiego okaże się dobry i w wykonaniu praktyczny, wywrze wielki przewrót w przemyśle wiertniczem i studniarskim, gdyż dotychczas do wywiercenia szybu naftowego systemem kanadyjskim potrzeba było około 2 lat czasu, systemem zaś dra Dunikowskiego tylko około 3—4 tygodni. Odnośne obliczenia i próby wierceń dokonano w Materialpruefungsanstalt na politechnice w Zurichu. Przy pomocy tego wynalazku będzie można z łatwością zaopatrzyć mniejsze miejscowości w zdrową wodę — co wywrze bezsprzecznie wielki wpływ na zdrowotne stosunki.

Samobójstwo karła.

W Hluboczku Wielkim, obok Tarnopola, popełnił samobójstwo, przeszło 50 lat liczący karzeł, Ilko Huńczak. Przed laty przyprowadził wojskowej komisyi konie chłopak, który zwrócił uwagę wojaków wyglądem swym; mimo bowiem lat kilkunastu był wzrostu nader małego, jak kilkuletnie dziecko, i taki też wzrost w dalszem swem życiu zachował. Ponieważ członkowie owej komisyi wojskowej wiedzieli, że generał Merey poszukuje karzełka, zabrali go ze sobą i przywieźli go generałowi u którego karzełek też pozostał, spełniając lżejsze usługi pokojowca. Przebywał najczęściej w dobrach generała w Hluczborku Wielkim. Generał wyposażył karzełka, dał mu grunt w Hluboczku pod budowlę domu. Z domu tam wybudowanego miał karzeł stały dochód, a ze dworu pobierał i ordynacyę. Gdy już czwarty krzyżyk przytłoczył barki karła, stwarza sobie ognisko domowe. Chociaż naigrawano się często z niego na wsi, przecież znalazła się uboga dziewczyna, nawet urodziwa, która wyszła za niego i z czasem obdarzyła go dwiema córkami, zupełnie normalnie się rozwijającemi. W ubiegły piątek odbywało się w sąsiedztwie wesele, na którem karzeł wraz z żoną był obecny, powrócił jednak po chwili do swego domu i tu z niewyjaśnionych powodów wystrzałem z dubeltówki położył kres swemu życiu. Był on zawołanym myśliwym i miał nawet specyalnie dla siebie zrobioną dubeltówkę, z której zastrzelił się w ten sposób.

Ziemie Polskie pod Prusakiem.

Przestępne rzemiosło.

W Poznaniu wywołała wielką sensacyę następująca zbrodnia, na której ślad wypadkowo wpadła policya. Oto jeden z agentów zauważył, że dwaj robotnicy wiozą w taczce w kierunku rzeki jakiś ciężki przedmiot w worku. Za taczką w pewnej odległości szedł mężczyzna przyzwoicie ubrany. Aresztowano wszystkich troje.

W worku okazał się trup córki właściciela domu z Zagórza, 27-letniej Gabryeli Szymańskiej. Robotnicy objaśnili, że niewiedzą, co wieźli w worku, byli zaś wynajęci przez mężczyznę, który szedł wraz z nimi.

Człowiekiem tym okazał się Wincenty Płonka, współwłaściciel fabryki metalurgicznej pod firmą: Płonka i Wróblewski.

Worek z ciałem wieziono z mieszkania niejakiej Pauliny Nowak, która wraz z córką sprowadziła się z Berlina i zajmowała się spędzaniem płodów.

Szymańską do Nowakowej sprowadził Płonka. Nowakowa urządziła sztuczną operacyę, podczas której Szymańska umarła. Zwłoki zaś miano wrzucić do Warty.

Płonkę i obie Nowakowe aresztowano.

Sekcya wykazała, że operacyę dokonano bez żadnych pojęć o akuszeryi.

Polonizacya Warmii.

Prasa wszystkich odcieni podkreśla wzrost polszczyzny na Warmii. Wzrostu tego dowiódł rezultat wyborów uzupełniających w Olsztynie (Allenstein) na Warmii, gdzie przeszedł wprawdzie centrowiec Orlowsky (niemiec) 10.504 głosami, przeciw kandydatowi polskiemu, Berezewskiemu, który otrzymał 7.510 głosów. Jednakże kandydat polski z Olsztyna otrzymał, w stosunku do ostatnich wyborów z r. 1907, o 2140 głosów więcej. Konserwatyści głosowali kompromisowo na centrowca. Organa hakatystyczne dowodzą z tego powodu potrzebę tem silniejszego nacisku w duchu przeciwpolskim. Bezstronne stwierdzają przeciwnie i słusznie, że ten wzrost polszczyzny jest właśnie skutkiem polityki hakatystycznej, skutecznie podniecającej polskość i budzącej opór nawet w tych prowincyach pruskich, gdzie przed erą prześladowań uważano polskość jako zupełnie zanikającą.

Nowy nadprezydent dla Poznania.

Pomimo zaprzeczeń półurzędowych, jakie się pojawiły w większych organach prasy niemieckiej, uparcie twierdzących, że dotychczasowy nadprezydent rejencyi poznańskiej, von Waldow, pozostanie nadal na swem stanowisku i nie zostanie przeniesiony na taki sam urząd do Szczecina, ostatni numer "National Ztg." przynosi wiadomość, że tylko Waldow zostanie usuniętym, ale wymienia zarazem osobistość, która ma go w Poznaniu zastąpić. Ma nim zostać Hammerschmid, obecny starosta Westfalii. W tym celu kanclerz państwa, Bethmann - Hollweg, wraz z Hammerschmidem odbyć dziś mieli dłuższą konferencyę z cesarzem Wilhelmem. Rezultat tej narady niedoprowadził do stanowczego rezultatu, pomimo, że kanclerz popiera usilnie starostę Westfalii na nowe stanowisko.

Potworna egzekucya.

W Królewcu, jak donosi "Vorwaerts" wbrew urzędowym wiadomościom — miała miejsce straszliwa, nie zaś "mająca spokojny przebieg" egzekucya.

Miano ściąć służącą Augustę Milkoweit za otrucie pięciu osób.

Kiedy skazana pojawiła się na podwórzu więzienia, gdzie miało się odbyć stracenie, dwóch pomocników kata trzymało ją pod ręce, trzeci trzymał jej nogi.

Kat, który stał pomiędzy sędziami a pniem, wziął nagle szeroki swój kapelusz i białe rękawiczki i chwycił siekierę, leżącą na stoliku.

(Dokończenie na str. 12-ej).

Ziemie Polskie pod Prusakiem.

(Dokończenie ze str. 11-ej).

Augusta podeszła do pnia., a trzeci pomocnik kata zdjął jej bluzę z ramion. Augusta rzuciła się na ziemię wydając ogłuszające krzyki przerażenia. Chwyciła pień obydwoma rękami i broniła się nogami z wściekłością.

Wtedy jeden z pomocników kata chwycił głowę Augusty i położył ją na pniaku, ale w tych warunkach kat nie mógł ciąć.

Wreszcie trzej pomocnicy kata rzucili się całym ciężarem swych ciał na skazaną, i gdy dwóch z nich trzymało jej ręce i nogi, trzeci zaciągnął jej głowę na pień.

Kat zbliżył się raptownie i dwiema rękami ciął toporem z taką siłą, że głowa Augusty potoczyła się na metr od pnia, a topór werżnął się głęboko w pień...

Czy to się działo w średnich wiekach?

Nie, pod rządem pruskim w roku pańskim 1911.

Maryawici i hakatyści.

W hakatystycznej "Reinisch. Westf. Ztg." pastor Rachel z Essen zamieścił artykuł o maryawitach, w którym przedstawia ich w niezwykle różowem świetle. Wyraża on nadzieję, że maryawityzm wkrótce przedostanie się do Wielkopolski i będzie poważnym środkiem dla rozwiązania kwestyi polskiej, wobec znanej lojalności maryawityzmu względem państwa.

Pastor Rachel wzoruje się na opiekunach maryawityzmu w państwie rosyjskiem.

Przyszłość komisyi kolonizacyjnej.

Na zebraniu hakatystów Księstwa Poznańskiego sekretarz generalny Vossberg przedstawił rzekomo krytyczne położenie komisyi kolonizacyjnej. Komisya potrzebuje rocznie 48,000 hektarów ziemi zapasowej. Obecnie ten zapas wynosi tylko 28,000 hektarów. Nabytki w roku zeszłym są o 10,000 hekt. mniejsze od przeciętnych, a przestrzeń nabyta od Polaków jest stosunkowo najniższa, jaka była kiedykolwiek. Od r. 1896 Polacy wykupili jakoby od Niemców 80,000 hekt., po odcięciu nabytków niemieckich. Nabyte niedawno wielkie dobra księcia Sasko-Koburskiego wydzierżawione są naprzód na długie lata, nie mogą więc być obecnie brane w rachubę dla celów kolonizacyjnych. Przedsiębiorcy budowlani i drobni przemysłowcy ponoszą wskutek zatamowania działalności komisyi wielkie straty (obrót roczny komisyi z rzemieślnikami i przedsiębiorcami wynosi 81 milionów marek). Zastosowanie wywłaszczenia jest niezbędne.

W rezolucyi nie wystąpiono przeciwko rządowi, przeciwnie wyrażono nadzieję, że będzie nadal prowadził dzieło Bismarcka.

Były ambasador Raschdau w mowie swej zaznaczył, że nawet bezpodstawne pogłoski o zmianie kursu antypolskiego są zgubne. Prawo o wywłaszczeniu, o ile ma zostać tylko groźbą, staje się już śmiesznem. Niezastosowanie wywłaszczenie ze względu na Austryę uważa mówca za niedające się pomyśleć, względy prywatne nie odgrywają zapewne też roli, być może jednak, że sprawa ta zeszła na plan dalszy w oczach rządu wobec innych zagadnień.

Dlatego należy poruszyć opinię publiczną.

Hakatyści i rząd.

Hakatyści przybierają coraz ostrzejszy ton wobec rządu w swoich rezolucyach, domagających się wywłaszczenia. Grupa "Ostmarkenvereinu" w Tarnowicach na Górnym Śląsku oświadcza bez ogródki, że "ludność kresów wschodnich zaczyna już tracić wszelkie zaufanie do rządu wskutek chwiejności jego w sprawie wywłaszczenia."

Natomiast wielkie oburzenie w hakatystycznych kołach wywołało postępowanie zarządu "Ostmarkenvereinu" w Świdnicy, który bez zwołania walnego zebrania zdeklarował się przeciw berlińskiej rezolucyi. "Schlesische Ztg." pisze o tem, co następuje:

"Wyjątkowe i dziwne stanowisko w pojmowaniu i znajomości rzeczywistych stosunków na kresach wschodnich zaznacza zarząd "Ostmarkenvereinu" w Swidnicy, który bez zwołania walnego zeorania samodzielnie w publicznie ogłoszonem piśmie do śląskiego wydziału krajowego daje zarządowi głównemu nauki co do zachowania przepisów ustaw. Odnośnie do treści uchwalonej przez zarząd główny rezolucyi, którą wszystkie lokalne grupy zagrożonych kresów wschodnich z radością powitały, oświadcza świdnicka grupa "Ostmarkenvereinu" "że niedostateczna znajomość najtajniejszych względów pruskiego rządu w sprawie wywłaszczenia nie dozwala jej godzenia się na ową rezolucyę a również nie jest w stanie na miejscu osądzić, czy rzeczowe względy nie usprawiedliwiają zachowania się rządu, czy względy na zagranicę są miarodajne lub nie".

Kandydatura poselska.

"Dziennik Kujawski" dowiaduje się, że prezesowie komitetów wyborczych okręgu koźmińsko-jarocińsko - pleszewsko - krotoszyńskiego ofiarowali mandat poselski do sejmu pruskiego po ks. Jaździewskim ks. proboszczowi Kurzawskiemu, który mandat ten przyjął.

Nabytki polskie i niemieckie.

"Schles. Ztg." podaje, że w Prusiech Zachodnich, Wschodnich i na Śląsku od 1 do 15 stycznia r. b. na 21 wypadków kupna sprzedaży nieruchomości miejskich, w 2 własność polska przeszła w ręce niemieckie, natomiast w 7 wypadkach Niemcy sprzedali swą posiadłość Polakom. Pozostałe 12 wypadków dotyczą sprzedaży między Polakami. Na 23 wypadki sprzedaży gruntów wiejskich w tych trzech prowincyach na pierwszą grupę (sprzedaż przez Polaków Niemcom) przypadają 4 wypadki, na drugą (Polakom) — 11 wypadków, na trzecią (Polacy sprzedali Polakom) — 8. Na wsi więc zyski Polaków są większe, niż w miastach. Jaki obszar stanowią nabytki polskie, obliczyć dokładnie nie można. Zwłaszcza w Prusiech Zachodnich Polacy postępują naprzód: na 11 wypadków sprzedaży ziemi, tylko w 2 Niemcy nabyli je od Polaków, a w 9 Polacy od Niemców.

Konsekracya biskupa.

Onegdaj w Gnieźnie, jak to zapowiedzieliśmy, ks. Likowski, biskup poznański, dokonał konsekracyi kanonika Kloskego na biskupa gnieźnieńskiego. Ceremonia odbyła się bez udziału przedstawicieli władz cywilnych.

Odpowiedź landrata.

Przed kilku tygodniami w W. Kacku w Prusiech Zachodnich żandarm, którego na zebranie w kółku zamkniętem nie chciano wpuścić, wszedł do ogrodu przez okno i zebranie rozwiązał. Na wniesione przez mecenasa Brejewskiego z Gdańska zażalenie do prezesa rejencyjnego nadeszła odpowiedź od landrata powiatu wejherowskiego, Beadissina, którego prezes rejencyjny do tego upoważnił. Odpowiedź brzmi — podług "Gazety Gdańskiej":

"Pańskie zażalenie z dnia 31 grudnia 1910 roku zostało przez pana prezesa rejencyjnego do mnie odesłane celem rozstrzygnięcia, ponieważ chodzi tutaj o zażalenie w drodze administracyjnej na żandarmów. Żądaniu pańskiemu nie można zadosyćuczynić. Jeżeli panu nieprzyjemnie, gdy żandarmi wchodzą przez okna w takim razie pozostawiam do woli, żeby w przyszłości urzędnikom otworzyć drzwi.

Ludność Poznania.

Według wiadomości z Poznania spis ludności wykazał 90,441 Polaków, a 65,465 Niemców.

Nie wolno urzędnikowi żenić się z Polką.

Przez 6 lat pracował pewien asystent w biurze lecznicy knapszaftowej w Królewskiej Hucie. Kiedy się ożenił z pewną panienką z Poznańskiego, Polką, wypowiedziano mu nagle miejsce, nie podając żadnych powodów. Wypowiedziano mu więc bez zaprzeczenia dla tego, by go ukarać za ożenienie się z Polką. Dodać należy, że urzędnik ten wcale po polsku mówić nie umie i kształcił się dawniej w seminaryum nauczycielskiem. Tymczasem żałować swego kroku nie potrzebuje, bo w kopalni "Eminencya" pod Katowicami otrzymał lepszą posadę.

Po niewczasie!

Siodlarz p. Herczyński zgłosił przed 6 laty na urzędzie stanu w Poznaniu narodziny córki Zofii Janiny. Urzędnik napisał Herczyński zamiast Herczyńska. Pan H. na to nie zważał i podpisał protokół. Gdy teraz potrzebował metryki, przeląkł się nie mało, gdy mu urzędnik wystawił świadectwo z nazwiskiem błędnie napisanem Sophie Janina Herczyński. Protesty nie zdały się na nic. Przykład ten powinien być nauką, że przy zapisywaniu imion i nazwisk na urzędzie stanu należy mieć oczy i uszy otwarte.

Nie będą kandydować.

Pisma podały wiadomość, że posłowie Korfanty i Napieralski przysłali komitetowi wyborczemu na Śląsku zawiadomienie, że w przyszłych wyborach kandydować nie będą. Według informacyi "Dziennika poznańskiego" wiadomość ta tylko co do p. Napieralskiego jest ścisła, natomiast p. Korfanty będzie prawdopodobnie kandydował.

Nie ma wikarych — nie wolno kandydować.

Władze duchowne odmówiły ks. proboszczowi Kurzawskiemu pozwolenia na ewentualne przyjęcie mandatu poselskiego. Jako powód podano brak księży wikarych, którzyby mogli zastąpić go na parafii. W ten sposób komplikuje się sprawa wyborów w okręgu jarocińsko-koźmińsko - krotoszyńsko - pleszewskim. Na kandydaturę ks. Kurzawskiego zgodziły się wszystkie czynniki, wchodzące w grę, niełatwo będzie obecnie wynaleźć kandydata, którvby mógł liczyć na tak zgodne uznanie.

Uczniowie polscy w Poznaniu.

Według obliczeń "Dziennika Poznańskiego" w trzech gimnazyach poznańskich, szkole realnej i w szkołach przygotowawczych było około 985 uczniów polaków. W szkołach żeńskich koło 615 polek. W szkołach średnich — koło 1930 uczniów i uczenic. W szkołach ludowych wiejskich było koło 12,400 dzieci polskich. Polacy stanowią w nich trzy czwarte ogółu uczniów.

Zaprzaństwo gospodarzy kujawskich.

"Dz. Kuj." donoszą, że w Strzelcach wybierano sołtysa. Stawiło się 27 Polaków i 16 Niemców, 13 Polaków zaś zaniedbało obowiązku wzięcia udziału w wyborach. Z obecnych wyborców Polaków tylko 20 głosowało na kandydata Polaka, 7 zaś oddało głosy swoje na Niemca, tak iż zwyciężył Niemiec Lange Polaka Górnego. Takie zaprzaństwo należy jak najostrzej potępić jako czyn niegodny prawego Polaka.

W sejmie pruskim.

Prezes Koła polskiego dr. Mizerski poruszył sprawę przeinaczenia prastarych tradycyą uświęconych nazw polskich miejscowości. Tego rodzaju niedorzeczne, a społeczeństwu polskiemu kłopoty sprawiające postępowanie jest tylko możliwe pod rządami hakatystycznemi. Mówca przekładami stwierdza złe skutki tego systemu: daje się ono nietylko Polakom, lecz i Niemcom we znaki a wszelkie skargi w tym kierunku pozostaju bez skutku. Prezes Koła między innemi cytuje jaskrawy przykład złych skutków niedorzecznego przeinaczania polskich nazw miejscowości. Pewien kupiec z Inowrocławia zamówił w Królestwie Polskiem kilka wagonów drzewa budowlanego. Transport zajechał tymczasem do Hohensalza w Hesyi, gdyż nie wiedziano wówczas jeszcze, że ojcowie miasta Inowrocławia przeinaczyli prastarą nazwę Inowrocławia na Hohensalza. Nieporozumienie to kosztowało owego kupca około 3500 mr. Dalej dowodził mówca, że nowe nazwy żadnego nie mają związku ani podobieństwa z dawnemi nazwami, że natomiast dźwięczą porówno z wielu przechrzconemi niektóre powtarzają się nawet dosłownie. We W. Ks. Poznańskiem jest np. 21 Neudorfów, 16 Grundorfów itd. Mówca w stanowczych słowach zwraca się do ministra, ażeby mimo oświadczenia, że system przeciwpolski nie zostanie zmienionym, zerwał ostatecznie z przeinaczaniem nazw polskich.

Minister spraw wewnętrznych odpowiedział w bardzo grzecznym tonie. Zapewnił, że nie pochwala nielogicznego przeinaczania nazw miejscowości. Zmiany takie zachodzą zwykle na wniosek gminy lub właściciela odnośnej miejscowości.

Następnie przemawiał poseł Korfanty. Mówca wspomniał o nadużyciach landratów w polskich dzielnicach i o szykanach policyi wobec towarzystw polskich. Żądał, aby landratów lepiej informowano, bo nie znają rozmaitych paragrafów prawnych.

Odrzucona rewizya.

Izba karna w Bochum, jak swego czasu o tem pisaliśmy, skazała w październiku r. z. mistrza krawieckiego p. Jana Błocha z Essen na 50 mr. kary i redaktora "Wiarusa" p. St. Kuncę na 25 mr. kary za rzekomą obrazę członków ostmarkenferainu. Obrazy dopatrzono się w inseracie, którego klisz przedstawiał psa, trzymającego chłopca za spodnie z podpisem: psia hakato nie podrzesz spodni. Skazani wnieśli o rewizyę wyroku do sądu rzeszy, który jednak wyrok izby karnej zatwierdził.

Gospodarz sprzedawczyk.

Czarna księga wzbogaciła się znowu o jednego sprzedawczyka. Z pod Środy donoszą gazetom, że gospodarz p. Wojciech Mańdziak zaprzepaścił swoje 200-morgowe gospodarstwo; kupił je wnuk po znanym hakatyście nieboszczyku Kennemannie. Obecnie zamierza sprzedawczyk nabyć gospodarstwo w okolicy Kórnika. A zatem baczność rodacy!

SZPIEG PRUSKI ZŁODZIEJEM.

W sejmie pruskim obradowano temi dniami nad pozycyą etatu, dotyczącą tajnej policyi. Poseł nasz ks. Styczyński w dłuższej mowie ganił wstrętną robotę tajnej policyi, która zwłaszcza dzielnicom polskim daje się we znaki. Ks. Styczyński oświadczył przytem, że państwo pruskie jest państwem tajnych policyantów.

Dużo jaskrawych wypadków szpiegostwa zwróconego przeciwko najniewinniejszym dążnościom oświatowym i narodowym Polaków wyszło już na jaw. Pietzonka, Rakowski, Pronobis: oto nazwiska znanych szpiegów przeciwpolskich. Obecnie odkryto nowy wypadek szpiegostwa zwróconego przeciwko Polakom.

Od kilku tygodni podpadło sekretarzowi "Straży" w Poznaniu, dr. Schroederowi, że rano przy otwieraniu skrzynki listowej "Straży" zamek skrzynki niefunkcyonuje należycie; na razie nie przypisywano temu większego znaczenia. Dopiero w piątek 17 b. m. dr. Schroeder przypadkowo usłyszał, że ktoś znajduje się przy skrzynce. Dr. Schroeder, uchylił ostrożnie zasłonę w szybce we drzwiach i spostrzegł, że jakiś obcy mężczyzna wybiera ze skrzynki listy, zostawiając w niej druki, podchodzi z listami w sieni do światła, przegląda je, robi sobie notatki i następnie — zdaje się — tylko część listów wrzuca z powrotem, a drugą część — zdaje się — zatrzymuje u siebie, poczem pospiesznie się oddala.

Mając wobec tego wszystkiego podejrzenie, że to się dzieje od dawna, dr. Schroeder w sobotę znowu uważał przez okienko, czy ów osobnik przybędzie. Krótko po 8 rano przybył ów osobnik znowu, zajrzał do skrzynki, z której atoli listy były już wybrane. Wobec tego zapalił ów nieznajomy zapałkę i poświecił nią do okienka, nie spostrzegłszy jednak dr. Schroedera, oddalił się. — W ten sposób ów osobnik kilka razy wypróżniał skrzynkę do listów.

Wobec tych dowodów postanowił dr. Schroeder przytrzymać owego mężczyznę za wszelką cenę. We wtorek czekało na przybycie włamywacza trzech mężczyzn. Dziesięć minut po 8 rano przybył ów osobnik, zajrzał do skrzynki i już chciał odejść, ponieważ listowy nie był jeszcze listów wrzucił. Zanim jednak zdążył uciec, p. dr. Schroeder wraz z trzema mężczyznami pochwycił go i sprowadził do biura "Straży". Ponieważ ów szpieg stawiał opór, a dalej, ponieważ obawiano się poprostu, aby w danym razie nie użył broni, przeto skrępowano go silnie powrozami, w tym celu przygotowanemi. Gdy się z tem załatwiono, sprowadzono policyanta. Policyant wraz z obecnymi przeszukał kieszenie przytrzymanego osobnika. Między innymi wyciągnął z kieszeni portmonetkę, zajrzał do niej i pospiesznie ją schował. Dopiero na usilne i stanowcze naleganie ze strony dr. Schroedera, wydobył ją z powrotem i otworzył.

W portmonetce znajdowała się bronzowa marka, jakiej używają dla swej legitymacyi tajni agenci policyjni. Dr Schroeder domagał się, aby policyant stwierdził, co na tej marce napisane. Policyant przeczytał ją, nie chcąc atoli wydać jej z ręki, oświadczył: "Das ist eine Polizeimarke, sie kann aber gestohlen oder gefaelscht sein" (to jest marka policyjna, może jednak być skradziona lub podrobiona). Dr Schroeder domagał się raz jeszcze, policyant odmówił jednak tego, twierdząc, że tego nie wolno mu czynić, że będzie to można zrobić w prezydyum policyi.

Włamywaczowi zdjęto teraz powrozy i policyant odprowadził go do prezydyum policyi, dokąd dr. Schroeder udał się jednocześnie. W biurze policyi kazano najpierw wyprowadzić aresztowanego. Dr. Schroeder prosił z góry, aby stwierdzono co zawiera portmonetka. Na to wyjął pewien wyższy urzędnik markę policyjną z portmonetki, obejrzał ją przez szkło i oświadczył: "Ja, das ist anscheinend eine Polizeimarke, wir werden die Sache untersuchen" (to jest, zdaje się, marka policyjna, sprawę tę zbadamy). Następnie dr. Schroeder podał w krótkich słowach przebieg całej sprawy do protokołu, w którym między innemi zaznaczono, że przy aresztowanym znaleziono (anscheinend) markę policyjną.

Nadmienić jeszcze należy, że — skoro dr. Schroeder przytrzymał owego szpiega — tenże protestował przeciwko krępowaniu go, i to w poprawnym języku polskim. Między innemi powiedział: "Panie Schroeder, proszę mnie nie kazać krępować i zaprowadzić mnie na policyę." Na to odparł dr. Schroeder: "Musimy pana skrępować, bo może pan mieć broń ukrytą." Na to zaś odpowiedział włamywacz: "Daję panu słowo honoru, że broni nie mam przy sobie." — Dr. Schroeder na to "słowo honoru" nie reagował oczywiście. Spytał się go natomiast, czy zechce wyjawić, kim jest, i podać swoje nazwisko. Włamywacz odpowiedział na to: "Nie powiem, wyjawię to na policyi."

Po wyjściu z biura pytał p. dr. Schroeder urzędnika policyjnego, który aresztował szpiega, czy nie może wyjawić jego nazwiska, atoli tenże odpowiedział: "Ja ich weiss es, aber ich kann Ihnen es nicht sagen." Tymczasem dowiedziano się w biurze "Straży" o nazwisku. Szpiegiem ma być Kuszewski, dawniejszy nauczyciel.— Tak przedstawia się haniebna robota szpiega pruskiego. Mimo to twierdzą niektórzy, że w Prusach panuje największy porządek na świecie.

DROBNE Z W. KS. POZNAŃSKIEGO.

GOŁAŃCZ. — Spaliły się tu doszczętnie wszystkie zabudowania wdowy Majer. Chcąc ratować świnie z chlewa, zginął w płomieniach syn bednarza Tuchenhagen. Największe szkody materyalne ponieśli bednarz Tuchenhagen i robotnik Kres. Na pogorzelców zbiera się składki.

INOWROCŁAW. — Stróż kolejowy Kastner w Matwach dostał się pod pociąg i poniósł śmierć na miejscu. Koła pociągu odcięły mu głowę od tułowia.

BYDGOSZCZ. — Zaręczają, że proboszczem zostanie ks. Becker ze Śremu. Prezentę otrzymał od magistratu bydgoskiego już przed kilku laty. W najwyższej instancyi rozstrzygnięto na jego korzyść.

STRZAŁKOWO. — Pewnego robotnika z okolicy skazał sąd za dwużeństwo na pół roku więzienia. Jako młody chłopak wywędrował on do Królestwa, gdzie się ożenił. Ponieważ małżeństwo nie było szczęśliwe, porzucił żonę i wrócił do Księstwa. Tu ożenił się ponownie. Po blizko 20 latach zjawia się nagle pierwsza żona, poszukując męża, i w ten sposób cała sprawa wyszła na wierzch.

JAROCIN. — Pewnemu oberżyście we Wilkowej skradziono z jego lasku sosnę. Sprowadził więc psa policyjnego z Jarocina, który wprost poleciał, węsząc za śladami stóp, do Łuszczanowa, gdzie złodziej właśnie zajęty był rozdrabnianiem skradzionej sosny.

Z PRUS ZACHODNICH.

PSZCZÓŁKI. — W poniedziałek wieczorem spalił się tutejszy dworzec kolejowy. Szopę z towarami i przybudowaniem, gdzie się znajdują biura, udało się uratować. Ogień wybuchł na poddaszu poczekalni.

SIERAKOWICE. — Dzierżawcę młyna Kamińskiego znaleziono w niedzielę rano skostniałego, leżącego blisko mieszkania swego. Gdy go przyniesiono do ciepłej izby, wkrótce skonał. Pozostawił wdowę i 6 małych dzieci.

GDAŃSK. — 73-letnią Gierszewską z Wielkiego Klińcza skazała tutejsza izba karna na pół roku więzienia. Pomagała ona pewnej kobiecie przy połogu a ponieważ nie zastosowała potrzebnej ostrożności, przeto owa kobieta umarła skutkiem upływu krwi.

TORUŃ. — Dwaj uczniowie krawieccy Modziński i Jeziorski pokłócili się z sobą. J. pchnął przeciwnika swego tak silnie, że tenże spadł ze stołu i uderzył głową o żelazną poręcz łóżka. Ponieważ M. narzekał na ból głowy, przeto majster wysłał go na przechadzkę. Na ulicy upadł nieszczęśliwy; przewieziono go do domu chorych, gdzie umarł skutkiem zakrwawienia mózgu.

TORUŃ. — Nad brzegiem Wisły na przedmieściu Jakóbskiem, weszła dwóch chłopców na krę. Jeden z nich 12-letni syn urzędnika kolejowego, Paweł Klitzke, wpadł do Wisły i byłby niechybnie utonął. Na krzyk zagrożonego chłopca pospieszył z ratunkiem budowniczy rejencyjny B. i z narażeniem własnego życia wydobył go z wody.

IŁAWA. — Z więzienia tutejszego uciekł 15-letni posługacz Sontowski, którego sąd za różne przestępstwa skazał na pół roku więzienia. Gdy żona dozorcy więziennego przyniosła mu śniadanie, więzień wybiegł szybko z celi, zatrzasnął drzwi i uciekł. Uwięzioną tym sposobem żonę dozorcy uwolniono dopiero później z nieprzyjemnego położenia. Zbiega dotychczas nie ujęto.

LUBAWA. — W nocy z 16 na 17 b. m. skradli złodzieje z tutejszego kościoła parafialnego jeden kielich z zakrystyi i puszkę z tabernakulum. Hostye z puszki przesypali do innego kielicha zabranego z zakrystyi. Dali się zamknąć na noc do kościoła, włamali się potem do zakrystyi, zrobiwszy we drzwiach zakrystyi świdrem otwór. Przestroga to, aby zabezpieczyć dobrze skarbce kościelne przez drzwi żelazne albo przez zakupno szafy żelaznej. Opancerzone tabernakulum także potrzebne, jeżeli chcemy zachować najśw. Sakrament od znieważenia.

OSIEK. — Tutejszy interes "Kupiec" nabył mistrz krawiecki Masiak z Brus za 21000 marek.

UNISŁAW. — Do sklepu oberżysty Cegielskiego włamali się złodzieje i skradli ośm butelek wina szampańskiego. Sprowadzono psa policyjnego z Grudziądza ,który wskazał dwóch ludzi jako złodziei. Ponieważ jednak u nich butelek nie znaleziono, przeto sprawców dotąd nie wykryto.

DROBNE Z GÓRNEGO ŚLĄSKA.

Bogucice pod Katowicami. — Kto zajmuje się sprawą polską, ten przekonać się może, jak wielkiego doznają prześladowania Polacy tu na Śląsku. Szczególnie prześladuje się Towarzystwa. Pod tym względem cierpi i tutejsze Tow. śpiewu "Lira", w którego gronie nieraz jużeśmy spędzili wesołą i pożyteczną chwilę. Otóż ponieważ Towarzystwo świetne robi postępy, jest tutejszej policyi, jak i tutejszym księżom bardzo niewygodnie. Chcąc powyższe twierdzenia uzasadnić, i zarazem nie chcą nikogo niewinnie posądzić, podaję ostatnie zdarzenie w owem Towarzystwie: Podczas kolendy w roku ubiegłym 3-go stycznia prosiło to Towarzystwo przez delegatów ks. proboszcza Skowronka o przybycie księdza z kolendą do Towarzystwa, lecz owych delegatów za drzwi z kancelaryi wyprowadzono. Tego roku więc zrezygnowało Tow. z kolendy po zeszłorocznej nauczce, ale ku wielkiemu zdziwieniu ks. Pucher wstąpił do lokalu tegoż Tow., chociaż tam nikogo nie było, pewnie z ciekawości. Pooglądnąwszy ściany itp., opuścił lokal z pożegnalnem słowem "głupstwo". Nie wiadomo w czemby się tam kto mógł dopatrzeć głupstwa. Ks. Pucher jest ciętym przeciwnikiem tegoż Towarzystwa od początku i zwalcza go pod firmą proboszcza, bo się wyraża, że proboszcz tylko bardzo nie lubi tego Towarzystwa. — Jakoś po jednych odwiedzinach nastąpiły drugie. Kilka dni później zjawiła się bowiem policya w lokalu, prawdopodobnie owe "głupstwo" zobaczyć i może znaleźli, czego szukali — na ścianach w obrazach. Wszystkie groźne twarze zanotowano dobrze; pomiędzy nimi znajdują się Ojciec św., św. Alojzy, Poniatowski, Konopnicka, posłowie polscy z Prus, Austryi i Rosyi. Całe te niebezpieczne gniazdo poddano dokładnej rewizyi, mierzono, liczono i pisano każdy nieomal sprzęcik. Dbając także o stan zdrowotny Towarzystwa, nie omieszkała policya lekarza sprowadzić, aby stwierdził, czy lokal odpowiada wymaganiom hygieny. Ciekawość wielka mnie napełnia, czy policya spostrzegła obok płynącą brudną Rawę; możeby tam było na czasie pomyśleć o jakiem ogrodzeniu dla bezpieczeństwa tamtędy chodzących; albo czy most, który się w pobliżu znajduje, i który śmiało do starożytności zaliczać można, odpowiada czasowi i bezpieczeństwu; może, iż najlepszą odpowiedź daje za niego napis z ostrzeżeniem. W tym kierunku mogłaby policya daleko więcej zdziałać i przysłużyć się obywatelom gminy boguckiej. — Ciężkie to czasy dla Towarzystw polskich, lecz "w górę serca", chociaż oprócz opiekuńczych skrzydeł policyi, jeszcze Towarzystwa innych stróżów bezpieczeństwa mają na nas oko. Mandaty karne sypią się na dyrygentów Kółek śpiewackich, jak z rogu obfitości. Niech odpowiedzią na to będzie liczne przystąpienie do Towarzystw polskich. Tam dla naszej młodzieży najlepsza i najstosowniejsza zabawa.

Lubecko w pow. lubliinieckim. — Chociaż nasza wioska jest na wskroś polską, bo niema u nas (oprócz nauczycieli) ani jednego Niemca, to jednak germanizacya weciska się do naszych chat drzwiami i oknami za pomocą wędrownej biblioteki powiatowej, z której z polecenia inspektora szkolnego nauczyciele różnym dziatkom książki niemieckie do czytania weiskają dla rodzin, i przez to jest sprawa narodowa bardzo poszkodowana. Najgorsza jednak jest germanizacya dobrowolna, której młodsze pokolenia samochcąc się poddają. Nie pomagają nic przestrogi ani groźby ze strony rodziców, gdyż moloch germanizacyi oczarował bardzo wielu młodszych ludzi do tego stopnia, że łudzą się, iż przez zniemczenie się, albo raczej przez koślawienie języka niemieckiego dopną jakiejś łaski u wyższej władzy. Tak więc starając się pokazać, że oni są dobrymi patryotami pruskimi, nie dbają o to, że grzeszą przeciwko własnemu rozsądkowi. Niemiec zaś rozsądny, gdy widzi albo słyszy takiego niedowarzonego Niemca, tylko się wyśmiewa za plecami i mówi: "Dummer Polake". I zaiste zasługuje taki człowiek na takie wyśmiewisko, gdyż sam się na nie wystawia. Oby ci z naszej młodzieży, którzy tak ciemni są, jak najprędzej oczy otworzyli i pielęgnować zaczęli mowę ojczystą po ojcach odziedziczoną.

Szarlej. — Wdowa Laisa spaliła się w tutejszym areszcie gminnym, do którego ją wzięto z powodu mudzenia szkoły ze strony jej dzieci. W nocy zajął się pod nią siennik, a że nikt pożaru nie spostrzegł, więc żebraczka spaliła się na węgiel.

Król. Huta. — W niedzielę przed południem otruła się przez wypicie trucizny niezamężna Anna Kierklies. Desperatkę odwieziono do lecznicy miejskiej, stan jej jest już jednak beznadziejny i wątpią o utrzymaniu ją przy życiu. Przed wypiciem trucizny samobójczyni ubrała się w najlepsze swe suknie; znaleziono ją z rozpuszczonymi świeżo zaczesanemi włosami, w białej bluzie i czarnej sukni, a obok niej leżała karteczka, w której K. żądała, aby ją pochowano w tem ubraniu, które ma na sobie.

Z Osad Polskich W AMERYCE.

Z PENSYLWAŃSKIEGO PIEKŁA.

Trzy nowe wypadki śmierci i kilkunastu okaleczonych w przeciągu jednego tygodnia.

"Górnik" donosi:

Górnik poraniony w szybie nr. 1 kopalni Susquehanna nie nazywał się Dąbrowski, lecz Adolf Dobrowolski, lat 32, powszechnie znany i poważany mieszkaniec Glen Lyon. Nieszczęśliwy zmarł w strasznych męczarniach w ubiegłą sobotę, pogrzebiony przy ogromnym współudziale ludu na cmentarzu parafialnym N. M. P.

* * *

Spadająca skała przygniotła tak fatalnie do wozu węglowego Antoniego Gosika, że żebra nieszczęśliwego uległy strzaskaniu. Złamek czwartego żebra przeszył serce. Gosik zginął na miejscu. Wypadek zdarzył się w szybie Nottingham nr. 15 w Plamouth.

* * *

Stefan Orłowski, lat 15, wozacz szybu Halestead w Duryea, dostał się pod pędzące wózki węglowe i zginął straszną śmiercią. Obie nogi w biodrach ucięły mu koła. Ciało odwieziono do domu rodziców w Duryea.

* * *

Z pękniętą czaszką i innem poważnem uszkodzeniem odniesionem przy oberwaniu skały, kona w szpitalu miejskim, Jan Stroka, lat 42, górnik kopalni Prospect.

* * *

W bardzo groźnym stanie leży w tym samym szpitalu Edward Zieliński lat 22 z Miners. Mills. Doznał on fatalnych popaleń na ciele przy eksplozyi gazów w szybie Pine Ridge w Parsons.

* * *

Jan Stacho, zam. pnr. 750 N. Maine ul. górnik kopalni Prospect ugodzony spadającą skałą, uległ pęknięciu czaszki. Leży w szpitalu miejskim.

W tej samej kopalni doznał zgruchotania lewej nogi Józef Dworak, zam. przy Parsonage ul. Także oberwanie skały.

* * *

Józef Glawiński, zajęty w kopalni D. L. and W. potłukł się boleśnie spadłszy z wozu węglowego. Leży w szpitalu.

* * *

Andrzej Rogarys z Pittston, lat 27, górnik, leży w szpitalu Mercy ze zmiażdżoną nogą i licznemi ranami, odniesionemi przy runięciu skały.

Ludwik Matusiewicz, z Wyoming, lat 32, odwieziony został do szpitala Mercy. Twarz ma poranioną i głowę rozbitą, ugodził go odłam węgla w szybie East Boston.

* * *

Również skałą "muśnięty" został w szybie Henry, Midvale, Jan Waśko. Nogi ma poszarpane. Leczy się w domu.

Jan Kozak, lat 17, wozacz kopalni Lehigh Valley, przygnieciony został wózkiem do belkowania i odniósł bardzo bolesne obrażenia tak że musiano go odwieźć do szpitala.

Z PITTSBURGA, P.

Zwłoki zamordowanego przed kilku miesiącami Józefa Węglickiego wydobyto z rzeki.

Znowu straszna zbrodnia pada cieniem na Polaków i staje się nowem powodem do szykan i szyderstw często nawet niesłusznie wrogo nam usposobionych obcych.

Pod Tarentum na rzece Allegheny wydobywa pewna firma piasek za pomocą wielkiej stalowej szufli. Gdy robotnicy zanurzyli przyrząd w rzekę nabierając piasek, jakież było ich przerażenie, gdy w koszu wraz z piaskiem wydobyli silnie zepsute zwłoki jakiegoś mężczyzny. Po zawiadomieniu policyi i koronera, zwłoki przewieziono do Tarentum i tu rozpoczęto czynić poszukiwania i przeprowadzać sekcyę.

W kieszeni trupa znaleziono czek fabryki West Penn Steel Company i $17.50 gotówki. Po nitce dochodzi się do kłębka i tu też przy pomocy czeku znalezionego, policya doszła do rozwikłania choć w części tajemniczego morderstwa. Że było to morderstwo planowane, wykazała sekcya zwłok, a mianowicie rozbita czaszka, a mordercy wrzucili do wody jeszcze żyjącego obrabowawszy swoją ofiarę z gotówki jaką miała przy sobie.

Po czeku przekonano się, że trup jest to zaginiony jeszcze 19 listopada 1910 roku Józef Węglicki, lat 32 liczący, ostatnio zamieszkały w Tarentum i pracujący w fabryce West Penn Steel Company. W dalszych poszukiwaniach dochodzi policya do świadomości, że jakkolwiek Węglicki został zamordowany, jednak żył, gdyż w płucach znaleziono dowody, że mordercy ofiarę swoją wrzucili jeszcze żyjącą, a obawiając się spłynięcia zwłok do rzeki, przywiązali kamień.

Motywem zbrodni był rabunek, gdyż jak śledztwo pokazuje, Węglicki w czasie swego zniknięcia miał przy sobie przeszło sto dolarów w gotówce, a choć rabusie pozostawili 17 dolarów w kieszeni ofiary, mogli to przeoczyć z pośpiechu.

Na razie aresztowano dwoch ludzi, jako ciężko podejrzanych o dokonanie mordu, a mianowicie Jakóba Urbaniaka i Henryka Persinskiego. Węglicki, jak to wyżej wspomnieliśmy, pracował jako robotnik w fabryce West Penn Steel Company. W dniu swego zniknięcia znajdował się w towarzystwie Jakóba Urbaniaka i Henryka Persinskiego i śledztwo wykazuje, że tylko z nimi był jak długo go ludzie widzieli.

Obydwaj aresztowani znajdują się na policyi, gdzie pod przewodnictwem naczelnika policyi Shella czynią się pospieszne przesłuchy ludzi i spytki aresztowanych.

ZE STEVENS FOINT, WIS.

Operator telegraficzny, Polak Cera okazał w lką przytomnośó umys u.

"Rolnik" ze Stevens Point pisze:

Operator telegraficzny na kolei Chicago Northwestern na stacyi "Hunting ave." w Chicago, pan David Cera z Fancher, dokonał wielkiego bohaterstwa w niedzielę dnie 12-go, zapobiegając się zderzeniu pociągów i tem ratując życie wielu osób. O godzinie 10 minut 30 wieczorem przychodzi ze stacyi "Wood street" pociąg "Fast Mail No. 515," a w kilka minut później pociąg "Limited No. 509." W niedzielę pociąg No. 515-ty opóźnił się o parę minut, a więc prawie w ślad za nim jechał pociąg No. 509-ty. Pomiędzy stacyami temi są dwa tory kolejowe, ale przy samej stacyi tory te łączą się w jeden, a więc w jednym czasie może przeminąć tylko jeden pociąg. Operatorowi Cerze polecono zatrzymać pociąg numer 515-ty na torze podwójnym, dopóki nie przyjdzie pociąg pośpieszny numer 509-ty. Pan Cera dał odpowiednie instrukcye zwrotnikarzowi Forgesenowi i ten porozwieszał odpowiednie sygnały, ale w jakiś niewytłomaczony sposób pociąg numer 509-ty nie spostrzegł sygnału, nakazującego pozostania mu na torze podwójnym, wjechał na tor pojedyńczy i zatrzymał się przed stacyą. Pan Cera z okna ofisu swego spostrzegł, że coś jest w nieładzie, pochwycił więc czerwoną latarkę, która zawsze na pogotowiu stoi w jego pokoju, i co tchu pobiegł na spotkanie pociągowi numer 515-ty. Pędził torem kolejowym i wywijał latarką nad głową, aż w odległości około pół mili napotkał nadbiegający pociąg pośpieszny. Maszynista widząc sygnały alarmowe, spuścił hamulec i pociąg zatrzymał się w odległości trzydziestu stóp od pociągu stojącego na stacyi. Pociąg numer 5099-ty pędził z chyżością 55-ciu mil na godzinę, a więc nie mógł stanąć prędzej i niewiele brakło do strasznej katastrofy, w której dziesiątki ludzi straciłoby życie, a kolej poniosłaby tysiączne szkody. Rzecz naturalna, że taka przytomność umysłu pana Cery będzie mu przez kolej sowicie wynagrodzona, a w awansowaniu na służbie kolejowej będzie miał zawsze pierwszeństwo przed innymi.

Z SHAMOKIN, PA.

Józef Połaczanis skazany na szubienicę za zamordowanie Tomaszewskiego.

Po pięciogodzinnej naradzie, sędziowie przysięgli, obrani do zadecydowania losu Józefa Połaczanisa, albo "Tough Kid" Moleskiego który był oskarżony o zamordowanie Tomaszewskiego w Mt. Carmel, wydali wyrok, uznając go winnym morderstwa w pierwszym stopniu. Wyrok nie wzbudził większego zainteresowania, gdyż tego każdy się spodziewał.

O godzinie 2 w czwartek sędzia Savidge oddał sprawę w ręce przysięgłych, zaś ci o godzinie 7 wieczorem jednogłośnie zgodzili się na wyrok.

Zawiadomiono natychmiast sędziego Savidge, że przysięgli zgodzili się na wyrok. Sędzia podówczas znajdował się w mieście, biorąc udział w bankiecie adwokatów w hotelu Greauter, więc musiał czekać aż do godziny 8:42 na pociąg, aby powrócić do Sanbury.

Gdy Połaczanis został przyprowadzony z więzienia sędzia przeczytał mu wyrok, uznającym go winnym morderstwa w pierwszym stopnia, a zarazem skazujący go na śmierć przez powieszenie. Więzień nie bardzo wiele sobie robił z wyroku, ale na drodze z powrotem do celi, żartował z sędziów przysięgłych, że taki śmieszny wyrok wydali.

Zaraz po wydaniu wyroku adwokaci Pałaczanisa, oprócz dwóch dawnych swych adwokatów, Walter'a i John'a dodano także trzeciego w osobie p. Aleksandra Nowakowskiego, z Mt. Carmel, syna powszechnie znanego fabrykanta cygar i dawnego hotelisty.

Z WILKES BARRE, PA.

Brutal. — Rozwydrzona młodzież. — Polskie chrzciny. — Zabijaki. — Pokątny wyszynk.

Marya Karbowska z pnr. 559 Blackman ulica, zażądała aresztowania swego ojczyma Grzegorza Lacha pod zarzutem brutalnego obchodzenia się z matką.

Po przybyciu do wskazanego domu detektywi znaleźli kobietę w stanie bardzo opłakanym, a zawezwany lekarz skonstatował prócz poranionej i zbitej twarzy mnóstwo sińców i skaleczeń na całem ciele.

Stan biednej ofiary budzi poważne obawy, to też brutalnego kata raczej, niż małżonka osadzono w więzieniu do rozprawy.

— Wpływ "ulicy" amerykańskiej rozwydrza polską młodzież niejednokrotnie. Dowodem 15-tni Karol Muskiewicz, który w sprzeczce z młodszym o rok Jankiem Soroką tak wściekle uderzył go kijem przez twarz, że rozciął mu usta i wybił kilka zębów.

Stawiono go pod kaucyą $200 do rozprawy w sądzie dla małoletnich.

— Niema jak polskie chrzciny. Bawiono się ochoczo w domu Stanisława Potrobowskiego, trunki płynęły strugą, dysputa wnet wyrosła w kłótnię, a pięście i inne dotykalne środki posłużyły za argumenty. Najsilniej "przekonym" został jeden z gości, Edward Iwanowski, on też postarał się o aresztowanie towarzyszy zabawy za pobicie. Józef Cześnik i Antoni Potrobowski zostali jednak w sądzie uwolnieni po zapłaceniu kosztów.

— Antoni Kupisz z Georgetown znajduje się pod kaucyą $300 za pobicie Karola Popina. W pewnym wyszynku rodak grzmnął Popina między oczy szklanką od piwa.

— Pod zarzutem prowadzenia pokątnego wyszynku aresztowana została Marya Zakonko z pnr. 85 Nicholson ul. Cała awantura powstała z tego, że pani Marya skonfiskowała cały zarobek pewnego robotnika na wyrównanie rachunku za napitki. Przeciw temu zaprotestował gospodarz domu, gdzie dłużnik mieszkał i spowodował aresztowanie kobiety.

Z NEWARK, N. Y.

Jankowski, handlarz żywym towarem, skazany na 10 lat. — Jakób Sąsiadek spadł z 3 piętra.— Łukasz Najemczyk zabity przez pociąg.

Wreszcie skończył się skandaliczny proces W. Jankowskiego handlarza żywym towarem, który operował między polską młodzieżą żeńską. W sprawie Katarzyny Bojszczak, którą uwiózł do Broklyna, by oddać ją do domu niesławy, skazany został nędznik ten na 7 lat więzienia i $2000 kary. Za drugie podobne usiłowanie skazany został na 3 lata i $1000 kary.

Wyrok ten, aczkolwiek wysoki, jednak jeszcze jest za łagodny dla takiego łotra, który tyle zniszczenia spowodował, taki brud i zgniliznę szerzył wśród naszych dziewcząt. Niewiadomo ile ofiar jego zmarnowało się w domach rozpusty, bo tego proces nie wykazał, ale faktem jest, że wiele.

Rozprawa pomocnika Jankowskiego, niejakiej M. Kaczmarek, starszej już kobiety, rozpocznie się wkrótce.

— We środę 1 marca spadł z 3 piętra, przy zbiegu 12 ulicy i 16 ave. Jakób Sąsiadek i przetrącił sobie kość w biodrze. Ruszyło się pod nim rusztowanie, a on straciwszy równowagę, spadł. Odwieziono go do domu [35 Beacon ul.] ambulansem gdzie leży obecnie, i powoli przychodzi do zdrowia.

— Pod kołami pociągu osobowego kolei Pennsylvania zginął 33 letni drogowy Łukasz Najemczyk, pnr. 195 Dukes ul., Kearny, podczas gdy zmiatał śnieg ze zwrotnic przy moście na rzece Passaic, koło Harrison. Nieszczęśliwego, dającego słabe oznaki życia, odwieziono do szpitala św. Michała. Najemczyk pracował razem ze swym szwagrem Kowalskim, który usłyszał huk nadjeżdżającego pociągu i zdołał uskoczyć w bok, nawołując i jego. Ten zaś, zamiast usunąć się na lewą stronę, zwrócił się na prawo i dostał się pod koła. Śmiertelnie raniony ma w kraju żonę i dwoje dzieci.

Z BUFFALO, N. Y.

Konsul austryacki wygrał $2.500 odszkodowania dla wdowy po Polaku z Galicyi.

Sąd najwyższy wydał werdykt, przyznający $2.500 Jochnowi De Nyidi, konsulowi austryackiemu, rezydującemu w Buffalo, od Pennsylvania Railroad Company.

Konsul wytoczył był skargę przeciw kompanii kolejowej w imieniu sierot po Wawrzyńcu Regule, ongiś zatrudnionym przez tę kompanię, a zabitym na kolei przez pociąg przed dwoma laty na East Buffalo.

Reguła zostawił żonę, wdowę i dwoje dzieci sierotami w starym kraju.

Kompania krótko po wypadku przyznała wdowie $250 odczepnego. Wmięszał się w to konsul austryacki [Reguła pochodził z Galicyi] i rozpoczął przeciw kompanii akcyę sądową. Starania jego uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem, bo sąd przyznał sierotom dziesięćkroć większe odszkodowanie, pomimo że wdowa pierwotnie zgodziła się była na $250 i zrzekła się wszelkich innych pretensyi.

Ostatni wyrok sądu najwyższego przyznał odszkodowanie tylko dzieciom po zabitym i pomiędzy nie owe $2.500 zostaną podzielone. Wdowa swoje już otrzymała.

Z DULUTH, MINN.

Nieco szczegółów z życia śp. ks. Dominika Majera. Pogrzeb był wspaniały.

W poprzednim numerze podaliśmy krótko smutną wiadomość o śmierci śp. ks. Dominika Majera.

Jednego z najstarszych kapłanów polskich w Ameryce i jednego z najczynniejszych działaczy w społeczeństwie polsko amerykańskiem. Dziś dorzucimy do wieńca żołobnego, wobec zgonu tego kapłana-patryoty, dalszą garść szczegółów.

Ks. Dominik Majer przybył do Ameryki w roku 1873 i w listopadzie tegoż roku objął parafię w Berlinie, Wis., gdzie już wówczas Polacy mieli swój kościół. W listopadzie 1874 roku przeniósł się do Chicago, gdzie po ks. Klimeckim objął parafię św. Wojciecha, z której zrezygnował w roku 1878, przenosząc się znowu do Wisconsin, do parafii w Pine Creek, Wis.

Po pięciu latach, w r. 1883 udaje się do St. Paul, Minn., gdzie obejmuje parafię św. Wojciecha, parafię ubożuchną i maleńki kościołek w długach po uszy. Po 7 latach pracy, w roku 1890 stanął w tej parafii obszerny kościół, piękna plebania i wygodna szkoła i dom dwupiętrowy murowany dla Sióstr. W roku 1904 parafia ta już liczyła około 600 famili a do szkoły uczęszczało przeszło 400 dzieci. Parafia rosła tak szybko, że proboszcz widział się zmuszony do rozpoczęcia budowy nowego wielkiego kościoła, którego jednak nie dane mu było dokończyć.

Z działalności politycznej i społecznej zmarłego kapłana przytoczyć należy, że był jednym z pierwszych kapłanów, którzy przystąpili i należeli do Związku Narodowego Polskiego, z którego wraz z innymi księżmi wystąpił na sejmie VIII w roku 1889 w mieście Buffalo, gdy przeszedł wniosek jednego z księży o notorycznych bezwyznaniowcach i Żydach.

Niebawem, pod przewodnictwem ks. Majera powstaje nowa organizacya p. t. "Unia Polska Rzymsko Katolicka", która miała zastąpić ludowi polskiemu Związek Narodowy Polski. Unia miała być idealną organizacyą, miała skupić pod swój sztandar wszystkich Polaków w Ameryce, lecz plany te spełzły na niczem. Organizacya bowiem rozwijała się wolno a półtora roku temu rozbiła się na dwa obozy.

Zmarły ks. Majer był poważwiekiem i księdzem, dzielnym Polakiem. Znanym też był ogólnie i był jedną z wybitniejszych postaci wśród Polonii amerykańskiej. W roku 1906 zmarły kapłan mianowany został prałatem domowym Jego Świątobliwości.

nym, poważanym i zdolnym członkiem.

Pogrzeb odbył się dnia 15 marca, z kościoła św. Wojciecha, którego był proboszczem.

Załobne nabożeństwo rozpoczęło się o godzinie pół do dziesiątej przed południem, odśpiewaniem psalmów za zmarłych. Następnie Mszę św. żałobną celebrował ks. J. Pacholski z Winona, w asystencyi XX. Aug. Babińskiego ze Superior, Wis., jako dyakona i J. Wojtowicza z Grenville, S. Dak., jako subdyakona. Mistrzem ceremon i był ks. Alojzy Zyskowski, prof. Sem. duch. w St. Paul. W presbiteryum, podczas Mszy św. zajęli miejsca: Arcyb. J. Ireland na tronie w asystencyi XX.: Fr. Schaefera, rektora seminaryum w St. Paul i J. M. Solnce'go, profesora tegoż seminaryum; po przeciwnej stronie zajęli miejsca ks. biskup P. Rhode z Chicago, ks. biskup S. J. Lawler, sufragan archidyecezyi St. Paul i ks. Othmar Erren, Benedyktyn.

Po skończonej Mszy św. wszedł na ambonę ks. Henryk Jażewski, prob. kościoła św. Krzyża w Mineapolis i w rzewnych a gorących słowach przemówił do zebranych. Podniósł wielkie zasługi zmarłego kapłana, który nie tylko materyalnie doprowadził parafię świętego Wojciecha do tak wielkiego rozkwitu, budując piękną szkołę i jeszcze piękniejszą świątynię — ale co więcej i przedewszystkiem chwalił jego moralny wpływ i pracę, jaką się odznaczał wśród powierzonych sobie dusz, zaszczepiając pośród rodzin polskich katolickich, prawdziwego ducha wiary Chrystusowej i jednocząc też rodziny w jedną wielką i przykładną parafię.

Następnie, sam Arcyb. Ireland, wstawszy z tronu, przemówił do parafian w języku angielskim. Znając ś. p. ks. Mgr. Dominika Majera przez lat przeszło 28, — mówił Arcybiskup — jako kapłana w tutejszej Archidyecezyi — zaznaczam z naciskiem, że był to kapłan pełen wiary i zaparcia się siebie; był wzorem godnym do naśladowania tak dla swoich konfratrów, jako też i dla całego otoczenia, wśród którego żył. Był wiernym i gorliwym pasterzem dusz, powierzonej sobie parafii św. Wojciecha — a nadto, dla mnie samego był wielce pomocnym we wszelkich sprawach achidyecezyalnych i zawsze też korzystałem z jego cennych i zdrowych rad i wskazówek. Chwalił i podnosił jego niestrudzoną pracę około dobra parafii i wskazał na wielką i przykładną pobożność i wiarę ludu naszego polskiego, który to lud osiadły w północno-zachodnich Stanach tutejszego kraju miał tak wielkiego i gorliwego szermierza wiary i narodowości, jakim był ś. p. ks. Mgr. Dominik Majer. Po tej przemowie, sam Arcybiskup w otoczeniu kleru, odprawił absolucyę nad zwłokami i odmówiono ostatnie modlitwy za duszę zmarłego kapłana. O godzinie pół do dwunastej, uformował się pochód żałobny, poprzedzony oddziałem konnej policyi i mnóstwem powozów i odprowadził zwłoki na cmentarz.

EXTRA!! PODARUNEK EXTRA!!
Dla Abonentów
"GAZETY POLSKIEJ."

Na innem miejscu podajemy ogłoszenie o **Artystycznych obrazach, które** "Gazeta Polska w Chicago", sprowadziła z Europy **wyłącznie za kontraktem tylko dla siebie**, a które sprzedaje administracya "Gazety Polskiej" po $1.00 za sztukę.

Każdy abonent może otrzymać jeden lub wszystkie te obrazy od nas zupełnie za darmo, czyli jako prezent "gwiazdkowy", jeżeli zechce tylko cokolwiek czasu poświęcić na zdobycie nowych prenumeratorów dla "Gazety Polskiej". Otóż każdemu prenumeratorowi, który przyśle nam pieniądze za całorocznego nowego prenumeratora, wyślemy jeden, podług wyboru, z ogłaszanych obrazów w prezencie; za 2-óch nowych prenumeratorów — dwa obrazy; za trzech odrazu przysłanych — całą seryę, czyli wszystkie cztery obrazy.

Obrazy te, nie są zwyczajnymi, czyli tak zwanymi prostymi olejodrukami, ale to są kopie pędzla najsławniejszych mistrzów na miedzi ryte, czyli tak zw. miedzioryty, i oprawione po za szkło w ramy, stanowią prawdziwą ozdobę każdego pokoju.

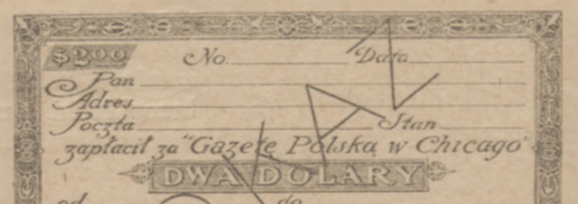
Swoją drogą każdy prenumerator nowy, ma prawo do preminm za jednego dolara książek za dopłaceniem 10c na przesyłkę, lub też jeżeli zechce, może także wybrać jeden zechce, może taktakże wybrać jeden z tych 4-ech obrazów, ale tak samo z dołączeniem 10c jako koszta przesyłki.

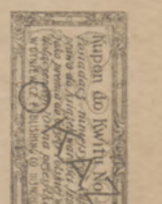
UWAGA: — Agenci "Gazety Polskiej" nie mają prawa do powyższej oferty.

!!! OSTRZEŻENIE !!!

DO NASZYCH ABONENTÓW.

Niniejszem zawiadamiamy wszystkich Abonentów "Gazety Polskiej" i Ilustrowanego Tygodnika Powieściowo-Naukowego" tak nowych jak i starych, iż ci tylko agenci mają prawo do kolektowania prenumeraty na obydwa powyżej wymienione pisma, którzy posiadają kwity, których podobiznę w zmniejszenu podajemy poniżej.







Wszelkie inne kwity w posiadaniu agentów nie są ważne i firma nasza nie jest za nie odpowiedzialną.

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.

HENRYK SIENKIEWICZ.

W pustyni i w puszczy.

(Ciąg dalszy.)

Pomimo znużenia, nie mógł zasnąć, naprzód z powodu skorpionów, włażących ustawicznie na wojłok, na którym leżał, a powtóre z powodu śmiertelnego niepokoju, że rozłączą go z Nel i że nie będzie mógł nad nią osobiście czuwać. Niepokój ten podzielał widocznie i Saba, który wietrzył naokół, a od czasu do czasu wył, za co gniewali się żołnierze. Staś uspokajał go, jak umiał, w obawie, by nie uczyniono mu krzywdy. Na szczęście olbrzymi brytan wzbudził taki podziw samego emira i wszystkich Derwiszów, że żaden nie podniósł nań ręki.

Idrys nie spał także. Od wczorajszego dnia czuł się niezdrów, a przytem po rozmowie z Nur-el-Tadhilem stracił dużo złudzeń — i na przyszłość patrzył jakby przez grubą zasłonę. Rad był, że przeprawią się jutro do Omdurmanu, oddzielonego tylko szerokością Białego Nilu; miał nadzieję, że odnajdzie tam Smaina, ale co dalej? W czasie drogi wszystko przedstawiało mu się jakoś wyraźniej i daleko wspanialej. Wierzył on szczerze w proroka a serce ciągnęło go tem bardziej ku niemu, że pochodzili obaj z jednego pokolenia. Ale był przedtem, jak każdy prawie Arab, chciwy i ambitny. Marzył, iż obsypią go złotem i uczynią co najmniej emirem: marzył o wyprawach wojennych przeciw "turkom". Tymczasem teraz, po tem co usłyszał od Tadhila, począł się obawiać, czy wszystkie jego czyny nie zniknął tak wobec daleko większych zdarzeń, jak kropla deszczu ginie w morzu. "Może — pomyślał z goryczą — nikt nie zwróci uwagi na to, czegom dokonał, a Smain nie będzie nawet rad, żem mu przywiózł te dzieci". I gryzł się tą myślą. Jutrzejszy dzień miał rozpròszyć lub potwierdzić jego obawy, więc czekał go niecierpliwie.

O szóstej rano weszło słońce i rozpoczął się ruch wśród Derwiszów. Wkrótce pojawił się Tadhil i kazał im gotować się do drogi. Zapowiedział przytem, że pójdą do przeprawy piechotą, przy jego koniu. Ku wielkiej radości Stasia, Dinach sprowadziła z górnego piętra Nel poczem ruszyli wałem, wzdłuż całego miasta, aż do miejsca, w którem stały przewozowe. Tadhil jechał na przodzie konno, Staś prowadził za rękę Nel, za niemi szli Idrys, Gebhr i Chamis ze starą Dinah i z Sabą, oraz trzydziestu żołnierzy emira. Reszta karawany pozostała w Chartumie.

Staś, rozglądając się wokół, nie mógł zrozumieć, jakim sposobem upadło miasto tak silnie obwarowane i leżące w widłach, przez Biały i Niebieski Nil, a zatem z trzech stron otoczone wodą, a dostępne tylko od południa. Później dopiero dowiedział się od niewolników chrześcian, że rzeka wówczas opadła i odsłoniła szerokie łachy piaszczyste, które ułatwiły przystęp do wałów. Załoga, straciwszy nadzieję odsieczy i wycieńczona głodem, nie mogła odeprzeć szturmu rozwścieczonej dziczy i miasto zostało zdobyte, poczem nastąpiła rzeź mieszkańców. Ślady walki, lubo od szturmu upłynął już miesiąc, widać było wszędzie wśród wału, wewnątrz sterczały gruzy wzburzonych domów, a w fosie zewnętrznej było pełno trupów których nikt nie myślał grzebać. Zanim doszli do przeprawy, Staś naliczył ich przeszło czterysta. Nie zarażały one jednak powietrza, gdyż sudańskie słońce wysuszyło je na mumie, wszystkie miały barwę szarego pergaminu, tak jednostajną, że ciał Europejczyków, Egipcyan i murzynów nie można było odróżnić. Wśród trupów roiły się małe szare jaszczurki, które przed nadchodzącymi ludźmi chowały się szybko pod te ludzkie szczątki, często do ich ust, lub między wyschnięte żebra.

Staś prowadził Nel tak, by jej zasłonić ten okropny widok i kazał jej patrzyć w drugą stronę, ku miastu. Ale i od strony miasta działy się rzeczy, które napełniały oczy i duszę dziewczynki przerażeniem. Widok "angielskich" dzieci, wziętych w niewolę i Saby, prowadzonego na smyczy przez Chamisa, ściągały tłumy, które, w miarę jak pochód posuwał się do przeprawy, powiększały się z każdą chwilą. Ciżba uczyniła się po pewnym czasie tak wielka, że trzeba było się zatrzymać. Straszne tatuowane twarze pochylały się nad Stasiem i nad Nel. Niektórzy z dzikich wybuchali na ich widok śmiechem i uderzali się z radości dłońmi po biodrach, inni złorzeczyli im, niektórzy ryczeli jak dzikie zwierzęta, wyszczerzając białe zęby i przewracając oczyma, w końcu poczęto im grozić i sięgać ku nim nożami. Nel, nawpół przytomna w strachu tuliła się do Stasia, on zaś osłaniał ją jak umiał, w przekonaniu, że nadchodzi ostatnia dla nich obojga godzina. Na szczęście, ów napór rozbestwionej ciżby sprzykrzył się w końcu i Tadhilowi. Kilkunastu żołnierzy otoczyło z jego rozkazu dzieci, pozostali zaś poczęli smagać bez miłosierdzia korbaczami wyjące gromady. Zbiegowisko rozproszyło się na przedzie, natomiast tłumy poczęły zbierać się za oddziałem i, wśród dzikich wrzasków przeprowadziły go aż do łodzi.

Dzieci ochłonęły w czasie przewozu. Staś pocieszał Nel, że gdy Derwisze oswoją się z ich widokiem, wówczas przestaną im grozić — i zapewniał, że Smain będzie ich oboje, a zwłaszcza ją, ochraniał i bronił, albowiem gdyby stało im się co złego, to nie miałby oddać kogo za swoje potomstwo. Była to prawda, ale dziewczynkę tak przeraziły poprzednie napaście, że chwyciwszy rękę Stasia, nie chciała ani na chwilę jej puścić, powtarzając ciągle, jakby w gorączce: "Boję się! boję się!" On, życzył sobie istotnie z całej duszy, by jak najprędzej dostali się w ręce Smaina, który znał ich oddawna i który w Port Said okazywał im wielką przyjaźń, albo przynajmniej ją udawał. W każdym razie nie był to człowiek tak dziki, jak inni Sudańczycy Baggarowie i niewola w jego domu mogła być znośniejsza.

Chodziło tylko o to, czy go znajdą w Omdurmanie. O tem samem rozmawiał i Idrys z Ner-el-Tadhilem, gdyż ów przypomniał sobie wreszcie, że przed rokiem, daleko od Chartumu, w Kordofanie, słyszał o jakimś Smainie, który uczył Derwiszów strzelać z armat, zdobytych na Egipcyanach, a potem stał się wielki łowcem niewolników. Nur wskazywał Idrysowi następny sposób odnalezienia emira:

— Gdy usłyszysz po południu głos umbai, Umbaj, wielka trąba z kła słoniowego, bądź wraz z dziećmi na placu modlitwy, na który prorok udaje się codziennie, by budować wiernych przykładem pobożności i utwierdzać ich w wierze. Tam, prócz świętej osoby Mahdiego, zobaczysz wszystkich "Szlachetnych", a także trzech kalifów, oraz paszów i emirów; między emirami odnajdziesz Smaina.

— A co mam czynić i gdzie się podziać aż do czasu popołudniowej modlitwy?

— Zostaniesz między mymi żołnierzami.

— A ty, Nur-el-Tadhilu opuścisz nas?

— Ja udam się po rozkazy do kalifa Abrullahi.

— Czy to największ z kalifów. Przybywam z daleka i jakkolwiek imiona wodzów odbijały się o moje uszy, jednakże ty dopiero możesz mnie pouczyć o nich dokładniej.

— Abdullahi, mój wódz, to miecz Mahdiego.

— Niechli Allah uczyni go synem zwycięstwa.

Przez czas jakiś łodzie płynęły w milczeniu. Słychać było tylko chrobot wioseł o brzegi łodzi, a niekiedy plusk wody, uderzonej ogonem krokodyla. Dużo tych strasznych płazów napłynęło z południa, aż pod Chartum, gdzie znalazły obfite pożywienie, albowiem rzeka roiła się od trupów, nietylko ludzi pomordowanych po zdobyciu miasta, ale i zmarłych z chorób grasujących wśród mahdystów, a szczególniej wśród ich niewolników. Rozkazy kalifów zabraniały wprawdzie "psuć wody" — ale nie baczono na nie i ciała, których nie zdołały pożreć krokodyle, płynęły z wodą, twarzami na dół, do szóstej katarakty i nawet dalej, aż na Berber.

Ale Idrys myślał teraz o czem innem i po chwili znów rzekł:

— Dzisiejszego rana nie dostaliśmy nic do jedzenia. Zali wytrzymamy do godziny modlitw o głodzie — i kto nas później pożywi?

— Nie jesteś niewolnikiem — odpowiedział Tadhil i możesz pójść na rynek, gdzie kupcy rozkładają swe zapasy. Tam dostaniesz suszonego mięsa i czasem dochu (prosa), ale za grube pieniądze, gdyż, jak ci o tem mówiłem, głód panuje w Omdurmanie.

— A tymczasem źli ludzie porwą lub zabiją mi dzieci.

—Żołnierze ich obronią — a jeśli dasz któremu pieniędzy, to chętnie sam pójdzie po żywność.

Idrysowi, który miał większą ochotę brać pieniądze, niż je komukolwiek dawać, niebardzo podobała się ta rada, ale nim zdobył się na odpowiedź, łodzie przybiły do brzegu.

Omdurman inaczej przedstawił się dzieciom, niż Chartum. Tam były murowane domy piętrowe, była "mudirja", to jest pałac gubernatora, w którym zginął bohaterski Gordon, był kościół, szpital, budynki misyjne, arsenał, wielkie koszary dla wojska i pełno większych i mniejszych ogrodów ze wspaniałą podzwrotnikową roślinnością. Omdurman zaś wyglądał raczej na wielkie obozowisko dzikich. Fort, który wznosił się w północnej stronie osady, został z rozkazu Gordona wzburzony. Zresztą, jak okiem sięgnąć, miasto składało się z okrągłych stożkowatych chat, skleconych ze słomy dochnu. Wąskie cierniowe płotki oddzielały te budy od siebie i od ulicy. Gdzieniegdzie widać było także namioty, widocznie zdobyte na Egipcyanach. Gdzienindziej palmowe maty pod rozpiętym na bambusach kawałkiem brudnego płótna stanowiło całe mieszkanie. Ludność chroniła się pod dachy tylko w czasie deszczu, lub wyjątkowych upałów, poza tem, przesiadywała, paliła ognie, gotowała strawę, żyła i umierała na dworze. To też na ulicach było tak rojno, że miejscami oddział z trudnością przeciskał się przez tłumy. Omdurman był przedtem nędzną wioską, obecnie jednak, licząc z niewolnikami, skłębiło się w nim przeszło dwieście tysięcy ludzi. Nawet Mahdi i jego kalifowie zaniepokoili się tem zbiegowiskiem, któremu zagrażał głód i choroby. Wysyłano też ciągle nowe wyprawy w stronę północną na podbój okolic i miast, wiernych jeszcze rządowi egipskiemu.

Na widok białych dzieci rozlegały się i tu także nieprzyjazne okrzyki, ale motłoch nie groził im przynajmniej śmiercią. Może nie śmiał czynić tego tuż pod bokiem Mahdiego, a może bardziej przywykł do widoku jeńców, których wszystkich przeniesiono zaraz po zdobyciu Chartumu do Omdurmanu.Staś i Nel widzieli jednak piekło na ziemi. Widzieli Europejczyków i Egipcyan, bitych do krwi korbaczami, głodnych, spragnionych, zgiętych pod ciężarami, które kazano im przenosić, lub pod wiadrami z wodą. Widzieli kobiety i dzieci europejskie, niegdyś wychowane w dostatku, obecnie żebrzące o garść durry, lub skrawek suchego mięsa — okryte łachmanami, wychudłe, podobne do mar o zczerniałych z nędzy twarzach i obłąkanym wzroku, w którym zastygło przerażenie i rozpacz. Widzieli, jak dzicz wybuchała na ich widok śmiechem, jak popychała je i biła. Na wszystkich ulicach i uliczkach nie brakło widoków, od których oczy odwracały się ze zgrozą i wstrętem. W Omdurmanie srożyła się w okropny sposób dysenterya i tyfus, a przedewszystkiem ospa. Chorzy, okryci wrzodami, leżeli u wejścia do chat, zarażając powietrze. . Jeńcy dźwigali poobwijane w płótno trupy świeżo zmarłych, by je pochować w piasku za miastem, gdzie prawdziwym ich pogrzebem zajmowały się hyeny. Nad miastem unosiło się stado sępów, od których skrzydeł padały na rozświeżony piasek żałobne cienie. Staś, widział to wszystko, pomyślał, że lepiej i dla niego i dla Nel byłoby jak najprędzej umrzeć.

Jednakże i w tem morzu nędzy i złości ludzkiej rozkwitało tam czasem miłosierdzie, jak blady kwiatek rozkwita na zgniłem bagnie. W Omdurmanie była garść Greków i koptów, których Mahdi oszczędził, albowiem ich potrzebował. Ci, nietylko chodzili wolno, ale zajmowali się handlem i rozmaitemi sprawami, a niektórzy, tacy zwłaszcza, co udawali, że zmienili wiarę, byli nawet urzędnikami proroka, i to dawało im wśród dzikich Derwiszów znaczną powagę. Jeden z takich Greków zatrzymał oddział i począł wypytywać dzieci, skąd się tu wzięły. Dowiedziawszy się ze zdziwieniem, że dopiero co przybyły, a zostały porwane aż z Fayumu, obiecał o nich wspomnieć Mahdiemu i dowiadywać się o nie w przyszłości. Tymczasem pokiwał litośnie głową nad Nel i dał obojgu po sporej garści suszonych dzikich fig i po talarze srebrnym z wyobrażeniem Maryi Teresy. Poczem przykazał żołnierzom, by nie ważyli się krzywdzić dziewczynki i odszedł, powtarzając po angielsku: "Poor little bird!" (Biedny mały ptaszek).

XVII.

Przez kręte uliczki doszli nakoniec do rynku, położonego w środku miasta. Po drodze widzieli wielu ludzi z obciętą jedną ręką, lub jedną nogą. Byli to przestępcy, którzy zataili łupy, albo złodzieje. Kary wymierzane przez kalifów i emirów za nieposłuch, lub przekroczenie praw, ogłaszanych przez proroka były straszne i nawet za lekkie przewinienia jak naprzykład za palenie tytuniu, bito do krwi i do nieprzytomności korbaczami. Ale sami kalifowie stosowali się do przepisów tylko pozornie, w domach zaś pozwalali sobie na wszystko tak, że kary spadały tylko na biednych ludzi, którym zagrabiano za jednym zachodem całe mienie. Nie pozostawało im potem nic innego, jak żebrać, a ponieważ wogóle w Omdurmanie brakło zapasów, więc przymierali głodem.

Pełno też żebraków roiło się koło straganów z żywnością. Pierwszym jednak przedmiotem, jaki zwrócił uwagę dzieci, była głowa ludzka, zatknięta na wysokim bambusie, wkopanym w środku rynku. Twarz tej głowy była wyschnięta i prawie czarna, natomiast włosy na czaszcze i brodzie białe, jak mleko. Jeden z żołnierzy objaśniał Idrysa, że to jest głowa Gordona. Stasia, gdy to usłyszał, ogarnął niezgłębiony żal, oburzenie i paląca chęć zemsty, a zarazem przestrach zmroził mu krew w żyłach. Tak więc skończył ów bohater, ów rycerz bez skazy i bojaźni, człowiek przytem sprawiedliwy i dobry, kochany nawet w Sudanie. I Anglicy nie przyszli mu na czas z pomocą, a potem cofnęli się, pozostawiając jego zwłoki bez chrześciańskiego pogrzebu, na pohańbienie! Staś stracił w tej chwili wiarę w Anglików. Dotychczas mniemał naiwnie, że Anglia, za najmniejszą krzywdę, wyrządzoną jednemu z jego obywateli, gotowa jest zawsze do wojny z całym światem. Na dnie duszy taiła mu się nadzieja, że i w obronie córki Rawlisona ruszą, po nieudanej pogoni, groźne zastępy angielskie, choćby do Chartumu i dalej. Teraz przekonał się, że Chartum i cały kraj jest w ręku Mahdiego i że rząd egipski również, jak i Anglia myślą raczej o tem, jakby obronić Egipt przed dalszemi zaborami, nie zaś o wydobyciu z niewoli jeńców europejskich.

Zrozumiał, że oboje z Nel wpadli w przepaść, z której niemasz wyjścia — i te myśli, w połączeniu z okropnościami jakie widział na ulicach Omdurmanu, przybiły go ostatecznie. Zwykłą mu energię zastąpiło mu na chwilę zupełnie bierne poddanie się losowi i bojaźń przyszłości. Tymczasem począł prawie bezmyślnie rozglądać się po rynku i po straganach, przy których Idrys targował się o żywność. Przekupnie, głównie zaś kobiety sudańskie i murzynki sprzedawały tu dziuby, to jest białe płócienne chałaty, ponaszywane w różnokolorowe płatki, gumę akcyową, wydrążotykwy, szklane paciorki, siarkę i wszelkiego rodzaju maty. Straganów z żywnością było mało i naokół wszystkich cisnęły się tłumy. Mahdyści kupowali po wygórowanych cenach, przeważnie suszone paski mięsa z bydła domowego, tudzież z bawołów, antylop i żyraw. Daktylów, fig, manioku i dury brakło zupełnie. Sprzedawano tylko gdzieniegdzie wodę z miodem dzikich pszczół i ziarna dochnu, rozmoczone w odwarze z owoców tamaryndy. Idrys wpadł w rozpacz, pokazało się bowiem, że wobec cen targowych, wyda wkrótce wszystkie otrzymane od Fatmy Smainowej pieniądze na życie, a potem będzie musiał chyba żebrać. Nadzieję miał teraz tylko w Smainie, i rzecz szczególna, że i Staś liczył obecnie jedynie na pomoc Smaina.

Po upływie godziny wrócił Nur-el-Dadhil od kalifa Abdullahi. Widocznie spotkała go tam jakaś niemiła przygoda, gdyż wrócił w złym humorze. To też gdy Idrys zapytał go, czy nie dowiedział się czego o Smainie, odrzekł mu opryskliwie:

— Głupcze, czy myślisz, że kalif i ja nie mamy nic lepszego do roboty, iż szukać dla ciebie Smaina

— Więc co ze mną teraz zrobisz?

— Rób sobie, co chcesz. Przenocowałem cię w domu moim i udzieliłem ci dobrych rad, a teraz nie chcę o tobie nic wiedzieć

— To dobrze, ale gdzie ja się na noc podzieję?

— Wszystko mi jedno.

I tak mówiąc, zabrał żołnierzy i poszedł. Idrys zaledwie go uprosił, żeby mu odesłał na rynek wielbłądy i resztę karawany, wraz z tymi Arabami, którzy przyłączyli się do niej między Assuanem a Wadi-Halfa. Ludzie ci nadeszli dopiero w południe i następnie pokazało się, że wszyscy razem wzięci nie wiedzą, co mają począć. Dwaj Beduini jęli się kłócić z Idrysem i Gebhrem, twierdząc, że ci obiecywali im zgoła inne przyjęcie i że ich oszukali. Po długich sporach i naradach postanowili wreszcie zbudować na krańcu miasta szałasy z gałęzi i trzciny dochnu, by zapewnić sobie na noc schronienie, a resztę zdać na wolę opatrzności — i czekać.

Po zbudowaniu szałasów, która to czynność nie zabiera wcale Sudańczykom i murzynom dłuższego czasu, udali się wszyscy, prócz Chamisa, który miał sporządzić wieczerzę, na miejsce modłów publicznych. Łatwo im było trafić gdyż dążyły tam tłumy z całego Omdurmanu. Plac był obszerny, okolony płotem cierniowym, a w części glinianym parkanem, który poczęto niedawno lepić. W środku wznosiło się drewniane podwyższenie. Prorok wstępował na nie wówczas, gdy chciał nauczać lud. Przed podwyższeniem rozesłano na ziemi skóry owcze dla Mahdiego, dla kalifów i znakomitych szeików. Po bokach pozatykane były chorągwie emirów, które łopotały na wietrze, mieniąc się i grając wszelkiemi barwami, jak wielkie kwiaty. Cztery strony placu otaczały zbite szeregi Derwiszów.

(Ciąg dalszy nastąpi.)





Dział Gospodarczy.

Co rośnie na mokrej łące?

Najwidoczniejszą oznaką jest znany każdemu rolnikowi mech łąkowy, który na suchych łąkach nigdy się nie pokazuje; za to na mokrych tak bujnie się rozrasta, że jakby kożuchem okrywa powierzchnie łąki. Z pod takiego kożucha mchu gdzie niegdzie tylko wyrasta cienka łodyga jakiej trawki, najczęściej turzycy. Nie więc dziwnego, że na łące takiej nie wiele można nakosić siana, i to kiepskiego. Poprawienie takiej łąki przedewszystkiem od osuszenia rozpocząć należy. Bo choćby się nam nawet po wierzchu wydawała suchą, to z pewnością w podglebiu ma ona zaskórną stojącą wodę, której koniecznie odpływ ułatwić trzeba. I Święty Boże nie pomoże, tylko rów kopać trzeba, bo bez niego nie wieleby skutkowało i silne bronowanie, posypywanie popiołem, nawet i nawożenie wapnem lub marglem; bo wszystkie te ulepszenia dopiero po należytem odwodnieniu i w zupełności skutkować będą.

Również widoczną i bardzo pewną oznaką, że łąka cierpi od nadmiaru wilgoci, są wszystkie gatunki sitowia, które rosną także tylko na mokrych łąkach. Sity dają liche, niepożywne siano, nie warto więc dozwalać im rosnąć na łące, a bez osuszenia nigdyby się ich nie wygubiło.

Następnie skrzypy, jeżeli zbytnio na łące się rozrastają, to wskazują również na zbyt wielką mokrość łąki. Skrzyp w niektórych okolicach nazywają końską chrząstką, bo konie jedzą go dosyć chętnie. Pożywienia jednak z niego bardzo mało, a bydłu to nawet szkodzi. Krowy tracą od niego mleko, dostają niestrawności, a często i silnej gorączki. Powiadają, że cielętom skrzypy nawet w ściółce szkodzą. Skrzypy te łatwo poznać z wyglądu, przypominają bowiem zagajniki chojnowe, gdy mają łodygi proste, na których w okółkach wyrastają wąskie, suche listki, jakby gałązki na chojaku.

Dalej znany każdemu tatarak, którym w Zielone Świątki umajamy nasze podwórka i izby, również za mokre oznacza łąki. Pół biedy jeszcze gdy rośnie tylko na bokach rowów; ale po całej łące nie można mu pozwolić zbytecznie się rozpanoszać, bo chociaż nie zauważono, aby szkodził dobytkowi, lecz pasza z niego mało pożywna. Lepiej więc wyniszczyć go, aby nie zabierał darmo miejsca lepszym, pożywniejszym roślinom i takowych nie głuszył. Zbyt mokrą łąkę znamionuje również powszechnie znana mięta, którą niektórzy uważają nawet za pożyteczną dla jej przyjemnego właściwego zapachu. Tymczasem dobytek widać ma inny gust, niż ludzie, bo mięty jeść nie chce i stanowczo woli siano z takiej łąki, na której ona nie rośnie wcale.

Tuczenie bydła w porze letniej.

Zadawanie paszy powinno się rozpocząć wczesnym rankiem i ma się składać z 3-ech dań, a mianowicie: z racyi siana, danej o godzinie czwartej, z porcyi zielonej koniczyny, założonej za drabinę w pół godziny później, a wreszcie z pojła, sporządzonego z półtora klg. zbożaześrutowanego i pół klg. makuchów z dodatkiem soli. Całą tę mięszaninę można zaczynić na kilka godzin przed zadaniem. Czas karmienia ma trwać od godziny 4-ej do 6-ej.

O godzinie 11 przed południem i o 6 po południu powtarza się karmienie, a podaje się bydlętom taką samą karmę co i rano, tylko ze zmianą porządku. Naprzód bowiem daje się zielonej koniczyny a potem siana.

Przy takiem sposobie żywienia zużywa bydlę 6 godzin czasu na jedzenie, a resztę czasu tj. 18 godzin, na wypoczynek i trawienie. Umiarkowany chłód i brak światła w stajni wpływa bardzo dodatnio na rezultat tuczenia. Po trzech lub czterech tygodniach tuczenia, skutkiem dobrego żywienia, poczynają się krowy latować. Na zaspokojenie tego popędu należy zezwolić, gdyż inaczej bydlę nie utuczyłoby się rychło.

O grzybie domowym.

Najniebezpieczniejszym i najstraszniejszym nieprzyjacielem drzewa jest jak wiadomo grzyb domowy Merulius lacrymans lacq., który podobno jak mysz lub inne robactwo nagnieździł się po domach, wskutek czego stał się domowym. Rozprzestrzenia się on od domu do domu, gdyż o ile wiadomo, w lesie rzadko kiedy się znajduje i zazwyczaj bywa tam zawlekany z pomieszkań ludzkich.

W pomieszkaniach ludzkich ma grzyb domowy szczególnie dobrą sposobność do swego rozwoju zwłaszcza, że nie pogardza on żadnego rodzaju drzewem, gnieździ się w tapetach, skórze, obrazach olejnych, dywanach, zielnikach, osłonach drzewnych, meblach itd. Przypuszczenia laików jakoby grzyb domowy sam z siebie bez powodu mógł powstać, jest wprost błędnem, albowiem powstać on może tylko z zarodków, a te bardzo często się przenoszą z domu do domu przy budowlach z chorego drzewa itd. Zarodniki potrzebują choćby śladów alkalii do swego rozwoju tj. do pobudzenia się do życia, dlatego zanieczyszczenia powstałe z urynowania sprzyjają bardzo rozwojowi grzyba, albowiem wydziela się alkaliczny amoniak; podobnie używając pod podłogę ściółki torfowej lub humusowej bogatej w organiczne związki, narażamy się na rozwój grzyba. Miał węglowy, lub kokosowy lub popiół z powodu zawartości siarkanu potasowego, również wpływają korzystnie na rozwój grzyba, albowiem sale potasowe stanowią doskonałą jego pożywkę.

Aby uniknąć powstania grzyba domowego w budynkach nowych, należy unikać zawlekania zarodków grzybkowych, przez robotników zatrudnionych budową, w tym kierunku, by robotnicy swe narzędzia i odzież w możliwie czystym utrzymywali stanie; należy starannie badać drzewo budulcowe, a jeżeli ono pochodzi ze starego domu, należy zbadać, czy w ostatnich latach w tym domu nie było grzyba, jak również czy w gruzie używanym do podkładu pod podłogę nie było dawniej grzyba: drzewo zniszczone choćby tylko częściowo przez grzyba, należy zawsze bezwarunkowo palić natychmiast, a nigdy darować; wszelkie zanieczyszczenia dokonane przez robotników, powinny być surowo karane; miału węglowego, koksowego, popiołu nie należy używać pod podłogi dla wypełnienia otworów; nigdy nie należy również używać do budowy kamieni wilgotnych na przełamie; drzewo budulcowe powinno być zupełnie suche, a nigdy mokre, budynek należy dłuższy czas suszyć choćby sztucznie za pomocą piecyków koksowych, starając się o ile możności o silny przewiew powietrza; podłoże i fundamenta powinny być zupełnie suche, przy użyciu piaskowca lub kamienia wapiennego należy je zawsze od spodu pociągać asfaltem; ile możności starać się unikać zamykania podług, ścian i t. d.

Sztuczne wylęganie kurcząt "Incubatory".

Wylęgacze, zwane z angielska Incubatorami są w czasach dzisiejszych nieomal w powszechnem użyciu u hodowców drobiu, oraz po farmach dużych w drób zwykle na jesień bardzo zasobnych. Aby mieć drób dobrze płatny, a w jesieni kury mięsne, muszą one być z możliwie wczesnego lęgu marcowego i kwietniowego — zatem w czasie kiedy o kwoki bywa trudno, a częstokroć gdy zima była mroźna wcale je i w dużem stadzie kur wyszukać nie można.

Otóż bądź jak bądź okazało się, że wylęgacz bywa najdogodniejszą kwoką; nastawić można go każdego czasu; napełnić kilkoma nasadkami jaj naraz, a gdy dogląd ma należyty, wygrzeje kilkadziesiąt kurcząt, częstokroć i więcej aniżeli dziesięć kwok wygrzaćby mogło.

Inkubatorów mamy w handlu najrozmaitszego gatunku, robione są przeważnie z drzewa, są jednak i z papy drzewnej i z blachy, duże i małe, ogrzewane zwykle lampą naftową.

Najpraktyczniejsze są jednak wylęgacze średniej wielkości, w które około 100 jaj się pomieści, a które ogrzewane są gorącą wodą, ogrzewaną płomieniem lampy.

Aby lęk z inkubatora był obfity, zważać trzeba, by zasadne świeże jaja pochodziły od zdrowych kur, by nie były zbytnio poprzednio zziębione, a skorupy miały czyste; wreszcie by ustawić regulator inkubatora a płomień lampy tak, żeby ciepłomierz leżący na jaju wskazywał zawsze około 103 stopnie ciepła.

Ktokolwiek ma jakie takie doświadczenie z wylęgaczem, nastawi i ureguluje go z wszelką łatwością w ciągu dwóch lub trzech dni. Nie mający doświadczenia, ale musi się ściśle stosować do wskazówek jakie są podane w broszurce z inkubatorem wysyłanej, a z pewnością lęg się uda, gdy wylęgacz będzie ustawiony w miejscu zacisznem, w zdrowe, czyste powietrze zasobnem, gdy codziennie będą jaja z boku na bok obracane i stosownie do ciepłoty w powietrzu dłużej lub krócej przewietrzone, w którym to celu wysuwa się tak zwany "tray" z jajami, ustawia na wieku inkubatora i pozostawia stosownie do ciepłoty powietrza (od 5 do 25 minut) aż ochłodną (lecz nie wyziębną), poczem, wsuwa się je napowrót. Po ósmym dniu przegląda się wygrzewane jaja pod światło, które przeświecają jako niezarodne odkłada się, reszta układa się zawsze możliwie w pośrodku siatki i obok siebie.

Dwudziestego dnia są już zwykle kurczęta, a znaczna liczba jaj nadkłutych wskazuje ile ich jeszcze spodziewać się można.

Świeże kurczaki pozostawić należy w wylęgaczu co najmniej przez 36 do 48 godzin, poczem co silniejsze przenieść do ogrzanego należycie wygrzewacza (Brooder). Wadliwe zaś najlepiej zawczasu wyrzucić.

Rozsady jarzynowe.

Na wczesne warzywo koniecznem jest mieć tak zwane "inspekta" czyli przyspieszniki — przygotowane zawczasu jesienią.

Około św. Józefa zasiewa się rozsadę: kapusty, brukwi, pomidorów, kalarepy i innych jarzyn, które przesadzane bywają a wcześnie dowożone na "markiet", dobry grosz przynoszą.

Nasiona posiane w inspektach przykrywa się cienką warstwą próchnicy, która pochłania silnie ciepło słoneczne i przyspiesza wzrost jesiennego ziarna.

Aby zeszłe roślinki od przemarznięcia uchronić, należy szyby, czyli okna inspektów okrywać na noc słomianemi matami, lub staremi "karpetami" derkami lub czemkolwiek bądź co tylko od nocnego mrozu warzywo uchronić może.

Później "hartuje" się rozsadę o ile na to cieplejsze powietrze pozwala, a tak zahartowaną rozsadza się na zagony, gdy czas silnych przymrozków przeminął.

Wczesne jarzyny przynoszą zawsze podwójną, a częstokroć i potrójną cenę, więc i zachody i praca bywają sowicie wynagrodzone.

Wesoły Kącik.

I mnie się nie podobała.

Do ciężko chorej żony prowincyonalnego kapitalisty przychodzi zawezwany doktór, opukuje chorą, bada jej puls, wreszcie kiwając głową odzywa się do jej męża półgłosem:

— Panie Kantorowicz, pańska żona mi się nie podoba.

— I mnie, panie doktorze, — odpowiada mu mąż, — nie podobała mi się ona gdym się z nią żenił, ale ponieważ miała kamienicę, więc poszedłem z nią do ołtarza.

* * *

I to pamiątka.

— Czy nie mógłbyś mi mój drogi, pożyczyć stu dolarów?

— Mógłbym, ale nie pożyczę, bo masz kosztowny zegarek, możesz go więc zamienić na srebrny, i otrzymasz po zamianie ze dwie setki.

— Tego, co mi radzisz, nie mogę w żaden sposób zrobić, gdyż zegarek ten, jest pamiątką po mojej matce.

— No a pieniądze, których chcesz odemnie pożyczyć, są pamiątką po moim ojcu.

* * *

Na poczcie wiejskiej.

— Moja kobieto, — odzywa się urzędnik pocztowy do włościanki, — tego listu nie mogę przyjąć od was z jedną marką, gdyż jest za ciężki. Musicie na nim przykleić drugą.

— A toć proszę pana, jak drugą przykleję, to będzie on jeszcze cięższy.

* * *

Słomiany ogień.

— Panie doktorze, — odzywa się do przybyłego Eskulapa pewien radca bez zdania, którego powszechnie nazywano słomianym człowiekiem. — Mam gorączkę w całem ciele, pali mnie coś w piersiach i żołądku.

— Nie lękaj się pan o siebie, panie radco, nic się panu złego nie stanie, ten ogień, co w panu niepokój budzi, jest ogniem słomianym.

* * *

— Tatusiu chciałbym być na twojem miejscu.

— No, to coby ci z tego, Salciu, przyszło?

— To jabym dał zaraz dolara Salci.

W cyrkule.

— Jak się pan nazywasz?
— Lejzor Trojak.
— Czem się pan trudnisz?
— Jestem cokolwiek kupiec.
— Jakiej klasy?
— Używanej.
— Co to jest za klasa?
— To jest z przeproszeniem pana takie klase, co krzyczy: handel handel! i kupuje używane garderobe.

* * *

O chłopku nierobku.

Krąży w świecie bajka stara,
Coś od wieków już pół kopy,
Że był sobie chłop niezdara,
Ale za to chłop nad chłopy.

* * *

Bo nad podziw był on chwacki:
Gębę miałci jakby z rzepy,
Wzrost jak wieży Maryackiej,
A zaś łapy jakby cepy.

* * *

Lecz choć setne był chłopisko,
Zasię trzymał się tej cnoty:
Choćbyś mu się kłaniał nisko,
Za nic nie szedł do roboty.

* * *

Już ci taką miał on modę,
Taki honor, taką wolę:
Kosił wiatry, grabił wodę,
Ale ani rusz na pole!

* * *

I cóż w bajce tej się kryje?
Jaki sens w niej utajony?
Oto, że w nas każdy żyje
Dotąd chłop ów niezmieniony...

* * *

Tak leniwy jak przed laty,
I największy wróg sam siebie;
Los mu ciągle sypie baty,
A on tylko w grzbiet się skrobie...

Wł. Bełza.

Z drobiazgów Konopnickiej.

I.

Choćbyś poznał ziemię całą,
Milion gwiazd jeszcze zostało;
Choćbyś gwiazdy znał na niebie,
Jeszcze musisz znać sam siebie.

II.

A żebyś ty jasne słonko,
Wiedziało,
Co na ziemi jeszcze cieniów
Zostało —
Nie padałobyś tak rychło
Za góry,
Za te lasy w płaszczu tkanym
Z purpury.

III.

Przyjdzie słonko na niebiosy
Wschodzące,
I wypije bujne rosy
Na łące;
Ale żeby wyschło naszych
Łez morze,
Chyba cały świat zapalisz,
Mój Boże!

* * *

Czy żyją dłużej?

— Dlaczego pan się nie żeni, panie Władysławie, przedłużyłbyś pan o wiele w takim razie swoje życie. Przecież wiadomo powszechnie, że żonaci żyją dłużej niż kawalerowie, — mówiła do swojego znajomego nieprzyjaciółka celibatu u mężczyzn.

— Myli się pani — brzmiała odpowiedź Władysława — tak się tylko wszystkim zdaje.

— Jakto, zdaje się? — nie rozumiem.

— Bo widzi pani, żonaci w rzeczywistości nie żyją wcale od nieżonatych dłużej, tylko im się z powodu przysmaków małżeńskich życie więcej dłuży.

* * *

Czuły małżonek.

— Kaziu, jutro twoje imieniny; chciałbym ci coś kupić, ale nie wiem doprawdy, jak ci dogodzić — mówi czuły mąż do swej połowicy.

— Mój drogi, zaskoczyłeś mnie tem oświadczeniem tak znienacka, iż sama jeszcze nie wiem co...

— W takim razie, moja ukochana, pozostawiam ci cały rok do następnych twoich imienin do namysłu.

Czy znacie tego człowieka?

Przekroczył już lata wieku średniego, ramiona ma ociężałe i obwisłe. Twarz jego ciemna, chuda i pełna troski, ręce duże, dłonie stwardniałe od pracy. Pracowicie schodzi mu życie.

Ustawicznie szamocąc się z przeciwnościami, musi on wychować i wykształcić swoje dzieci, by je jako tako przygotować do życia. Nie jest jeszcze stary, ale mimo to wygląda fizycznie i moralnie złamany kłopotami i nadmierną pracą.

Nie potrzeba zbyt szeroko się rozglądać, aby go spotkać wraz z jego żoną, pełną poświęcenia matką jego dzieci. Jest ona jego wiernym towarzyszem we wszystkich trudach, o czem dokładnie świadczą zmarszczki na jej twarzy. Pracują oboje z zaparciem się siebie, aby ich dzieci mniej zaznały goryczy żywota, aby miały więcej sposobności i więcej zasobów do życia niż oni.

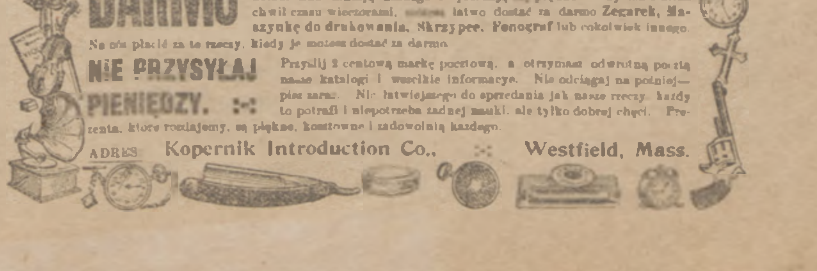
Widząc ich w tem oświetleniu złamanych i przygnębionych życiem, nie moglibyśmy się dziwić, gdyby na ich usta wybiegła skarga: "Czy warto wogóle tak pracować i tak się poświęcać?" Jedyną ich pociechą, to nadzieja leżąca w możliwości, że ich dzieci potrafią odwdzięczyć się za to co dla nich zrobiono.

Ale gdy spędzają tak najlepsze lata, najwyższy czas dla nich pomyśleć także o sobie, o swojem zdrowiu, tak, ażeby nie zbyli wszystkich sił i energii.

Natura potrzebuje pomocy w staraniach o powrót sił zużytych. Ze wszystkich środków polecanych w tym celu, niema prawdopodobnie lepszego nad dra Piotra Gomozo. Jest to lekarstwo, które nigdy nie zawodzi. Jest powolnem w akcyi, ale niezawodnem w skutkach. Spreparowane wyłącznie z ingredyencyi zdrowodajnych roślin, nie zawiera nic więcej, tylko to, czego potrzebuje dla odświeżenia systemu. Przez wiek przeszło demonstruje ono tę siłę wzmacniającą zdrowie tak mężczyzn, jak i kobiet.

Nie jest sprzedawane w aptekach. Dostarczają go specyalni agenci do domów. Adresujcie: Dr. Peter Fahrney and Sons Co., 19 — 25 So. Hoyne ave., Chicago, Ill.





BAJKI KASZUBSKIE.

O GŁUPYM, CO STRACHU NIMNIOŁ.

Pierwij to szlachcece mieli wieldzi prawo i nieroz sę zdarzeło, że biednych ludzy bezkarnie okrzywdzyle. A za to niejeden sę dostoł do piekła, a jinny muszele dludzi lata pokutowac na zemni jako straszci, jaż chto przesżed i jich webawieł. Ale na to sę nie kożdy odwożeł, bo to muszoł bec odwożny chłop.

Zdarzeło sę tede, że jeden ojc mioł dwuch senów, jeden beł mądry, a ten drudzi, tego mniele za głupygo. Żele oni barzo biedno, a jak sę na biedę rozgorzyle, to zdorzało sę, że i nabile głupymu. Ale ten głupy beł przetym opsci chłop i nie bojoł sę niczego. Tak ten starszy so roz uwożoł, że równak powinien mu roz strachu napędzec. Jak ten głupy roz pózno szed z pola, tak jego brat so wsadzel wędziel w gębę i udając złygo ducha, zastąpieł mu drogę. Ale ten głupy sę nie zląk, le klasnął go cijem w łeb, jaż on wszetci gwiozde widzoł. Tero ten mądry zaczął na niego szchalowac, że go bije, ale głupy odrzek:

— Nimog te zaru mowic, że te tu jes? Bełzem cy doł pokuj. Jo meszloł, że to mie zły duch zastąpieł drogę. Co tero dostołes, tego ce nicht nie odjimnie!

Ale ten mądry pobieg zaru w przodek do dom i uskarżeł sę do ojca, że ten głupy go bieł. Tak ojc sę srodze rozgorzeł i wepędzeł tego głupygo z domu precz.

— Te naju obuch jesz zabijesz w twoij głupoce. Wez miech i jidz chdze cę ocze poniosą!

Tak ten głupy wzął mniech pod pochę i szed. Kureszce on przeszed w jednę wies. Tam go sę z niego wesmniele i powiedzele, że on je głupy. Ale on szed do karczme, żebe sę posylec. Karczmorz sę go zaru pytoł, co on za jeden je, a głupy znowu odrzek:

— Jo jidę straszka szukac!

— Tu we wse nima straszków — rzek karczmorz. — Ale kawał za wsą stoi opuszczony folwark. W nim są podobno wieldzi bogactwa, ale on stoi pusty. Tam nicht nie mieszko, bo tam tak straszy, że kożdy umrze od werzasu |strachu|!

— To jo tam pudę! — odrzek ten głupy. Ale karczmarzowi beło młodygo chłopoka żol i on chcoł mu to wegadac. Ale to nick nie pomogło. Głupy sę uparł i le proseł, żebe mu karczmorz doł parę bulewków i perzynkę kasze w mniech i mu drogę do nygo folwarku pokozoł.

Karczmorz go też zaprowadzeł prosto do kuchni tego folwarku i tej ucek chyże precz, bo sę ju szaro na swiece robieło. A ten głupy ostoł som na tym strasznym folwarku, chdze żewej dusze oprocz niego nie beło. Ale on sę nijak nie bojoł. Weszukoł so gropeczkę, nołoł wodę, zmniecet odziń, wesepoł swoje bulewci k mniecha, sod i zaczął je skrobac. Jak on z wszyscim przeszed do szeku i beł w nolepszym gotowaniu, tej z góry z komina cos wrzeszczy: — Ju jo letę!!

— Nie lec jeszcze! — zawołał głupy. — Bo jo so strawę gotuję i rozwalisz mie odziń!

Tak za chwilę znowu zawrzeszczało:

— Ju jo letę!

— Pożdej, że jesz chwilkę! — wołoł głupy. — Jesz jo nimom moi strawe gotowyj!

Ale ju w tym pół chłopa z nogami zlecało z komina na ognisko. Ale głupy sę nick nie zląk, le werzuceł z kominka nego pół chłopa do kuchni i patrzy dalij swygo gotowaniu.

Tak za chwilę znowu z nego komina cos wrzeszczy:

— Ju jo letę!

— Pożdej że chwilkę! — wołoł głupy. — Zaru jem z gotowaniem do kuńca. Ale nick le drugo połowa chłopa z głową spadła z góre w komink.

— Moges też kąsk poczekac! — rzek głupy i cesnął drugą połowę w kuchnię. I dalej gotowoł swoję strawę. A jak ugotowoł weloł na miskę i sod do stołu jesc.

Tero on dopieru widzy, że w kuchni stoi duży chłop, z brodą jaż do pasa. Ale on sę nick nie bojoł i rzek: — Podz też jesc. — Ale straszk odrzek: — Jo niechcę.

— Ciej nie, to nie! — odrzek głupy. — To więcyj ostanie dlo mie! — I jod, jakbe nigde nic. Jak le ju mało resztka ostała, tej ten straszk go proseł:

— Dej mie tę resztę zjesc!

Ale głupy odrzek:

— Ciej te nie chcoł zaru jesc, tero jo ce nick nie dom! — I zjod wszestko, jaż miska sę swiecela.

Jak on sę tak dobrze najod, tej przestąpieł nen straszk do niego i rzek:

— Tero te muszesz zemną jisc za pase!

— No, no! — odrzek głupy, — tak prędko zaru po jedzeniu jisc za pasę, tak jo nie chcę. Noprzod jo so perzynkę odpocznę. Tede możema jisc za pasę! — Tak jak on sę odpoczął, tej znowu straszk do niego przestąpieł:

— Ale tero poj ze mną za pase!

— Czymu nie! — rzek głupy. —I chwecyle se mocko. Ale wnetk ten głupy rznął straszka o zemię, jaż cała kuchnio zajękała.

— Tero mosz, czegos chcoł! — rzek głupy. Ale straszk wstoł i rzek:—żebes te mie beł doł tę resztę od twojij strawe zjesc, to jo be cy beł doł radę. Ale przez to, żeś te mie poradzeł, jo jem webawiony, a cebie czeko wieldzi szczescy!

Wiedz brace, że jo za żecu beł szlachcecem i wieldzim panem, a ten folwark i cały okręg mnie noleżoł i dzys jesz noleży, bo nicht tu jeszcze po moi smierce noce żyw nie przetrzymoł. Ale jo beł okrutny barzo dla moich ludzi. Jak jo se mocko rozgorzeł, tej jo kożdy roz doł chłopa no komin położec i żogą w połowie przeżogowac. A po mojij smierce czarce ze mną to samo robile, jażbe taci odwożny i mocny człowiek przeszod, co be noc w tym zomku wetrzymoł i mię poradzeł. Tes to uczynieł, więc też ten cały folwark tero je twuj. A jo ju tu więcyj straszec nie będę. Ale tu pod nami w sklepie jo jesz mom wiele pieniędzy. Te jo muszę podzelec. Wez swiatło i poj ze mną na dół!

Tak ten głupy wząn polącą drzozgę i swiecił i zeszle razem do sklepów. Tam on uzdrzoł cilkanosce beczk, czubato pełnych, a to bełe same pieniądze. Tak ten umarły rzek: — Te pieniędze te podzelisz na trze dzele: Jeden dzel dostaną moi krewny, drudzi dzel dosz koscołowi za moją duszę, a trzecy dzel je twuj! A ten folwark i zemnie naokoło też są twoje. — Potym ten zmarły szlachcec znik i sę ju więcyj nigde nie pokozoł. Głupy ale zrobieł so legowisko w kuchni i społ jaż do rana. Tero on mnioł folwark i pieniędze.

Jak on sę wespoł, tej on szed do sklepu i nasepoł so w miech od nych pieniędzy i szed do wse do karczme. Karczmorz sę srodze zadzewieł, jak on go żewygo uzdrzoł, ale głupy tero zażądał jesc i pic co nolepszygo. Karczmorz ale sę z niego wesmioł:

— To be ce sę widzało! Patrztaż go jaci pon! A czym be te mie zapłacel?

Na te słowa ale głupy wzan i trzasnął mniechem o stół, jaż nen pęk i pieniędze sę po podłodze kulałe i krzyknąn:

— Wej co jo mom pieniędzy. A tero dej mi jesc i pic jak panu!

Tero karczmorz sę chyże uwijoł. A jak głupy sę najod, tej opowiodoł mu wszetko. Tej on zabroł ludzy ze sobą i szle podzelec te pieniędze. A głupy ostoł na folwarku i doł zawołac jesz swygo ojca, z chternym oni razem gospodarzyle jaż do smnierce.

PIEŚNI KASZUBSKIE.

I.

1. Miał pewien ojciec trzy córy,
Nie wiedział, ile dać której.
A gdy tę pierwszą wydawał,
Trzy tysiące jej mianował:
Córulo moja daję ci,
Nie opuszczaj mnie do śmierci.

2. A gdy tę drugą wydawał,
Dwa tysiące jej mianował:
Córulo moja, daję ci,
Nie opuszczaj mnie do śmierci.

3. A gdy tę trzecią wydawał,
Zielony wianek darował:
Zielony wianek daję ci,
Nie opuszczaj mnie do śmierci.

4. A nasza matka w grobie śpi
Naszego głosu nie słyszy,
A nasz ojczulek staruśki,
Jako gołąbek siwuśki.

5. Poszedł do pierwszej i płakał
I tak żałośnie narzekał:
Już ja nie mogę nic robić,
Nie dajże ty mnie żebrać iść.

6. Ta skoro ojca uzdrzała,
Zaraz mu powróz podała:
Kiedy nie możecie robić,
To idźcie się powiesić.

7. Poszedł do drugiej i płakał
I tak żałośnie narzekał:
Ja już nie mogę nic robić
Nie dajże ty mnie żebrać iść.

8. Ta skoro ojca uzdrzała,
Zaraz mu kija podała:
Kiedy nie możecie robić,
Możecie jeszcze żebrać iść.

9. Poszedł do trzeciej i płakał:
I tak żałośnie narzekał:
Ja już nie mogę nic robić,
Nie dajże ty mnie żebrać iść.

10. Ta skoro ojca uzdrzała,
Zaraz mu chleba podała:
Skoro nie możecie robić,
Dzieci będziecie mi bawić.

|Rotębark.|

II.

1. Daleko szeroko
Listeczki na klonie,
Któż mnie pożałuje
W tej dalekiej stronie.

2. Ojciec mnie odumarł,
Matka starusienka,
Brat na wojnę jechał
Siostra malusienka.

3. Ażebym ja była
U swej mamy dłużej,
Wyglądałabym ja
Jako wianek róży.

4. A teraz wyglądam
Jak biała lilija,
Wyjdę na góreczkę,
Wiater mnie podwija.

5. Wiater mnie podwija
Wiater mną szamoce,
Ach, mój najmilejszy
O mnie się kłopoce.

6. O mnie się kłopoce,
O mnie się frasuje,
Żadnego słóweczka
Odemnie nie czuje.

7. Żadnego słóweczka
Ani żadnej myśli,
Ach mój najmilejszy
Już o innej myśli.

8. Niechże sobie myśli,
Nie będę mu bronić,
Wyjdę na góreczkę
Jak mu będą dzwonić.

9. Wyszła na góreczkę
Usłyszała dzwony
Ach, mój najmilejszy
Do grobu wieziony.

10. Niechajże go wiozą,
Ja żem tego chciała,
Aby żadna inna
Pociechy nie miała.

|Juszki.|

Nowy generalny Agent na miasto Newark, N. J.

Niniejszem zawiadamiamy, iż p. B. Sulkowski z pnr. 22 Belmont, ave., jest naszym generalnym agentem na miasto Newark. Pan Sulkowski posiada kwity i upoważnienia do zbierania abonamentu na Gazetę Polską, Tygodnik Powieściowo-Naukowy i zbierania ogłoszeń, oraz ma na składzie książki naszego druku i nakładu i zaraz wydaje premie. Sprzedaje także gazety agentom na 'stendach'. Skład pana Sulkowskiego jest zaopatrzony w doborowy wybór książek powieściowych i do nabożeństwa, różańców itd.

Redakcya "Gazety Polskiej."

Nasi podróżujący agenci i kolektorzy.

Naszymi podróżującymi agentami, posiadającymi pełne nasze zaufanie i mającymi prawo kolektować za 'Gazetę Polską', "Tygodnik ilustrowany i książki, na co wydają kwity, są:

Ob. W. Michalski i pomocnicy jego z Filii Gazety Polskiej i Tygodnika Powieściowo-Naukowego 1180 Broadway Buffalo, N. Y. kolektują w Buffalo i okolicy, następnie Niagara Falls"; Medina; Albion; Utica; Amsterdam; Schenectady; Dunkirk; Perry i w okolicznych miastach w Stanie New York.

Ob. W. Radomski kolektuje w Winonie, Delano; Silver Lake; St. Paul, Minneapolis; Foley; Gilman i Braverville, Minn., a następnie w N. Dakota. Z powrotem zaś w całej Minnesocie i South Dakocie.

Ob. F. Pisarek i jego pomocnik Michał Kozaczek kolektuje w Stanach N. York, Connecticut i Pennsylvania.

Ob. Bronisław Florkowski, 1198 — 25th str. Detroit, Mich. kolektuje w mieście Detroit i okolicy.

Ob. Wł. Bankowski 3696 S. 65 Ave Cleveland, Ohio, kolektuje w całym stanie Ohio.

Ob. F. Frączkowski, 268 Elm cor. 8th str. Wyandotte, Mich., kolektuje w Wyandotte i okolicy.

Ob. W. F. Krysiak, 156 Pleasant st. Northampton, Mass. kolektuje w Northampton i okolicy.

Ob. Adam Bohdanowicz ma prawo kolektować w Bostonie; w S Bostonie; w Brightonie i Chelsae, Mass.

Ob. Józef Chmieliński, 2658 Edgemont str., Philadelphia, Pa. i okolicy.

Ob. Klemens Mioduszewski, 1317 Division str., Erie, Pa. obecnie kolektuje w Erie, Pa.

Ob. Bol. Dzielak, P. O. Box N. 4 Hellmetta, N. J., kolektuje w Hellmetta; Spotswood; Sayreville; South River; Routh Hall i Jamesburg, New Jersey.

Ob. Ant. Szurek i jego pomocnik Jan Szurek kolektują w Amsterdam; Albany; Cohes; Schenectady; Troy; Utica; itd.

Ob. Franciszek Gierymski 125 Hawthorne ter. Torrington, Conn. kolektuje w Torrington i okolicy.

Ob. Suchcicki 142 South str. Newark, N. J., kolektuje w Newark, N. J. i okolicach.

Ob. A. Bratyński 67 Grand str. Trenton NJ. kolektuje w Trenton i okolicy.

Ob. J. Trojanowski, 40 Gold str. New Britain, Conn. kolektuje w New Britain i okolicy.

Ob. Józef Rudawski 515 Pine str. Philadelphia, Pa. i okolicy.

Ob. Józef Pilch Adams Mass. kolektuje w Adams i okolicy.

Ob. W. Dziaduś 33½ Lake str. Webster, Mass. kolektuje obecnie w Connecticut i Mass.

Ob. M. Litwinowicz dnia 16 bm. rozpoczął kolektę za Gazetę Polską i Tygodnik w Wilmington, Del. Camden NJ. i Manayunk, Pa.

Ob. Banaszewski Box 258 Hadley, Mass. kolektuje w Hadley i okolicy.

Ob. Józef Witkowski, 8345 Superior Ave. South Chicago, kolektuje w So. Chicago i okolicy

Ob. Jan Kałużniak 120 Belmont ave. Newark NJ., kolektuje w Newark i okolicy.

Ob. Józef Bąk, 288 Front strę Chicopee, Mass. kolektuje w Chicopee i okolicy.

Ob. S. Boryc 302 Bingaman str. Reading, Pa. kolektuje w Reading, Pa i okolicy.

Ob. S. T. Wilk 18 Sheldon str. Hartford, Conn. kolektuje w w Hartford i okolicy.

Ob. J. Kwasnik 520 S. Broadway Baltimore, Md., kolektuje w Baltimore i okolicy.

Ob. Józef Trzepel 58 Walnut str. Chelsea, Mass. kolektuje w Chelsea, Mass i okolicy.

Ob. Felix Łubieński 262 str. Manistee, Mich. kolektuje w Manistee i okolicy.

Ob. A. S. Lubienski 1277 Dubois str. Detroit Mich. kolektuje w Detroit i okolicy.

Ob. Franciszek Slęczka 8522 Mackinaw ave. So. Chicago, Ill. kolektuje w So. Chicago i okolicy.

Ob. Ludwik Malinowski 8345 Superior ave. So. Chicago, Ill. kolektuje w So. Chicago i okolicy.

Ob. J. Tomaszewski, 1041 Liethgów str. Philadelphia, Pa. kolektuje w Philadelphia i okolicy.

Ob. Jan Osiński 144 Bowery str. Newark N. J. kolektuje w Newark i okolicy.

Ob. Aug. Klebek Box 688 Proctor Vt. kolektuje w Proctor i okolicy.

Ob. M. Kurhewicz 15 Neoga St. Depew kolektuje w Depew i okolicy.

Ob. W. Grabowski 1400 Broadway Buffalo NY., kolektuje w Buffalo NY.

Ob. Jos. Kostrzewa, 700 Annesley st. E. S. Saginaw, Mich. kolektuje w Saginaw i okolicy.

Na Brooklyn N. Y. zamianowany został agentem p. B. Ostrowski, 225 24th Street.

Ob. J. Andrzejewski, 1215 Kościuszko Ave., Bay City, Michigan, kolektuje w Bay City, Michigan i okolicy.

Ob. Jan Okrąglewski, 134 Washington ave. Torrington, Conn., kolektuje w Torrington i okolicy.

Ob. Fr. Mazura, Box 28 Westhampton Long Island, N. Y. kolektuje w w Westhampton i okolicy.

Ob. Aleksander Jankowski 86 Albany Ave, Hartford, Conn., kolektuje w Hartford i okolicy.

Ob. A. Wojenkiewicz Box 127 Shenandoah, Pa, kolektuje w Shenandoah i okolicy

Ob. Wincent Slawski, 211—3rd Ave. N. E. Minneapolis, Minn. kolektuje w Minneapolis i okolicy.

Ob. Czernek Box 598 Altoona, Pa., kolektuje w Altoona i okolicy.

Ob. Zygmunt Krygin, Box 232 So. River N. J. kolektuje w South River i okolicy.

Ob. B. Skindzierz 68 Nard str. Worcester, Mass. kolektuje w Worcester i okolicy.

Ob. Michael Treder, Cor. Wash. and Ceresco Sts. Berlin, Wis. kolektuje w Berlin i okolicy.

Ob. B. Jurewicz, Gen. Del. Albany N. Y. kolektuje w Albany i okolicy.

Ob. Jan Gordziewicz 276 E. 153 St. NEW YORK, N. Y. kolektuje w New York i okolicy.

Ob. Jan Kabat, 46 Jefferson ave. Utica NY., kolektuje w Utica i okolicy.

Ob. J. Pietrowicz 84 Earle str. Grand Rapids, Mich. kolektuje w Grand Rapids i okolicy.

Ob. Stanisław Bieniaś kolektuje w So. Chicago i okolicznch miasteczkach

Ob. Konstanty Wolski, 121 Migh str. Holyoke, Mass., kolektuje w Holyoke i okolicy.

Ob. M. Rzonca 11 Kearns Ter. Adams, Mass., kolektuje w Adams, i okolicy.

Ob. J. Okogleski Hartford, Conn. kolektuje w Hartford i okolicy.

Ob. I. Szczepański, Greenville So. Dakota, Box 63, kolektuje w Greenville i okolicy.

Ob. Jan Supiński 2629 Josephine str. S. S. Pittsburg, Pa., kolektuje w Pittsburg i okolicy.

Ob. A. Orris, 395 Broadway Bayonne N. J. kolektuje w Bayonne i okolicy.

Ob. A. Sleszynski, 134 Ave F Bayonne City N. J. kolektuje w Bayonne City i okolicy.

Ob. Frank Pilzis 55 Union St. Salem, Mass. kolektuje w Salem i okolicy.

Ob. Jan Sablik 378 Oackland Str. Brooklyn, N. Y. kolektuje w Brooklynie i okolicy.

Ob. John Topolski 271 W. Spring St. Titusville Pa.

Ob. Jan Wojciechowski, 348 Grove Str. Jersey City, N. Y. kolektuje w Jersey City i okolicy.

Ob. J. Gozdziewicz 276 E. 15 str. New York, NY., kolektuje w New York i okolicy.

Ob. P. Morawski 232 Livingston Av. Albany, N. Y. kolektuje w Albany i okolicy.

Ob. P. T. Baranski, 456 S. Centre St. Schenectady N. Y. kolektuje w Schenectady i okolicy.

Ob. Wardein 505 Hudson Ave Rochester N. Y. kolektuje w Rochester i okolicy.

Abonenci, którzy mają płacić prenumeratę za "Gazetę Polską" i "Tygodnik Ilustrowany", a idą do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po szóstej godzinie wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.

Nowy generalny agent na miasto Brooklyn, N. Y.

Niniejszem zawiadamiamy, iż p. John Milewski z pod nr. 120 Grant av. jest naszym generalnym agentem na miasto Brooklyn. Pan Milewski posiada kwity i upoważnienia do zbierania abonamentu na Gazetę Polską, Tygodnik Powieściowo-Naukowy i zbierania ogłoszeń, oraz ma na składzie książki naszego druku i nakładu i zaraz wydaje premie. Sprzedaje także gazety agentom na 'stendach.' Skład pana Milewskiego jest zaopatrzony w doborowy wybór książek powieściowych i do nabożeństwa, różańców itd.